



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Wrocław

Telefoniczna
zegarynka
wkrótce odchodzi
na emeryturę

Mało kto wie, że taka zegarynka
jeszcze działa. Wraz z nią skończy
się też epoka bajek, przepisów kulinarnych
i wróżb z telefonu
– Str. 20-21

Wrocław

„Przepracowani”
lekarze pod lupą.
NFZ sprawdza
godziny pracy

Fundusz ma wątpliwości co do
wymiaru zatrudnienia lekarzy.
Ale izba lekarska twierdzi, że taka
kontrola jest nielegalna.
– Str. 2

Sport

W niedzielę finał mistrzostw świata.
Hiszpania zmierzy się z Argentyną STR. 31



FOT. EPA/ROMALD WITTEK

Komunikacja

Na Dolnym Śląsku coraz gęstsza sieć kolejowa. Będą dwa ringi wokół miedzi

R. Migdał, G. Chmielowski

**W najbliższych latach pociągi
mają wrócić do Przemkowa
i Polkowic. Jest plan budowy ko-
lejowego ringu dużego i ringu
małego. Połączenia te ułatwią
komunikację w Zagłębiu Miedziowym
i jego sąsiedztwie.**

Przejazd specjalnym pociągiem z Głogowa do Żagania i z powrotem przy-
ciągnął na pokład wielu oficjeli. Wzięli
w nim udział przedstawiciele Polskich
Linii Kolejowych, marszałkowie wo-
jewództw dolnośląskiego i lubuskiego.
Pociąg jechał z prędkością do 20
km/h, bo to tory tylko do przewozów
towarowych. Tury z Głogowa do Ża-
gania to fragment linii nr 14, bardzo

istotny dla budowy tzw. ringu dużego,
planowanego w centrum Dolnego Ślą-
ska. Jak ma wyglądać, mówi Tymoteusz
Myrda, radny sejmiku z Lubina: –
Chodzi o połączenie Legnica – Choj-
nów – Chocianów – Przemków – Nie-
gosławice – Gaworzyce – Żukowice –
Głogów. I z powrotem: z Głogowa ist-
niejącą trasą przez Rudną Gwizdanów
i Lubin do Legnicy. Trzeba odbudo-
wać kilka odcinków, w tym Przemków
– Niegosławice oraz zmodernizować
odcinek Niegosławice – Głogów.

– PLK złożył wniosek o moderniza-
cję linii nr 14 pomiędzy Głogowem
a Żaganiem – zapewnił Marcin Mo-
chocki, wiceprezes PLK. – Mam na-
dzieje, że decyzje w tym zakresie za-
padną w 2026 roku.

– Str. 3

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD

ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

GRAJ W PUNKTACH LOTTO, W APLIKACJI I NA LOTTO.PL

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Porady, ciekawostki, rozrywka, przepisy kulinarne ŚRODA: O zdrowiu i profilaktyce

17.07.2026

Piątek



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz
Chmielowski, Cyprian
Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4
(wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetawroclawska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

„Przepracowani” lekarze pod lupą NFZ. Fundusz sprawdza harmonogramy pracy medyków

Narodowy Fundusz Zdrowia wziął pod lupę harmonogramy pracy lekarzy. Powód? „(...) wymiar zatrudnienia poszczególnych lekarzy budzi uzasadnione wątpliwości” - argumentuje NFZ. Zdaniem Dolnośląskiej Izby Lekarskiej, kontrola jest niezgodna z prawem.

Lekarze powinni potwierdzić swoje harmonogramy do 10 lipca. Musieli wypełnić specjalne oświadczenia. Podać nazwę placówki medycznej, w której (w ramach kontraktu z NFZ) udzielają świadczeń opieki zdrowotnej i liczbę przepracowanych godzin, a także godziny spędzone na dodatkowych dyżurach. Powód?

(...) W wyniku przeprowadzonej weryfikacji personelu lekarskiego zgłoszonego do umów o udzielania świadczeń opieki zdrowotnej, zawartych z tutejszym Oddziałem, stwierdzono przypadki, gdzie znaczny łączny wymiar zatrudnienia poszczególnych lekarzy budzi uzasadnione wątpliwości i może stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów - wyjaśnia w piśmie Katarzyna Popek, zastępca dyrektora ds. medycznych Dolnośląskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu we Wrocławiu.

Łącznie w całym województwie szpitale zostały poproszone o zweryfikowanie harmonogramów pracy tysiąca osób.

W rozmowie z Gazetą Wrocławską, Anna Szewczuk-Łebska, rzecznik prasowy wrocławskiego NFZ dodaje: W przypadkach, w których łączny wymiar zatrudnienia poszczególnych lekarzy w dolnośląskich szpitalach (niezależnie od oddziału) jest znaczny, występujemy do podmiotów leczniczych, które wykazują ich jako zatrudniony personel o wyjaśnienie wątpliwości.

Zdaniem Dolnośląskiej Izby Lekarskiej, taka kontrola jest jednak nielegalna.

Art. 107 ust. 5 pkt. 8 lit. b ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (na który powołuje się Narodowy Fundusz Zdrowia - przyp. red.) nie stanowi podstawy do bezpośredniego wystąpienia do lekarzy zatrudnionych w podmiocie leczniczym o podpisanie żadanego dokumentu - argumentuje prezes Dolnośląskiej Rady Lekarskiej Wojciech Florjański w odpowiedzi wysłanej do wrocławskiego NFZ.

I tłumaczy, że informacje, o które prosi lekarzy NFZ (wskazane w oświadczeniu), są w posiadaniu placówki, która ich zatrudnia. I to placówka powinna raportować do Funduszu, nie lekarze.

„Nasze stanowisko jest jasne: żądanie podpisywania takich oświadczeń przez lekarzy jest zdaniem Izby NIEZGODNE z obowiązującymi przepisami!” - czytamy w oświadczeniu, które pojawiło się na stronie internetowej i w mediach społecznościowych DIL.

Rzecznik Narodowego Funduszu Zdrowia we Wrocławiu tłumaczy, że „wyjaśnianie wątpliwości związanych z prawidłowym wykazywaniem personelu jest działaniem zgodnym z prawem, które DOW NFZ regularnie podejmuje w ramach monitorowania zawartych umów”.

Choć termin (10 lipca) już minął, oświadczenia nadal do NFZ spływają. Na tym etapie nie ma jeszcze mowy o wykrytych nieprawidłowościach. W tej chwili szpitale cały czas przekazują nam informacje, o które prosiłszy i weryfikują faktyczny wymiar zatrudnienia swojego personelu. W przypadku stwierdzenia, że do NFZ przekazane zostały nieaktualne dane, placówki dokonują korekt - mówi Anna Szewczuk-Łebska. **Monika Fajge**

MUZYKA

Castle Party na zamku w Bolkowie. Stylizacje fanów rocka jak z Gotham City

Alina Gierak

Fani muzyki gotyckiej z całego świata zjadą do Bolkowa, by przez trzy dni (od 16 do 19 lipca) poszaleć na Castle Party. Przygotowywali się do tego wydarzenia przez cały rok, szykując niesamowite stroje.

Jeden z największych festiwali muzyki alternatywnej rozpoczął się wczoraj. Do Bolkowa już zjadą fani gotyckiego rocka i mocnych rytmów. W ich strojach dominują czerń, purpura, mroczne dodatki, stroje rodem z fantastyki i filmów grozy. Moda na Castle Party jest nieodłączną cechą tej imprezy i stwarza niepowtarzalną atmosferę.

Muzyka rozbrzmiewać będzie w zamku w Bolkowie, który na trzy dni zamieni się w siedzibę wampirów, strzyg, zombie, Draculi, Freddy Kruegerów, anielic i innych postaci inspirowanych filmami, komiksami i grami komputerowymi.

Sercem gotyckiej subkultury stanie się Zamek w Bolkowie. Majestatyczne, historyczne mury po raz kolejny wypełnią się hipnotyzującymi dźwiękami electro, industrialu, goth



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Castle Party to festiwal muzyczny, ale też gala oryginalnych kreacji

rocka, dark wave, folku oraz metalu, tworząc atmosferę, którą od lat zachwycają się uczestnicy z całego świata. Na festiwalowych scenach zobaczymy zarówno legendy sceny alternatywnej, jak i niezwykle ciekawe, nowoczesne projekty.

W roli głównych gwiazd pojawiają się: VNV Nation, Moonspell, Skáld. Towarzyszyć im będzie grupa znanych muzyków wykonawców, m.in.: Diary of Dreams, Tribulation, The

3rd and the Mortal, Cold Cave, Homicide, Sierra Veins, Merciful Nuns, Wolvennest, this morn'omina. Ale to dopiero początek listy...

Historia festiwalu sięga roku 1994, kiedy to na zamku w Grodzcu odbył się pierwszy koncert, przyciągając zaledwie około 300 osób. Od 1997 roku Castle Party na stałe zagościło w Bolkowie, tworząc nowy rozdział w historii festiwali alternatywnych w Polsce.

KRÓTKO



Legnica

Jak oni mają historię? Jak grają i śpiewają?

Także w Legnicy pojawiły się smerykańskie akcenty z okazji 250-lecia Stanów Zjednoczonych. Na głównym placu miasta można oglądać wystawę plenerową wystawę „Freedom 250”, pokazującą historię i różne elementy życia w USA. Z kolei w Akademii Rycerskiej koncertowała amerykańska orkiestra wojskowa 1st Infantry Division „Big Red One” Band z Kansas.

KK

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Masz dla nas temat?**

Napisz na adres:
redakcja@gazeta.wroc.pl

NAWIGATOR

KOMUNIKACJA

Historyczna chwila we wrocławskim ZOO: wykuł się waran z Komodo

Konrad Bałajewicz

To pierwszy taki przypadek w Polsce. Maluch przyszedł na świat bez udziału samca. Na razie rośnie z dala od zwiedzających, ale już jest gwiazdą pawilonu Terrarium.

Waran wykuł się 22 czerwca, po 202 dniach inkubacji. Przyszedł na świat na drodze partenogenezy, czyli rzadkiego zjawiska, w którym zarodek rozwija się wyłącznie z samej komórki jajowej samicy, bez plemnika ojca. Oznacza to, że młody waran jest genetycznie niemal identyczny ze swoją mamą, Flores. Z tego powodu młody smok z Komodo otrzymał bliźniaczo podobne imię - Florian. Dla przyjaciół Florek.

zisiaj mierzy zaledwie 34 cm i waży 115 g, ale może osiągnąć nawet trzy metry długości i wagę 90 kg. Takie

rozmiary czynią warany największymi jaszczurkami na świecie. Na razie od dorosłych krewniaków odróżnia go także wygląd. Ciało młodego Florka pokrywają wyraźne pasy i jasne kropki, które w naturze pełnią rolę doskonałego kamuflażu.

Takie maskowanie to nie przypadek. W naturalnym środowisku młode warany zaraz po wykluciu wspinają się na drzewa, gdzie chronią się przed drapieżnikami. Muszą uważać także na dorosłe osobniki własnego gatunku, ponieważ u waranów z Komodo zdarza się kanibalizm.

Na razie Florka nie zobaczymy podczas zwiedzania zoo. Młody przebywa na zapleczu hodowlanym, gdzie pod czujnym okiem opiekunów nabiera siły i uczy się samodzielnie pobierać pokarm. Dopiero gdy odpowiednio podrośnie i stanie się bardziej odporny, trafi na wybieg dostępny dla odwiedzających.



Narodziny Florka to ważny sukces dla ochrony zagrożonego gatunku

R. Migdał, G. Chmielowski

W najbliższych latach pociągi mają wrócić do Przemkowa i Polkowic. Jest plan budowy kolejowego ringu dużego i ringu małego. Połączenia te ułatwią komunikację w Zagłębiu Miedziowym i jego sąsiedztwie.

Dokończenie ze strony 1

Pieniądze na ten cel mogą napłynąć z Banku Gospodarstwa Krajowego, z funduszu bezpieczeństwa i obronności i prace ruszą w 2027 roku. - Natomiast jeśli to aplikowanie o te środki finansowe się nie powiedzie, i tak zarezerwujemy środki na początku 2028 roku, by umożliwić tutaj prędkość 80-100 km/h. Koszty szacujemy na ok. 300 mln zł - dodaje Marcin Mochocki.

Remont linii nr 14 to nie tylko kwestia dużego ringu... - Połączenie Głogów - Niegosławice - Szprotawa - Żagań będzie kolejnym między województwami dolnośląskim i lubuskim, które połączy Łużyce z naszym województwem. Od grudnia przez Żagań ruszą pociągi Legnica - Cottbus, które ułatwią poruszanie się w ciągu między Wrocławiem a Berlinem, a uruchomienie linii z Głogowa sprawi, że północno-zachodnia część Dolnego Śląska będzie o wiele lepiej skomunikowana z resztą województwa - mówi Michał Rado, wicemarszałek dolnośląski odpowiedzialny w nim m.in. za kolej.



Kolej Aglomeracyjna Zagłębia Miedziowego - mapka poglądowa tzw. dużego ringu

Głogów, Żukowice, Nielubia i Gąworyzce to stacje w obrębie województwa dolnośląskiego. Jednak, gdy pojedziemy dalej, do woj. lubuskiego, dotrzemy do Niegosławic, z których jest już raptem kilka kilometrów pociągiem do Przemkowa - miasta na Dolnym Śląsku.

- W ten sposób dopniemy duży ring Kolei Aglomeracyjnej Zagłębia Miedziowego. Z Legnicy do Głogowa dotrzemy dwoma liniami kolejowymi, zarówno przez Lubin i Rudną, jak i przez Chojnów, Chocianów i Przemków - mówi Tymoteusz Myrda, radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.

Ale jest też idea uruchomienia ringu małego, dzięki któremu kolej dotarłaby wreszcie do Polkowic. Trasa wygląda tak: Złotoryja - Legnica - Lubin - Polkowice - Gąworyzce - Głogów i powrót istniejącą trasą Głogów - Rudna Gwizdanów - Legnica - Jawor.

Obydwa ringi na powrót z Głogowa do Legnicy mają wykorzystywać tory przez Rudną Gwizdanów i Lubin. Problem w tym, że od Rudnej prowadzi jeden tor, który tego ruchu nie da rady obsłużyć. Powstała więc potrzeba budowy drugiego toru Rudna Gwizdanów - Lubin - Legnica. PLK przygotowuje przetarg na wykonanie dokumentacji.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011541294

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 9.07

Drożej za odpady

Radni zdecydowali, że od września stawka za gospodarowanie odpadami komunalnymi we Wrocławiu wyniesie 55 zł od osoby. To wzrost opłaty o 13,76 zł miesięcznie.

Koniec miejskiego in vitro we Wrocławiu

Ponieważ wdrożono ogólnopolski program finansujący in vitro, radni wygasili program realizowany przez wro-

clawski samorząd. Miasto przeznaczyło na niego 4,5 mln zł. Uczestniczyło w tym programie 997 par, a urodziło się 336 dzieci.

PIĄTEK, 10.07

Spokojniejsze noce Wrocławian

Od wprowadzenia zakazu nocnego handlu alkoholem (wrzesień 2025 r.) straż miejska obserwuje wyraźny spadek liczby interwencji związanych ze spożywaniem alkoholu w przestrzeni publicznej i zakłócaniem

porządku. Takich zgłoszeń jest blisko 20 procent mniej.

SOBOTA, 11.07

Cztery wiadukty od ministra

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak ogłosił, że na Dolnym Śląsku rząd dofinansuje budowę czterech wiaduktów, które ułatwią komunikację. Chodzi o wiadukt nad ulicą Strzegomską we Wrocławiu - na trasie prowadzącej na lotnisko. A także wiadukty na ul. Wiejskiej w Oławie, Sienkiewicza w Żmigrodzie i na ul. Wrocławskiej w Skokowej.

Potężny wstrząs w kopalni miedzi

W Zakładach Górniczych Lubin doszło rano do silnego wstrząsu o energii górniczej „7”. W strefie zagrożenia pracowało 19 górników. Wszyscy zdrowi wyszli na powierzchnię, w tym operator, którego wydobyto z zasypanej maszyny.

418 podporuczników

Na Placu Wolności odbyła się uroczysta promocja

oficerska 418 żołnierzy. Wśród nich znaleźli się absolwenci 5-letnich studiów magisterskich Akademii Wojsk Lądowych i uczestnicy 6-miesięcznego Kursu Oficerskiego dla podoficerów. Po raz pierwszy promowano absolwentów informatyki, którzy trafią do struktur odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo.

NIEDZIELA, 12.07

Po remoncie torów pociąg jedzie dłużej

O 3-5 minut dłużej jadą pociągi na trasie Wrocław - Trzebnica po modernizacji torów, należących do samorządu województwa. Powodem jest bardzo duży ruch na wrocławskim węźle kolejowym, zarządzanym przez Polskie Linie Kolejowe.

Wielki pożar plastiku

Ponad dobę strażacy walczyli z pożarem składowiska odpadów przy ul. Kolejowej w Strzegomiu. Ogień objął hałdy tworzyw sztucznych, akcja gaśnicza była trudna. Sprawą zajęła się prokuratura, która nie wyklucza podpalenia.



FOT. CZYTELNIA

14 i 15 lipca ulewy dały się we znaki w wielu częściach Dolnego Śląska

PONIEDZIAŁEK, 13.07

Warszawa zwyciężyła

Centrum Technologiczne ESA powstanie jednak w Warszawie. Walkę o placówkę Europejskiej Agencji Kosmicznej przegrał Wrocław, a także inne polskie miasta.

WTOREK, 14.07

Atakował kobiety

Policja zatrzymała 50-letniego mężczyznę, podejrzanego o to, że w środkach komunikacji

miejskiej napastował seksualnie kobiety. Trafił na dwa miesiące do aresztu tymczasowego. Policja prosi poszkodowane o zgłaszanie się w komisariacie Wrocław-Rakowiec.

Kupili ziemię pod Park Henrykowski

Władze Wrocławia zapłaciły PKP 6 mln zł za nieruchomości 6 ha pomiędzy ulicami Paczkowską, Sernicką, Henrykowską, Jesionową oraz czynnymi torami kolejowymi. Teren jest zdegradowany. Konieczne jest jego oczyszczenie, aby mógł powstać park.

ŚRODA, 15.07

Medycyna na topie

O 1379 miejsc na studiach stacjonarnych jednolitych magisterskich I i II stopnia na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu ubiega się 18 273 kandydatów. Najbardziej oblegane są kierunki lekarsko-dentystyczny (38,5 kandydata) i lekarski w Filii UMW w Wałbrzychu (34,6).

Zebrał GCH



GRAFIKA UM WROCŁAWIA

Przy ul. Hubskiej powstanie miejskie archiwum, a w jego piwnicy solidny schron typu S1 dla 500 osób

WROCŁAW

Atak na motorniczego tramwaju. Pasażer uderzył pracownika MPK

Karolina Kwiatek

Nawet na trzy lata do więzienia może trafić pasażer tramwaju, który uderzył motorniczego. Za to, że zwrócił mu uwagę.

Do ataku doszło w piątek (10 lipca) około godziny 15 na przystanku pl. Zgody we Wrocławiu w tramwaju linii nr 3, jadącej na Księżę Małe. Poszło o psa, który był przewożony bez kagańca. A to wbrew regulaminowi.

Jak informują przedstawiciele biura prasowego Urzędu Miejskiego Wrocławia, motorniczy był zobligowany do zwrócenia uwagi parze,

która weszła do tramwaju ze zwierzęciem. W odpowiedzi został uderzony w twarz - czytamy w oficjalnym komunikacie.

Po zajściu napastnik wyszedł z tramwaju. Sprawę zgłoszono policji, która dzięki monitoringowi z tramwaju i kamerom miejskim namierzyła sprawcę. 51-letni mężczyzna został zatrzymany. Teraz grozi mu nawet 3 lata więzienia.

Przypominamy, że motorniczo wie MPK Wrocław, wykonując swoje obowiązki służbowe, korzystają z ochrony prawnej przysługującej funkcjonariuszom publicznym. Atak na nich jest przestępstwem - dodaje ratusz.

KRÓTKO

Powiat Ząbkowice Śląskie Dziecko zmarło w wypadku z udziałem konia

Nie żyje 1,5-letnie dziecko. Maluch zmarł w szpitalu, do którego trafił po wypadku z udziałem konia. Sprawę bada policja i prokuratura. Informację o wypadku potwierdziła 15 lipca podkomisarz Katarzyna Mazurek z Komendy Powiatowej Policji w Ząbkowicach Śląskich. Przekazała, że doszło do niego we wtorek (14 lipca) około godz. 20.00 w Stoszowicach. - Zgłoszenie o śmierci 1,5-letniego dziecka otrzymaliśmy od lekarza ze szpitala w Ząbkowicach Śląskich. Jak ustalili funkcjonariusze, dziecko zostało przywiezione do tej placówki przez 36-letniego ojca, który wcześniej przebywał z nim na podwórku w jednym z gospodarstw - mówi podkom. Katarzyna Mazurek. Ciało malucha zostało skierowane na sekcję zwłok. **Karolina Kwiatek**

Powiat legnicki Próba zabójstwa. Napastnik już za kratami

Policjanci z Komisariatu Policji w Chojnowie nad ranem zostali wezwani do jednego z budynków mieszkalnych na terenie miasta. Na klatce schodowej zastali 28-letniego mężczyznę z licznymi obrażeniami ciała. - Poszkodowany został przetransportowany do szpitala, a policja rozpoczęła intensywne działania wyjaśniające okoliczności zdarzenia. Zabezpieczali ślady i materiał dowodowy, ustalali świadków oraz weryfikowali każdą informację mogącą pomóc w odtworzeniu przebiegu zajścia i wskazaniu osoby odpowiedzialnej za atak - relacjonuje kom. Jagoda Ekiert. Po kilku godzinach zatrzymano 31-latka podejrzanego o usiłowanie zabójstwa. Decyzją sądu trafił on na trzy miesiące do aresztu tymczasowego. **Klaudia Korfanty**

Powiat lubiński Pędził z prędkością 215 km/h na ekspresowce

32-latką jadącego drogą S3 na odcinku Lubin-Polkowice zatrzymali lubińscy policjanci patrolujący drogę ekspresową. Mieszkaniec Legnicy kierował samochodem osobowym marki Audi. Jechał z prędkością 215 km/h na odcinku, na którym obowiązywało ograniczenie do 120 km/h. Kierowca został poddany badaniu stanu trzeźwości. Badanie to wykazało w jego organizmie tzw. stan po użyciu alkoholu - 0,33 promila - informuje podkom. Sylwia Serafin z Komendy Powiatowej Policji w Lubinie. Legniczanie stracił już swoje prawo jazdy, wkrótce stanie przed sądem, który zdecyduje o jego dalszym losie. **Klaudia Korfanty**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011553243



WROCŁAW

Ktoś okradł i zniszczył kawiarnię, w której pracują niepełnosprawni. Takiej pomocy się nie spodziewali

Aneta Kolesińska

Cafe Równik, wrocławska kawiarnia społeczna zatrudniająca osoby z niepełnosprawnością intelektualną, padła ofiarą kradzieży i wandalizmu. Wrocławianie ruszyli z pomocą.

Połamane parasole, skradziony sprzęt i zniszczony ogród – to wszystko wydarzyło się, gdy pracownicy Równika wyjechali na turnus rehabilitacyjny.

Uszkodzony i skradziony sprzęt trzeba teraz odkupić, aby ogród ponownie mógł służyć pracownikom i gościom.

– Kawiarnia Równik to wyjątkowe miejsce, które daje zatrudnienie osobom z niepełnosprawnością intelektualną i wspiera ich samodzielność. Ze względu na bieżące wydatki związane z prowadzeniem działalności zakup nowych parasoli stanowi dziś dla kawiarni duże wyzwanie. Dla-



FOT. CAFE RÓWNIK

Podczas nieobecności pracowników kawiarni, zostały uszkodzone parasole znajdujące się w ogrodzie kawiarni, a jeden z nich skradziono

tęgo postanowiłem pomóc i rozpocząć zbiórkę – wyjaśnia Patryk Harapin, organizator akcji.

Pracownicy kawiarni byli bardzo zasmuceni, gdy po powrocie zobaczyli straty. Jak tłumaczy prof. Małgorzata Młynarska, prezes Stowarzyszenia Twórców i Zwolenników Psychostymulacji, które

prowadzi Cafe Równik, takie sytuacje choć negatywne, dla wolontariuszy są okazją, aby tłumaczyć im, czym jest łamanie prawa.

– Tym razem ich reakcje pokazały jednak, jak bardzo rozwinięli się społecznie. Niektórzy chcieli od razu wezwać policję, inni zauważyli, że bez nagrania z kamery

odnalezienie sprawcy może być trudne. Kilka osób zaczęło sprawdzać w internecie ceny nowych parasoli i mówiło, że musimy więcej pracować, aby na nie zarobić. Kiedy wyjaśniliśmy, że zarabiamy przede wszystkim na bieżące wydatki i nie możemy sobie pozwolić na zakup nowego wyposażenia, bardzo się zasmucili. Pytali: „Jak tak można robić?”. Wszyscy byli tym zdarzeniem szczerze zmartwieni – odpowiada dr hab. prof. Młynarska. Wrocławianie przebili kwotę zbiórki w 12 godzin.

Pieniądze zebrane za pośrednictwem serwisu zrzutka.pl mają zostać przeznaczone na zakup nowych parasoli oraz pozostałego sprzętu, który został uszkodzony. Wsparcie mieszkańców Wrocławia okazało się nieocenione, kilkanaście godzin po uruchomieniu zbiórki udało się zebrać potrzebną kwotę, jednak na tym nie stanęło. Obecnie zebrano ponad 25 tysięcy.

– Bardzo pragniemy podziękować wszystkim, którzy już nas

wsparli, i zachęcić tych, którzy jeszcze się zastanawiają. Cafe Równik działa już od ośmiu lat. Przetrwaliśmy trudny czas pandemii i wiele innych krytycznych momentów. Reakcja na zbiórkę pokazuje, że ludzie darzą je sympatią i widzą, jak bardzo jest potrzebne. Każda wpłata dodaje naszym pracownikom skrzydeł i umacnia ich wiarę w ludzi – dodaje dr hab. prof. Małgorzata Młynarska.

Cafe Równik działa na wrocławskim Nadodrze od 2018 roku. To wyjątkowe miejsce, które zatrudnia osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Ta koncepcja jest dla nich terapią przez pracę, a dla gości nauką tolerancji i wrażliwości.

Praca kelnerów i barmanów jest częścią prowadzonej przez stowarzyszenie terapii mowy i myślenia. Jak podkreślają twórcy miejsca, każdy gość, który rozmawia z pracownikami kawiarni, pomaga im uczyć się, rozwijać i budować większą samodzielność.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

WROCŁAW

Na ulicy Swobodnej, w miejscu wyburzonego parkingu, wybudują 16-piętrowy apartamentowiec

Konrad Bałajewicz

Przy skrzyżowaniu ulic Swobodnej i Gwiazdziej we Wrocławiu powstanie nowy budynek mieszkalny. Deweloper Archicom buduje tam apartamentowiec, w którym znajdą się 274 mieszkania. Inwestycja ma zakończyć się w trzecim kwartale 2028 roku.

To kolejna duża zmiana przy ul. Swobodnej. Inwestycja Swobodna Living powstanie na działce, na której do końca 2022 roku działał wielopoziomowy parking. Został on wyburzony w 2023 roku. Rok wcześniej zniknęła również sąsiadująca z nim stacja paliw BP.

Nowy budynek będzie liczył 274 mieszkania o powierzchni od 28 do 98 mkw. W ofercie znajdują się lokale



Swobodna Living zagęści wrocławskie „city”, czyli rejon ulic Swobodna-Powstańców Śląskich

od jednego do czterech pokoi.

Pod budynkiem zaplanowano dwukondygnacyjny parking podziemny, a także

rowerownię i stojaki rowerowe. Mieszkania będą miały loggie, natomiast na najwyższych kondygnacjach przewidziano lokale

z dużymi tarasami. Ile będą kosztowały? Na starcie sprzedaży np. kawalerka o powierzchni 27,09 mkw. na pierwszym piętrze –

od 472 815 zł, mieszkanie dwupokojowe o powierzchni 39,01 mkw. na siódmym piętrze – 724 776 zł, a mieszkanie czteropokojowe o powierzchni 97,28 mkw. z loggią 42,35 mkw. na 16. piętrze – 2 232 158 zł.

Swobodna Living powstanie w otoczeniu biur i mieszkań. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się biurowce MidPoint71, Sagittarius Business House i Aquarius Business House, a także budowany apartamentowiec Powstańców Śląskich 7D.

Na części dawnego terenu po stacji i parkingu działa już biurowiec Swobodna SPOT. Echo Investment zakończyło jego budowę i uzyskało pozwolenie na użytkowanie w kwietniu 2026 roku. Dziesięciokondygnacyjny budynek oferuje około 16 tys. mkw. powierzchni biurowej

oraz lokale usługowe i gastronomiczne na parterze.

Pierwotnie miał to być kompleks dwóch budynków Swobodna SPOT. Jednak inwestor zrezygnował z budowy drugiego.

To właśnie na tej działce powstanie teraz inwestycja mieszkaniowa Swobodna Living. Jej budowa zacznie się niebawem, obecnie trwają prace przygotowawcze. Według harmonogramu inwestycja będzie gotowa w III kwartale 2028.

Rejon ulic Swobodnej i Powstańców Śląskich od kilkunastu lat przechodzi intensywną przebudowę. To właśnie ten obszar określany jest mianem wrocławskiego „city”. Nazwa nawiązuje do skupiska wysokich biurowców i nowoczesnej zabudowy, której najbardziej rozpoznawalnym symbolem zostaje Sky Tower.

REKLAMA

0011546589

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczyński.praca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczyński.pl

WAŁBRZYCH

Wakacyjna wycieczka dzieci do baru greckiego na souvlaki

Paweł Gołębiowski

Blisko 30 dzieci przyszło do Baru u Greka. To uczestnicy „Wakacji w mieście z RWS Biały Kamień”. Zostali zaproszeni na późne śniadanie, czy może wczesny obiad. Były banany, frytki, arbuz, napoje i przede wszystkim pyszne souvlaki. Dzieci były zachwycone.

Wakacyjne zajęcia w Radzie Wspólnoty Samorządowej dzielnic Biały Kamień i Konradów to już tradycja. Przewodniczący RWS, radny Ryszard Nowak, przygotował w tym roku bowiem 29. edycję akcji. - Przyjmując plan pracy na 2026 rok, założyłem 12 imprez w roku i to się przepięknie udaje - mówi Ryszard Nowak.

Na zajęcia wakacyjne przychodzi ponad 30 dzieci. W siedzibie RWS organizują różne zajęcia, rozgrywki w tenisa stołowego, piłkarzyki. Zapraszamy są goście. Przyładniejsej po-



Wałbrzyskie dzieci uczestniczyły w wycieczce do baru, gdzie poczęstowano je greckim daniem

godzie wychodzą - do kina, do restauracji, na lody. W najbliższym czasie planowany jest wyjazd do Jedliny-Zdroju na lody i gofry.

Radny podkreśla ogromną pomoc m.in. Krzysztofa Kalinowskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej, a także wsparcie ze strony Moniki Stefaniak z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Agaty Kacały-Baran ze straży miejskiej.

Panie były też w Barze u Greka. Był zatem krótki wy-

kład o właściwym i bezpiecznym zachowaniu podczas wakacji, a później poczęstunek. - Właściciele Baru u Greka zaprosili nas już chyba 10. raz. Cieszę się bardzo i cieszą się dzieci. Bo jedzenie jest tu pyszne. Jest tanio, smacznie i czysto. Polecam wszystkim wyjście nawet całymi rodzinami - zachęca Ryszard Nowak.

Dzieci tym razem dostały banany, napoje, arbuz, frytki i na koniec znakomite souvlaki.

JELEŃ GÓRA

Pogotowie ratunkowe kupuje trzy nowe ambulansy i dostało też kamizelkę dla ratownika-motocyklisty

Przemysław Kaczałko

Podpisano umowę na zakup trzech nowoczesnych ambulansów marki Mercedes Sprinter. Przy okazji firma BroVan z Łomnicy przekazała ratownikom motoambulansu specjalną kamizelkę zabezpieczającą, działającą na zasadzie poduszki powietrznej.

Zakup karettek został sfinansowany dzięki dotacji w wysokości 2 mln złotych z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.

Karetki pełna techniki

Nowe karetki będą wyposażone w nosze elektroniczne i hydrauliczne, co znacząco odciąży pracę ratowników i zmniejszy ryzyko urazów zawodowych. Pojazdy bazują na Mercedesach Sprinter i charakteryzują się wysokim poziomem innowacyjności.

Artur Lewandowski, prezes firmy Electric Mobility, która re-



Mateusz Żuchowski wręczył pogotowiu kamizelkę dla ratownika-motocyklisty, która działa jak poduszka powietrzna

alizuje dostawę, zaznaczył: Mamy tutaj rzeczywiście materiały, które do tej pory rzadko były spotykane w zabudowach typu ambulans. Sporo kompozytów. Jeśli chodzi o izolację termiczno-akustyczną, będzie to naprawdę wysoki poziom, zupełnie niespotykany. Pacjent i personel naprawdę

będą jeździć w komfortowych warunkach – mówił zwycięzca przetargu.

Ambulansy powinny trafić do Jeleniej Góry w najbliższych tygodniach. Firma deklaruje, że rozpocznie realizację „na drugim etapie”, aby jak najszybciej przekazać pojazdy.

Kamizelka jak poduszka

Podczas wydarzenia lokalna firma z pobliskiej Łomnicy przekazała pogotowiu specjalny prezent – kamizelkę powietrzną przeznaczoną dla ratowników poruszających się motoambulansem.

– To jest kamizelka specjalnie dla motocyklisty, która działa jak poduszka powietrzna. Ma na celu podnieść bezpieczeństwo osoby niosącej pomoc na naszym motoambulansie przy zwiększonym ruchu, który aktualnie się zbliża. Dla osoby, która jednak jest nieosłonięta w żaden sposób, to może być dodatkowo jakieś zabezpieczenie podczas wykonywania pracy – wyjaśnił Mateusz Żuchowski z BroVan.

Kamizelka jest przypięta do kierownicy. W momencie wyrwania zawleczonej zamienia się w dmuchany pancerz, który chroni przede wszystkim głowę i tułów – najważniejsze partie ciała motocyklisty.

To nie koniec inwestycji

– Cieszymy się, że mogliśmy pomóc tutaj właśnie, na motoambulansie, z zakupem takiej kamizelki. To jest dar od nas dla pogotowia. Po sytuacji, gdzie jeden z kierowców motoambulansu doznał wypadku, pomyśleliśmy, że to będzie dobry pomysł, żeby w ten sposób wesprzeć pogotowie – dodał przedstawiciel firmy.

Dyrektor Łyczko zaznaczył, że trzy nowe ambulansy to ważny krok, ale nie koniec inwestycji. Będzie się starać o kolejne ambulansy.

Żywotność ambulansów w Polsce wynosi około pięciu lat, po czym często trafiają jeszcze na potrzeby transportu medycznego. Dzięki wysokiej jakości karettek powinny posłużyć znacznie dłużej.

Podpisanie umowy to ważny moment dla bezpieczeństwa mieszkańców regionu jeleniogórskiego oraz turystów.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?



Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty odtworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

KARKONOSZE

Remont spodków na Śnieżce: w grze dwie firmy

Przemysław Kaczałko

Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne na Śnieżce czeka remont. Właśnie poznaliśmy oferty firm chętnych do wykonania tych prac, które mają trwać 5 lat.

W przetargu na modernizację charakterystycznych spodków na Śnieżce wpłynęły dwie oferty. Firma Nexus Nowe Technologie Wrocław chce ją wykonać za 36,7 mln zł, a PREFABRYKAT z Miłkowa - za 24,3 mln zł.

Tymczasem Instytut Meteorologii i Gospodarki

Wodnej ma na ten cel 30,7 mln zł. Jest więc szansa na wybór wykonawcy, podpisanie umowy oraz rozpoczęcie prac. Trwa weryfikacja ofert. Wykonawca będzie miał 60 miesięcy na realizację inwestycji, czyli zakończenie prac przewidziane jest na koniec 2031 roku.

Zabezpieczyć obserwatorium

Inwestycja obejmie m.in. wymianę pokrycia dachu, przebudowę instalacji, dostosowanie budynku do obowiązujących przepisów przeciwpożarowych. Mają być doprowadzone



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Dolny dysk jest wyłączony z eksploatacji ze względów bezpieczeństwa. Zostanie zmodernizowany

nowe media w tym instalacja wodno-kanalizacyjna, energetyczna i teletechniczna.

Jak podkreśla IMGW, głównym celem jest zapewnienie bezpiecznych warunków do prowadzenia obserwacji i pomiarów meteorologicznych w ramach zadań Państwowej Służby Hydrologiczno-Meteorologicznej.

Objekt zostanie dostosowany do współczesnych wymagań technicznych, a także przygotowany do montażu nowoczesnych systemów telemetrycznych i automatycznych czujników pogodowych.

Powrót gastronomii

Jednym z najbardziej oczekiwanych efektów jest przy-

wrócenie do użytkowania dolnego dysku. Ma tam ponownie działać punkt gastronomiczny wraz z zapleczem higieniczno-sanitarnym i technicznym.

Przygotowania do modernizacji rozpoczęły się już wcześniej. W projekt zaangażowane są m.in. IMGW, Karkonoski Park Narodowy, samorząd Karpacza, czeskie

miasto Pec pod Śnieżką oraz partnerzy z Czech.

Położone na wysokości 1603 m n.p.m. obserwatorium od ponad 50 lat jest symbolem najwyższego szczytu Karkonoszy. Futurystyczna bryła, zaprojektowana przez Witolda Lipińskiego i Waldemara Wawrzyniaka, składa się z trzech charakterystycznych dysków o średnicach od 13 do 30 metrów. Inspiracją dla architektów były zarówno formacje skalne Karkonoszy, jak i opływowe kształty samolotów. Sam Lipiński był pasjonatem szybownictwa, co znalazło odzwierciedlenie w niezwyklej formie budynku.

Obserwatorium oddano do użytku w latach 70. XX wieku. W 2009 roku doszło do katastrofy budowlanej, gdy zawalił się górny dysk. Po odbudowie obiekt odzyskał dawny wygląd, a w 2020 roku został wpisany do rejestru zabytków.



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

W letnie weekendy szczyt Śnieżki odwiedza kilka tysięcy turystów

Z wielkim żalem i pustką w sercach żegnamy

śp

**Barbarę
Majewską Jurczyk**

Była dla nas kimś znacznie więcej niż tylko sąsiadką – była bliskim Przyjacielem, na którego zawsze można było liczyć. Dziękujemy za każdy wspólny dzień, rozmowę i wsparcie, którym nas obdarzała przez te wszystkie lata.



Rodzinie i Bliskim

składamy
szczere wyrazy współczucia
sąsiedzi i przyjaciele

Uroczystości pogrzebowe odbędą się dnia 18.07.2026 roku (sobota) o godzinie 11:00 na cmentarzu Parafialnym Świętej Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu.

0011555369

Ze smutkiem żegnamy

**dr hab. Barbarę
Majewską-Jurczyk**

prof. UWSB Merito,
wieloletniego pracownika badawczo-
dydaktycznego naszej uczelni,
która zmarła 13.07.2026 r.

Pozostanie w naszej serdecznej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia z powodu straty.

Władze i Społeczność Uniwersytetu WSB Merito
we Wrocławiu



0011556024

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnam

Pogrzeby 17 lipca
● **GRABISZYN**
Lucyna Zalewska g. 11.00
Helena Mazur g. 12.00
Krzysztof Pilecki g. 13.00
● **OSOBOWICE**

Zofia Matelska g. 8.40
Irena Strąg g. 9.20
Krystian Wiesław Franciszek g. 10.40
Helena Stasiłowska g. 11.20
Jan Siemień g. 12.00
Teresa Mostrąg g. 12.40

Ryszard Konewski g. 13.20
Bogusław Teperowski g. 14.00
Regina Wyłupska g. 14.40
Danuta Barbara Rzepa g. 15.20
● **LEŚNICA**
Jerzy Wieczorek g. 10.00
● **JERZMANOWO**

Janina Milewska g. 12.00
● **PSIE POLE**
Anna Jazgara g. 14.00
● **PAWŁOWICE**
Przemysław Brud g. 12.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

FOKUS

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedział dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też mi-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych

nistrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście populacji obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie ta-



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

kiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji

kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentować ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

SIERADZ

Koncerty, moda i kreatywne fryzjerstwo

Alina Mazurska

Od piątku do niedzieli Sieradz zamieni się w wielką scenę, na której królować będą muzyka, moda i kreatywne fryzjerstwo.

Wszystko to za sprawą Sieradz Open Hair Festival, któremu patronuje Antoine Cierplikowski, fryzjer, artysta i mecenas sztuki, a z pocho-

dzenia Sieradzianin. Pierwsza edycja odbyła się w 2009 roku, w setną rocznicę narodzin mody na fryzurę „la garconne”, którą wymyślił i wylansował mieszkający wówczas w Paryżu Cierplikowski. Od tej pory Sieradz co roku przypomina postać swojego honorowego obywatela – dedykuje mu imprezę łączącą muzykę, sztuki plastyczne, modę i kreatywne fryzjerstwo.

W tym roku Open Hair Festival jest organizowany od 17 do 19 lipca. Jego wydarzenia zaplanowano w kilku przestrzeniach miasta – m.in. na Wzgórzu Zamkowym, Rynku i Placu Wojewódzkim.

PAP

WARSZAWA

Doprowadził do tragedii. Zapadł wyrok dla Żaka

Marcin Koziestański

20 lat więzienia dla Łukasza Żaka za spowodowanie śmiertelnego wypadku na Trasie Łazienkowskiej. Ma prawo ubiegać się o zwolnienie warunkowe dopiero po 15 latach.

Żak musi jeszcze zapłacić na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej 10

tys. zł oraz wypłacić zadośćuczynienia dla rodziny zmarłego w wypadku po 300 tys. zł dla każdej z osób, a dla poszkodowanej w wypadku znajomej Pauliny 150 tys. zł. Prokuratura wniosła o 20 lat więzienia, a obrona o „sprawiedliwy wyrok”.

Łukasz Żak oskarżony był m.in. o spowodowanie wypadku, kierowanie samochodem w stanie nietrzeźwości, przekroczenie prędkości i niedostosowanie prędkości do warunków na drodze, a także kierowanie samochodem przy aktywnym zakazie prowadzenia pojazdów. Żak przyznał się do dwóch zarzutów – kierowania volkswagenem oraz przekroczenia prędkości. PAP

KRÓTKO

Częstochowa

Wyrok za zniszczenie bocianiego gniazda

Sąd Rejonowy w Częstochowie za zniszczenie wiosną br. bocianiego gniazda skazał – w dwóch odrębnych sprawach – Zbigniewa W., byłego wójta Panek, na 1 tys. zł grzywny, a pracownika energetycznej spółki Tauron Dystrybucja Jarosława S. na 500 zł grzywny. Sprawy przed sądem w Częstochowie odbywały się w trybie nakazowym, a więc bez przeprowadzenia rozprawy. Wyrok jest nieprawomocny. PAP

MON

Przepisy ws. kwalifikacji wojskowej na 2027 rok

Kwalifikacja wojskowa w przyszłym roku potrwa od początku lutego do końca kwietnia i obejmie ok. 245 tys. osób, w tym przede wszystkim mężczyzn urodzonych w 2008 roku – przewiduje projekt rozporządzenia MON ws. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej w 2027 roku. Rozporządzenie dot. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej MON w porozumieniu MSWiA wydaje co roku, na mocy przepisów ustawy o obronie ojczyzny. PAP

Audyty

Nieprawidłowości w wydatkach publicznych

Kwota stwierdzonych nieprawidłowości dot. wydatkowania środków publicznych w latach 2020-2023 wyniosła 120 mld zł – poinformował w czwartek minister finansów i gospodarki Andrzej Domański. Dodał, że w tej sprawie rozpoczęto 177 audytów, a 135 już się zakończyło. Były to m.in. ministerstwa, fundacje i stowarzyszenia. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Państwowa Inspekcja Pracy otrzymała 70 skarg dotyczących pozornych umów cywilnoprawnych w pierwszych dwóch dniach od wejścia w życie reformy

AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK szefowa MRPIPS

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentro-

wać się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar” zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild” mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar”, zanim padł pierwszy strzał. Podejrzanego – według policji

41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild” doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zajścia, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przeście wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywił uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

Informacje o skali zniszczeń w regionie przekazała m.in. lokalna stacja WOAI.

Pełniący obowiązki dyrektora generalnego zakładu energetycznego CPS Energy Frank Almaraz potwierdził, że w szczytowym momencie nawałnicy bez energii elektrycznej pozostawało około 18 tysięcy odbiorców. Lokalne władze apelują do mieszkańców, aby w celu uzyskania pomocy przy usuwaniu skutków żywiołu kontaktować się z miejską infolinią. PAP

PULSregionów



Polska prowincja pustoszeje - Str. 14-15

TURYSTYKA

Zobaczyć „Gołębia”. Hotel Gołębiowski w Pobierowie stał się atrakcją samą w sobie

Na zachodniej części wybrzeża Bałtyku tłoczno. A w tym sezonie jest nowa „atrakcja”. Sporo przyjezdnych chce na własne oczy zobaczyć nadmorskiego kolosa, nowy Hotel Gołębiowski w Pobierowie. Turyści wybierają się tu bardzo chętnie. Nie brakuje Dolnoślązaków.

Jerzy Wójcik

Choć wystartował „na pół gwizdka” od razu stał się obiektem zainteresowania turystów wypoczywających nad morzem. Hotel Gołębiowski w Pobierowie był budowany aż 8 lat. To pierwsze wakacje, gdy gigant przyjął gości, na razie do ponad 500 pokoi (docelowo ma być 1200). Z miejsca stał się obiektem zainteresowania influencerów i internetowych komentatorów, rozgrzewając sieć do czerwoności. Zwłaszcza po pojawieniu się negatywnych opinii, generujących reakcje i komentarze.

Jednak popularny „Gołąb” zaistniał nie tylko w internecie. Byliśmy w Pobierowie, gdzie budzi zainteresowanie również tych, którzy wcale nie zamierzają w nim nocować.

- Jest ładna pogoda, pożycziliśmy z rodziną rowery i wybraliśmy się na wycieczkę nadmorską trasą Eurovelo10. Nie ukrywam, że chciałem też zobaczyć na własne oczy ten hotel, o którym tyle się teraz mówi - opowiada „Gazecie Wrocławskiej” pan Ryszard z Oleśnicy, którego spotkaliśmy na rowerowym szlaku w pobliżu hotelu. - Bryła jest potężna i zdominowała całą okolicę, ale myślałem, że okolica hotelu będzie lepiej zagospodarowana - dodaje i wskazuje na dziurawą, pełną kurzu i zaparkowanych gdzie popadnie samochodów, drogę dojazdową na teren hotelu.

- Zdecydowanie nie na naszą kieszeń, ale zobaczyć z zewnątrz można - przyznaje para z Wrocławia, która ma wykupionych kilka noclegów w innej części Pobierowa i wybrała się tutaj na spacer. - Pewnie, gdyby noclegi były tańsze, skusilibyśmy się na krótki pobyt, bo słyszeliśmy, że w środku jest sporo atrakcji i nie będzie nudny nawet, gdy pogoda nie dopisze, a wia-



Tak prezentuje się Hotel Gołębiowski w Pobierowie z lotu ptaka. Potężna bryła zdominowała nadmorską okolicę

domo jak to z nią jest nad naszym wybrzeżem - dodają.

- Wszyscy tu liczą na zwiększony ruch turystów, dzięki Gołębiowskiemu - mówi młody sprzedawca na jednym ze stoisk z pamiątkami przy pobierskim deptaku. - Jestem tu od po-

czątku czerwca i szczerze powiem, że na razie dużo większego ruchu nie zauważyłem. Obawiam się, że większość gości skupi się na atrakcjach wielkiego hotelu, ewentualnie pójdzie na plażę. Ale obym się mylił - dodaje i przyznaje, że na razie to działa raczej w drugą stronę. Tu-

ryści nocujący w Pobierowie i okolicach idą „rzucić okiem na Gołębia”.

Hotel Gołębiowski w Pobierowie to piąty obiekt tej sieci w Polsce. Gołębiowski działa również w Wiśle, Karpaczu, Białymstoku, Mikołajkach.





Rozwój napędza rekrutację – sprawdź oferty w Brose Sitech

Brose Sitech to producent kompletnych systemów siedzeń, ich konstrukcji i komponentów, a także zintegrowanych rozwiązań wnętrz samochodowych. W czwartek (9 lipca) przy Zespole Szkół im. Narodów Zjednoczonej Europy w Polkowicach firma zorganizowała nietypową rekrutację.

REKRUTACJA W PLENERZE

W związku z dynamicznym rozwojem przedsiębiorstwa i pozyskaniem nowych projektów, firma Brose Sitech rozpoczęła rekrutację na stanowisko ds. obsługi urządzeń produkcyjnych oraz stanowisko obsługi wózków widłowych. W czwartek (9 lipca) przy Zespole Szkół im. Narodów Zjednoczonej Europy w Polkowicach kandydaci mogli przejść niemalże cały proces rekrutacyjny w kilka minut. – Kontynuujemy rozwój firmy i naszych produktów. W związku z tym mamy duże potrzeby zatrudnienia personelu produkcyjnego oraz okołoprodukcyjnego. Jesteśmy otwarci na wszystkich kandydatów, więc zachęcamy do składania aplikacji. Mamy możliwość zatrudnienia „od zaraz” – podsumował Kamil Okaj, Specjalista wiodący ds. rekrutacji i marketingu personalnego. Wśród ubiegających się o stanowisko ds. obsługi urządzeń produkcyjnych są osoby, które już kiedyś pracowały w firmie: – Szukam pracy i podoba mi się to stanowisko. Pracowałem w Brose Sitech przez 15 miesięcy, zdobyłem duże doświadczenie oraz poznałem nowych ludzi. Dlatego chciałbym ponownie pracować w Brose Sitech – mówił kandydat.

O FIRMIE

Ponad 25 lat Brose Sitech wyznacza standardy jako czołowy dostawca systemów siedzeń samochodowych, konstrukcji oraz elementów wyposażenia wnętrz pojazdów przyszłości. Joint Venture jest zarządzane przez Grupę Brose. Dzięki swojej spółce zależnej Proseat oraz powiązanej firmie Covercar, Grupa Brose Sitech oferuje nie tylko kompletne siedzenia samochodowe, ale także wysokiej jakości komponenty piankowe i poszycia foteli. W 22 lokalizacjach w Polsce, Niemczech, Czechach, Portugalii, Hiszpanii, Maroku, Indiach, Chinach, a także w USA, ponad 8 000 pracowników opracowuje i produkuje elementy wyposażenia wnętrz dla branży motoryzacyjnej. Więcej niż 300 inżynierów pracuje nieustannie nad innowacyjnymi technologiami, które kształtują wnętrza samochodów przyszłości. Brose Sitech to przede wszystkim połączenie wieloletniego doświadczenia, siły innowacji, jak również najwyższych standardów jakości.

PROCES REKRUTACJI

Dołączenie do zespołu Brose Sitech jest łatwiejsze, niż myślisz. Proces rekrutacji jest szybki, przejrzysty oraz zaprojektowany tak, aby umożliwić zaprezentowanie swoich umie-



jętności w komfortowy sposób. Wystarczy przesłać swoje CV, przejść kilka prostych etapów i stać się częścią zespołu, który każdego dnia tworzy innowacyjne rozwiązania.



Wszystkie aktualne oferty pracy znajdują się na naszej stronie internetowej, w zakładce Kariera.



Facebook



LinkedIn



Szczegóły rekrutacji na stronie:
www.brose-sitech.com/pl

Aktualne
oferty pracy



TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszało w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

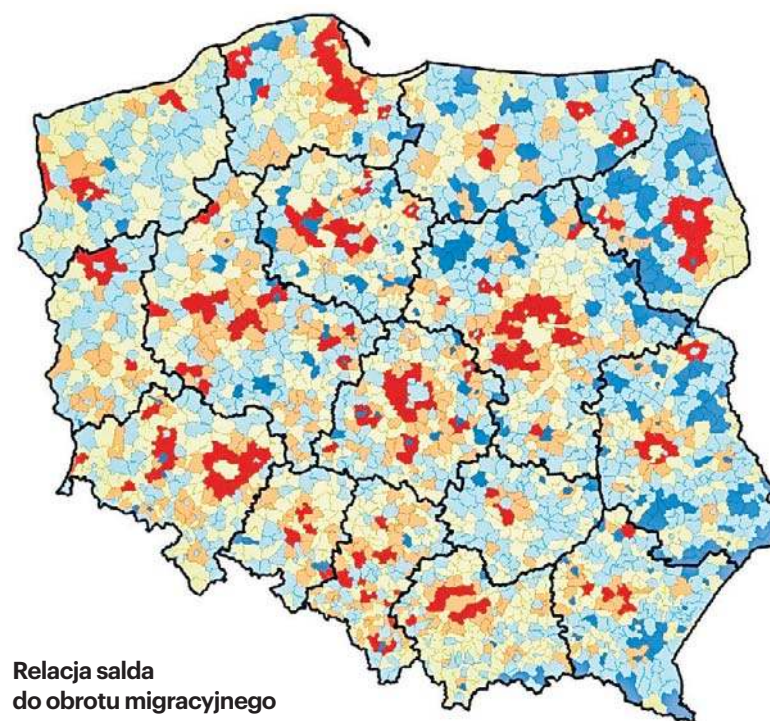
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	- zwiększające zaludnienie
1,0 - 3,0 (346)	- zwiększające zaludnienie
-1,0 - 1,0 (801)	
-3,0 - -1,0 (891)	- zmniejszające zaludnienie
< -3,0 (233)	- zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym winą polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukrańca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukrańców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukrańców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukrańców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukrańców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukrańców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkich – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łeśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Každá forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wpis zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

WROCŁAW

Dlaczego ludzie jedli innych ludzi? Czy kanibale grasowali na Dolnym Śląsku?

– Pierwsze skojarzenie z kanibalizmem to oczywiście słynna postać – Karl Denke z Ziębic, który do Wrocławia przyjeżdżał handlować ludzkim mięsem, mówiąc klientom, że to wieprzowina. Tu mamy do czynienia z nietypowym przykładem, bo raczej nigdzie w literaturze naukowej nie opisuje się takiego kanibalizmu, w którym osoby konsumujące nie wiedzą o tym, że praktykują kanibalizm. Jest to więc nawet – z takiej perspektywy naukowej – ciekawy wyjątek – mówi dr Michał Misiak z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Robert Migdał

Robert Migdał: – Panie doktorze, straszne rzeczy pan bada i o strasznych rzeczach pisze: ludzie ludzi jedzą...

Dr Michał Misiak: – Zdarzało się kiedyś, tak to prawda, że się zjadali. I czasem się zdarza – incydentalnie – nadal.

No właśnie, kanibalizm. Dlaczego się pojawił?

Towarzyszył ludziom i zwierzętom od milionów lat. O ile ciężko wskazać jedną przyczynę, dlaczego kanibalizm się w ogóle pojawił, o tyle możemy zastanowić się nad takimi jednostkowymi przykładami, dlaczego dane kultury, dane populacje w pewnym momencie zaczęły praktykować kanibalizm. Badania antropologiczne, etnograficzne, często wskazują, że wyzwalaczem takich zachowań były klęski głodu.

Czyli ludzie nie mieli co jeść, to po prostu jedli swoich kolegów, sąsiadów.

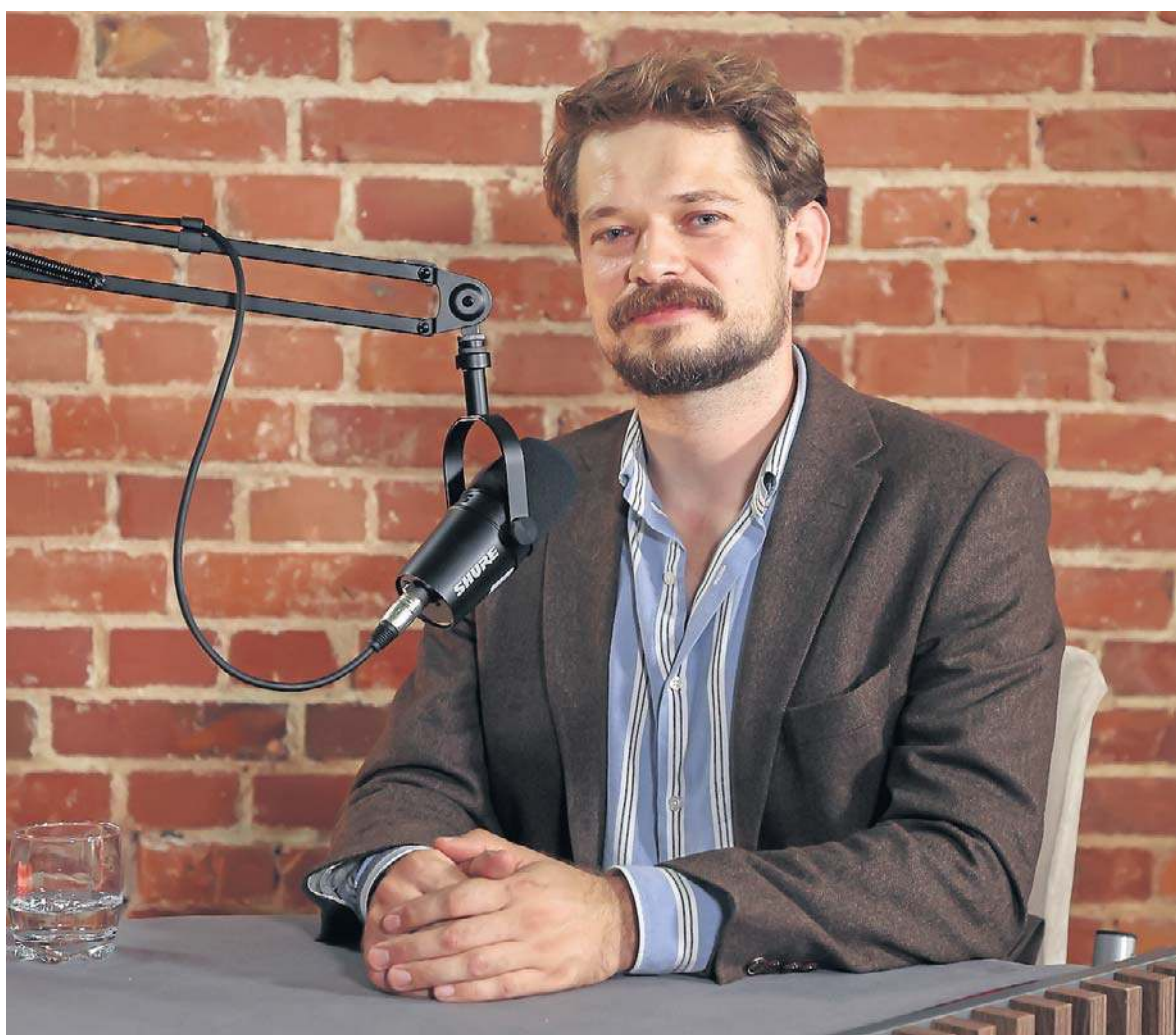
Tak. Stawali przed dylematem: czy umrę z głodu, czy też dokonam tego moralnie obrzydliwego zachowania.

Razem z naukowcem z Czech przeprowadził pan najnowsze badania kanibalizmu.

Nasze badania, które przeprowadziłem z Petrem Tureckiem z Uniwersytetu Karola w Pradze. To taki model matematyczny, symulacja. Chcieliśmy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właściwie w historii ludzkości kanibalizm się wielokrotnie pojawiał – bo wiemy to z prac antropologicznych czy z paleoantropologicznych, z historycznych wykopalisk, że to się pojawiało, ale też dlaczego współcześnie, dzisiaj, że świecą szukać populacji, która przyznaje się do tego, że praktykuje kanibalizm.

I co ustaliliście?

Uznaliśmy, że kanibalizm jest pewną dyspozycją, która się w od-



>Lorem ipsum dolor sit amet,

powiednich warunkach środowiskowych uruchamia, a w innych zanika. Bo kanibalizm to jest bardzo zróżnicowane zachowanie. Wyniki tej symulacji matematycznej pokazują, że fizycznie właściwie ludzie nie są w stanie podtrzymać praktyki kanibalistycznej na dłuższą metę, czyli np. po kilkudziesięciu pokoleniach po-

Kanibalizm często występował też w trakcie wojen, kiedy głód bardzo doskwierał ludziom. Tutaj nie musimy daleko szukać – np. historia Hołodomoru w latach 30. XX w. na Ukrainie.

DR MICHAŁ MISIAK

wiedzy, praktykujących takie zachowanie ludzie są skazani na pewne demograficzne problemy związane ze wzrostem infekcji różnych patogenów, które się gromadzą w wyniku kanibalizmu.

Te patogeny łatwiej przechodziły z człowieka na człowieka i dlatego to było takie groźne?

Dokładnie. Tutaj jest ciekawy mechanizm infekcyjny, o którym rzadko się mówi, bo kanibalizm nie jest tematem powszechnych rozmów. Bo jeśli zarażamy się przykładowo jakimś przebiegiem, to zazwyczaj od innego człowieka, nie od kota, nie od świni. I patogeny mają ułatwione zada-

nie, jeśli przechodzą z jednego organizmu na drugi organizm. I to są organizmy, które mają bardzo zbliżoną fizjologię, więc kiedy konsumujemy ludzkie mięso, to to zadanie jest bardzo ułatwione dla patogenów: dlatego ryzyko zachorowań jest bardzo wysokie. Natomiast w przypadku innych gatunków zwierząt te patogeny są dostosowane raczej do tamtych zwierząt i zarażać się jest trudniej: dlatego mięso innych zwierząt jest bezpieczniejsze dla naszego zdrowia.

Dlatego kanibalizm niemal zanikł?

Jeśli ten kanibalizm się w naszej historii pojawiał, to on albo prowadził do tego, że jakaś grupa, która

zaczęła praktykować kanibalizm musiała się w pewnym momencie zorientować, że to nie służy ich zdrowiu i musiała zmienić swoje zachowania, na przykład wprowadzając tabu kanibalistyczne. Albo taka populacja musiała liczyć się z tym, że dalej praktykowała kanibalizm i w końcu zniknęła z powierzchni ziemi i już ich z nami nie ma.

Natomiast współcześnie, jeśli zastanawiamy się, dlaczego kanibalizm już nie występuje w formie praktyki kulturowej, należy wskazać na szereg nakładających się procesów historycznych. Istotną rolę odegrało rozprzestrzenienie się w XIX i XX wieku kultury europejskiej oraz działalność misjonarska związana z chrześcijaństwem, które często radykalnie zwalczały lokalne praktyki, w tym kanibalizm. W rezultacie kanibalizm stał się dziś zjawiskiem marginalnym, nieobserwowanym na poziomie kulturowym.

Czy gdzieś jeszcze na świecie istnieją takie miejsca, gdzie ten kanibalizm istnieje?

Nadal możemy spotkać ludzi, którzy praktykowali ten kanibalizm. Oprócz symulacji matematycznych prowadzimy też badania w terenie. I prowadziliśmy kiedyś badania na Nowej Gwinei, w takiej populacji Yali.

Antropolodzy w latach siedemdziesiątych pisali jeszcze o tej populacji jako o populacji, która praktykuje kanibalizm. No i my, kiedy byliśmy na tych badaniach i prowadziliśmy wywiady z naszymi uczestnikami badań, to kiedy rozmawialiśmy z takim siedemdziesięcioletnim mężczyzną z populacji Yali, mieliśmy gdzieś z tyłu głowy, że to możliwe, że ten człowiek zna smak ludzkiego mięsa, bo miał okazję, żeby spróbować. Możemy więc takich ludzi jeszcze spotkać. Ale na dzień dzisiejszy do kanibalizmu nikt się nie przyznaje. Możemy jednak znaleźć takie przesłanki – dotyczące między innymi populacji Korowai. To też

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

jest grupa z Nowej Gwinei. O nich się często pisze, że to są ostatni kanibale, że zjadają kobiety-wiedźmy. Ale te informacje są upowszechniane na... stronach turystycznych, które sprzedają na przykład wycieczki na Nową Gwineę.

Czyli kanibale jako atrakcja turystyczna.

To jest takie „poznaj ostatnich kanibali”, „przeżyj dreszczyk emocji, pojedź z nami”. Ja nie ufam za bardzo takim źródłom i nie znam żadnej poważnej pracy antropologicznej, która by wskazywała, że tam nadal praktykuje się kanibalizm.

Nowa Gwinea jest bardzo daleko, a czy na Dolnym Śląsku żyli kanibale? Czy ja-dano tu ludzkie mięso?

Pierwsze skojarzenie z kanibalizmem, to oczywiście słynna postać Karl Denke z Ziębic, który do Wrocławia przyjeżdżał handlować ludzkim mięsem, mówiąc ludziom, że to wieprzowina.

Sprzedawał swoje „wyroby z ludzi” w hali targowej na Piaskowej...

Jak ta informacja została upubliczniona, że on sprzedawał ludzkie mięso, to Wrocławianie na kilka tygodni stali się wegetarianami. Ale tak szczerze powiedziawszy, to nie ma żadnych dowodów, że Denke sam konsumował to mięso. On faktycznie był mordercą i przygotowywał wyroby mięsne z ciała swoich ofiar i potem je sprzedawał. Tu mamy do czynienia z nietypowym przykładem



Karl Denke z Ziębic popełnił samobójstwo

kanibalizmu, bo raczej nigdzie w literaturze naukowej nie opisuje się takiego kanibalizmu, w którym osoby konsumujące nie wiedzą o tym, że praktykują kanibalizm. Jest to więc nawet z takiej perspektywy naukowej ciekawy wyjątek. Kanibalizm często występował też w trakcie wojen, kiedy głód bardzo doskwierał ludziom. Tutaj nie musimy daleko szukać – na przykład historia Hołodomoru w latach 30. XX wieku na Ukrainie. To była przecież olbrzymia katastrofa i wtedy też rejestrowano pewne przykłady kanibalizmu.

Jeśli trochę cofniemy się w historii – o jakieś 18 tysięcy lat, to możemy nawet ślady kanibalizmu znaleźć niedaleko Krakowa. Tam odkryto Jaskinię Maszycką i w niej antropolodzy znaleźli

szkielety ludzi, którzy zostali zjedzeni.

Był też pewien rozbójnik na Dolnym Śląsku, który był kanibalem.

Melchior Hedloff. Z tym, że to jest też ciekawa historia, bo ten Melchior był rzekomo rabusiem. To było chyba w XVII wieku, bardzo dawno temu. On razem ze swoją bandą urządzał napady na ludzi. I są też pewne przesłanki, że on niektóre z tych ofiar... skonsumował. Natomiast tu też trzeba podejść do tego z pewnym dystansem. To było jednak około 400 lat temu i z tego, co czytałem, to on do swoich różnych występków przyznał się po wielodniowych torturach. Myślę, że jakby mnie



To w Hali Targowej miał handlować swoimi „wrobami”

ktoś tak torturował przez kilka dni, to też nie wiem, do czego bym się przyznał. Dlatego tutaj bym podszedł do tych informacji z dystansem. Przykładowo w niektórych populacjach – w trakcie rytuałów pogrzebowych – rodzina przygotowywała i sporządzała fragmenty ciała osoby, która odeszła i robili to po to, aby oddać w pewien sposób szacunek tej osobie. Oni traktowali to jako pewną ceremonię żałobną, ceremonię pogrzebową. No i z tej perspektywy ten kanibalizm – nadal budzi obrzydzenie oczywiście wśród nas – ale jest w pewien sposób bardziej dopuszczalny niż na przykład taki kanibalizm wojenny, który praktykowali Morysi, gdzie konsumowali swoich przeciwników na polu bitwy.

Współcześnie – kiedy pojawia się temat kanibalizmu – to wzbudza on w nas straszne uczucia. To też wykorzystuje popkultura, bo w wielu filmach, w horrorach, ten zły jest właśnie pokazywany jako kanibal.

Szczególnie w filmach postapokaliptycznych, gdzie mamy na przykład jakąś inwazję zombie, gdzie ludzie muszą żyć w skrajnych warunkach i żeby faktycznie pokazać jakąś grupę ludzi jako tych absolutnie złych, to często przypisuje się im kanibalizm.

CV

Dr Michał Misiak jest m.in. adiunktem w Zakładzie Eksperymentalnej Psychologii Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego aktualne zainteresowania badawcze oscylują wokół psychologii współpracy i konfliktu. Dużą część badań dra Misiaka dotyczy sądów moralnych o marnowaniu jedzenia i tego, czy są one związane z tym, jak ludzie traktują jedzenie. Swoje badania prowadzi wśród członków społeczności nieuprzedmiotowionych: łowców-zbieraczy Hadza, Masajów (północna Tanzania) i Yali (Nowa Gwinea).
(Źródło Uniwersytet Wrocławski)

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

WROCŁAW

Zegarynka odchodzi na zasłużoną emeryturę. A z nią bajki na telefon

Dzisiaj zegarynka nadal działa (sprawdziłem, wy też możecie sprawdzić, dzwoniąc pod 19226). Ale już niedługo. Pod koniec 2027 roku zostanie wyłączone Biuro Numerów oraz kilka innych serwisów usługowych Orange Polska, do którego należy zegarynka.

Robert Migdał

Wybieram numer telefonu i w jednej chwili przenoszę się do czasów dzieciństwa. PRL. Dom rodziców. Przed oczami mam aparat telefoniczny – z tarczą, na której trzeba było „wykręcić” numer (telefon był czerwony, chyba marki „Tulipan”). W słuchawce kobiecy głos informuje (jednak już jak najbardziej aktualnie, współcześnie): „Dzisiaj jest wtorek, czternasty lipca, roku dwa tysiące dwudziestego szóstego. Będzie godzina dziewiąta, pięćdziesiąt sześć”. Tak, dodzwoniłem się na... zegarynkę. Starszym nie muszę tłumaczyć, co to takiego, choć pewnie wielu z nich jest zaskoczonych: „To zegarynka jeszcze działa”? Młodszym pędzę z wyjaśnieniami...

Kiedyś – numer telefonu: 226. Dziś: 19226. Koszt: 0,71 groszy za minutę połączenia. Wystarczy wybrać go na klawiaturze i automat poinformuje nas, jaki mamy dokładny dzień i jaka jest godzina (co do minuty).

– Ale po co? – mówi moje dziecko, które siedzi akurat obok mnie, oglądając rolki na swoim smartfonie. – Przecież to, jaki jest dzień i jaka godzina, masz na wyświetlaczu komórki...

Po pierwsze. Nie każdy ma komórkę (dziwne, prawda?). Niektórzy mają tylko telefon stacjonarny (jak moja przyjaciółka – poetka, elegancka pani w dostojnym wieku – bardzo sobie chwali „za spokój” i to, że „nie jest uwiązana do smyczy” i „w kontakcie 24 godziny na dobę”).

Po drugie. Zegarynka powstała w czasach, kiedy nikt nawet nie marzył, że będziemy mieć w jednym pudełeczku, które mieści się w dłoni, niemal cały świat: wiadomości, filmiki i filmy, rozmowy wideo z najbliższymi „na kamerkach”, karty płatnicze, wszystkie płyty świata, telewizję...

Był jeden telefon w domu (w przedpokoju lub pokoju dziennym – salonie), a niekiedy i jeden na całą klatkę schodową w bloku. Bo kiedyś telefon w domu to był luksus – żeby zadzwonić, trzeba było iść do sąsiadki lub do budki telefonicznej. Młodszym czytelnikom wyjaśniam, że to był aparat telefoniczny, ogólnodostępny, najczęściej na świeżym powietrzu – a żeby z niego zadzwonić,



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Centrala telefoniczna to była ogromna instalacja, złożona z tysięcy elementów

nić, trzeba było wrzucić monety, z biegiem lat zastąpione przez żetony. Na sam koniec jego funkcjonowania telefon w budce działał na karty magnetyczne z impulsami (ach, ta technika!).

Zegarynka to nie wymysł z czasów mojego dzieciństwa (jestem rocznik 1976, tak wiem – w tym roku stuknie mi pięćdziesiątka).

Głos znanej aktorki przyciągał tłumy

Pierwszą automatyczną zegarynkę w Polsce zamontowano w latach 30. XX wieku, w Warszawie (start rok 1933). Potem były Kraków, Gdynia, Katowice i Radom. W 1937 roku aż 30 tysięcy osób dziennie dzwoniło na zegarynkę.

Jednak pierwsza zegarynka na świecie została uruchomiona w Paryżu. W roku 1930.

– Głos, który odczytywał godzinę, był zapisany na taśmie dźwiękowej. Natomiast na zegarynce, którą mamy w naszych zbiorach – na taśmie filmowej – tłumaczy mi Agata Matyschok-Nyckowska, kierowniczka gromadzenia muzealiów z wrocławskiego Muzeum Poczty

i Telekomunikacji, pokazując mi wielkie pudło – przedwojenną zegarynkę produkcji Siemens (w przedwojennej i powojennej Polsce królowały jednak maszyny Ericssona).

Dziś zegarynka jest cyfrowa. Kiedyś w maszynie, która była przypisana do danego okręgu telekomunikacyjnego (np. we Wrocławiu była inna zegarynka niż w Warszawie czy Krakowie), działał zegar-matka, który wyznaczał dokładny czas. Obok niego – na wielkim bębnie – była umieszczona taśma filmowa (z zapisem godzin i minut). I gdy ktoś dzwonił – automat podawał zapisaną na taśmie godzinę. A! I kiedyś to nie był jakiś tam anonimowy głos.

– W tych pierwszych nagraniach swojego głosu używały znane osoby: aktorki, spikerki. Najbardziej popularna była zegarynka w Warszawie – na nagraniu słychać było głos aktorki – Lidii Wysockiej. Była tak popularna, że ludzie dzwoniли tylko po to, żeby usłyszeć jej głos. O skali popularności Lidii Wysockiej niech świadczy fakt, że w latach 30. było około 30 tysięcy abonentów, a samych odsłuchań zegarynki – aż 50 000! To była popularność! –

uśmiecha się Agata Matyschok-Nyckowska z wrocławskiego Muzeum Poczty i Telekomunikacji.

Polak potrafi, czyli jak można było zaoszczędzić dzięki zegarynce

Ale zegarynka to nie był tylko numer, na który dzwoniło po to, żeby dowiedzieć się, która jest dokładnie godzina. Otóż – rozmowy międzymiastowe były drogie, a zegarynka działała na taryfie lokalnej, tańszej. A Polacy szybko wychycili, że jeśli dwie osoby (np. z innych miast) połączą się w tym samym czasie z zegarynką, to będą się... słyszeć. Oczywiście w tle zegarynka będzie ciągle podawać aktualną godzinę, ale co tam – to, że rozmowa była tańsza niż międzymiastowa, rekompensowało „małe niedogodności”.

Więc „przedsiębiorczy Polacy” to wykorzystywali nagminnie. I tak np. będąc w Legnicy, można było pogadać z rodziną z Wrocławia, taniej. Wystarczyło wcześniej umówić się na połączenie z zegarynką o konkretnej godzinie. Polak potrafi!

– Były takie błędy na linii, błędy połączeń, że dwie osoby się jedno-

cześniej połączyły i wówczas się mogły słyszeć – potwierdza Agata Matyschok-Nyckowska. – Rzeczywiście się zdarzało, że dzwoniąc na zegarynkę, można było – też przypadkowo – usłyszeć inną osobę. I było: „Halo, halo. A skąd jesteś? A co robisz?”.

Dzisiaj zegarynka nadal działa (sprawdziłem, wy też możecie sprawdzić, dzwoniąc pod 19226). Ale już niedługo.

– Pod koniec 2027 roku zostanie wyłączone Biuro Numerów oraz kilka innych serwisów usługowych Orange Polska – poinformowało Orange Polska, do którego należy zegarynka. Dlaczego? M.in. dlatego, że w ostatnich latach znacząco zmniejsza się zapotrzebowanie na te usługi.

Co zniknie oprócz zegarynki? Lista jest długa. M.in. planowane wyłączenie dotyczy serwisów: 19222 – połączenie na koszt odbiorcy, 19226 – Zegarynka, 19228 – Bajki, 19229 – Serwis informacyjno-rozrywkowy, 19491 – Informacja Miejska...

Koniec bajki, a raczej bajek przez telefon

No właśnie. Czytając ten komunikat, znów wróciłem na chwilę do czasów dzieciństwa. Bajki na telefon! Tak! One nadal działają (też niestety tylko do końca 2027 roku).

Wystarczy zadzwonić pod numer 19228. Ja zadzwoniłem.

– Witamy w serwisie Bajki (...). Zima, wybierz 1. Skarbczyk imion, wybierz 2. Pieski świat, wybierz 3.

Dzwonimy na zegarynkę, słuchamy bajek

W 2025 roku Polacy dzwoniли na zegarynkę 81 647 razy, a w pierwszym półroczu 2026 roku już 42 889 razy.

Polacy nadal dzwonią, żeby posłuchać bajek przez telefon. – Liczba połączeń w 2025 roku to 2450, a w pierwszym półroczu 2026: 1225. Cena za minutę połączenia to 0,36 zł – informuje Wojtek Jabczyński, rzecznik Orange Polska.

Witaminowe ABC, wybierz 4. Znane duety, wybierz 5. Szelmstwa Lisa Witalisa, wybierz 6. Bajki Ezopa Mniejszego, wybierz 7. Szkoła, wybierz 8. Rady-porady, wybierz 9... – słyszę w słuchawce...

W każdej sekcji – kolejne bajki do wyboru, do koloru. Ja włączam sobie „Przyjechała zima wozem” (Lucyna Krzemieniecka).

„Przyjechała zima wozem. A z kim? Ze śniegiem i mrozem. Zaraz w poniedziałek ubieliła pola kawałek. A we wtorek?...” I to nie jest suche czytanie. To minisłuchowisko, z podkładem muzycznym. No bajka!

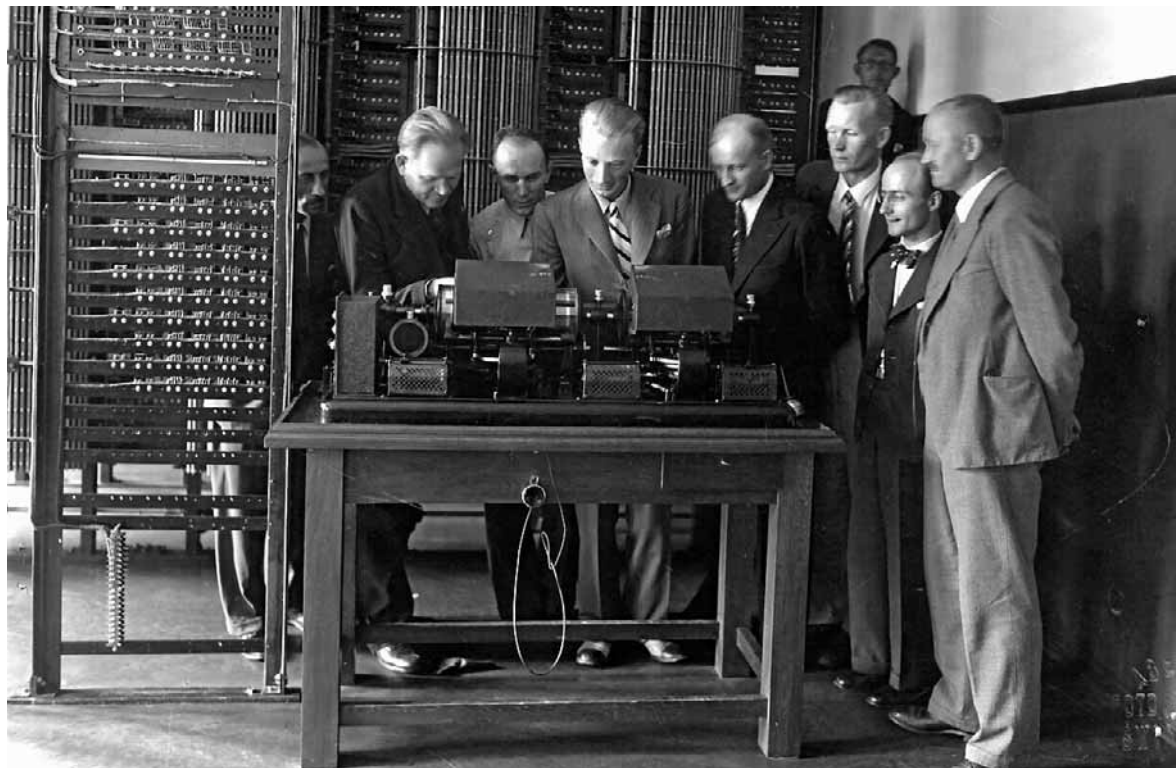
„Garnek ostrych kielbasek” czy „Zapiekanek diabelska z serem”

Idę za ciosem. Dzwonię na kolejny serwis: informacyjno-rozrywkowy (numer telefonu: 19229). Czego tam nie ma.

„Witamy w serwisie informacyjno-rozrywkowym. Jeśli chciałbyś poznać siebie za pomocą numerologii, wybierz 1. Jeśli chciałbyś posłuchać wierszowanego dla dzieci, wybierz 2. Jeśli interesują Cię przepisy kulinarne, wybierz 3”.

Jako wielki smakosz, wybieram oczywiście numer trzy.

W słuchawce słyszę: „Przepisy na zimę i karnawał, wybierz 1. Zupy, wybierz 2. Dania rybne, wybierz 3.



Urządzenie, które tworzyło zegarynkę

Dania mięsne, wybierz 4. Dania bezmięsne, wybierz 5. Coś słodkiego, wybierz 6. Kuchnie świata, wybierz 7”.

Pod jedynką mnóstwo przepisów: „Zupa zimowa na kolację, wybierz 1. Garnek ostrych kielbasek, wybierz 2. Zapiekanek diabelska

z serem, wybierz 3. Rożki z pikantnym nadzieniem, wybierz 4. Pieczone kartofle z maczanką serową, wybierz 5. Arabski szaszłyk, wybierz 6. Sałatka karnawałowa, wybierz 7. Róże karnawałowe z wiśniowym oczkiem, wybierz 8. Faworki z migdałami, wybierz 9”.

Normalnie ślinka cieknie, kubki smakowe szaleją. Że zegarynka jest – wiedziałem, że bajki – też. Ale żeby przepisy kulinarne, nie z TikToka czy YouTube? Nie z rolki, tylko tradycyjnie, przez telefon... Ot, taka ciekawostka. Książka kulinarna przez telefon.

Kiedyś prognoza pogody i numery z lotto...

–Przed laty, w czasach telefonów stacjonarnych, można było sprawdzić i prognozę pogody, i numery totolotka, i repertuar kin. Też na żywo, rozmawiając z telefonistką. I teraz likwidując te wszystkie usługi, przechodzimy do internetu, który jest taki trochę bardziej bezduszny, bo nie ma tego kontaktu z żywym człowiekiem – mówi mi kierowniczka gromadzenia muzealiów z wrocławskiego Muzeum Poczty i Telekomunikacji i oprowadza mnie po kolejnych salach Muzeum, pokazując telekomunikacyjny świat, który już odszedł do lamusa: centralę telefoniczną, stare aparaty (stacjonarne), budkę telefoniczną...

Na koniec dzwonię pod numer 19491 – na Informację Miejską (też zostanie zlikwidowana z końcem 2027 roku). Zamiast maszyny odzywa się telefonistka.

– Ludzie cały czas do nas dzwonią. Najczęściej z prośbą, żeby podać im jakiś numer telefonu – na przykład do jakiejś instytucji w mieście, najczęściej do szpitala.

– A gdzie panie sprawdzacie te informacje, zanim podacie je dzwoniącemu?

– No, w internecie...

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚĆ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (wrazie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisalam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak to lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie? ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511479482

Od Gdańska do Taszkentu. Polskie firmy eksportują już własny pomysł na biznes

Kiedyś polskie firmy podpatrywały, jak zagraniczne sieci budują sklepy, organizują logistykę i przyciągają klientów. Dziś role zaczynają się odwracać. To polskie marki przenoszą na inne rynki własne modele działania. Nie chodzi już tylko o eksport produktów, ale o cały sposób prowadzenia biznesu. Od formatu sklepu, przez sprzedaż online, po dopasowanie oferty do lokalnych potrzeb.

Polska gospodarka w nowej roli

Przez lata Polska przede wszystkim przyjmowała zagraniczny kapitał, technologie i modele prowadzenia biznesu. Dziś polskie firmy coraz częściej rozwijają za granicą rozwiązania wypracowane w kraju. Sprzedają produkty, ale także eksportują swoje modele biznesowe, technologie, logistykę i sposoby obsługi klientów.

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego od 1990 roku polski eksport wzrósł niemal 30-krotnie, a Polska znalazła się w gronie 20 naj-



wiekszych eksporterów towarów na świecie.

Stoi za tym rosnąca zdolność naszych firm do budowania marek i skutecznej konkurencji na zagranicznych rynkach.

Polski handel odrobił lekcję z lat 90.

Najlepiej widać to w handlu. W latach 90. zagraniczne sieci wyznaczały standardy nowoczesnego retailu. Po trzech dekadach sytuacja wygląda inaczej.

Rodzime przedsiębiorstwa zbudowały własne mar-

ki, kanały sprzedaży i zaplecze logistyczne. Nauczyły się działać na konkurencyjnym rynku, na którym klienci zwracają uwagę jednocześnie na cenę, dostępność, wygodę zakupów i szybkość reakcji na trendy.

Od sprzedaży produktów do eksportu know-how

Polskie firmy eksportują dziś nie tylko produkty, ale także sprawdzone modele prowadzenia biznesu – od logistyki i sprzedaży internetowej po organizację sklepów i obsługę klientów.

Dobrym przykładem jest Sinsay. Marka działa na 26 rynkach stacjonarnych i w 19 krajach online. 2500. salon otwarto w ostatnich tygodniach w Taszkencie, a tylko w 2025 roku Sinsay uruchomił ponad 900 nowych sklepów, wchodząc także na kolejne rynki Europy i Kaukazu.

— Naszą siłą jest prosty, skalowalny model: szeroka oferta dla całej rodziny, dostępna cena oraz elastyczne dopasowanie formatu sklepu do lokalnego rynku — podkreśla Marcin Piechocki, wiceprezes zarządu LPP oraz dyrektor zarządzający Sinsay.

Międzynarodowa ekspansja wymaga modelu, który łączy powtarzalność z dopasowaniem do lokalnych rynków.

Od sklepu do ekosystemu zakupowego

Jednym z atutów polskiego modelu biznesowego jest skuteczne łączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej, dzięki czemu klienci

mogą swobodnie korzystać z obu kanałów zakupowych.

— Kluczem jest połączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej w jeden ekosystem, w którym klient swobodnie przemieszcza się między kanałami. Przykładowo zamawia online z darmową dostawą do sklepu, a przy odbiorze często dokonuje dodatkowych zakupów — tłumaczy Przemysław Mitraszewski, pełnomocnik zarządu spółki LPP.

W tym modelu sklep jest jednocześnie miejscem zakupów, odbioru zamówień i kontaktu z marką, dzięki czemu sprzedaż stacjonarna i internetowa wzajemnie się uzupełniają.

Dlaczego polski model sprawdza się w Azji Centralnej?

Choć Gdańsk i Taszkent dzielą tysiące kilometrów, konsumenci na obu rynkach oczekują przede wszystkim wygodnych zakupów, szerokiej oferty i przystępnych cen.

Na tych uniwersalnych potrzebach opiera się model

Sinsay. Marka oferuje szeroki asortyment dla całej rodziny, rozwija sklepy w miejscach dostępnych dla klientów. Dodatkowo, w krajach gdzie prowadzona jest sprzedaż internetowa, firma łączy atuty obu kanałów – stacjonarnego z cyfrowym.

Nie oznacza to kopiowania gotowych rozwiązań – oferta i sposób sprzedaży są dostosowywane do lokalnych warunków oraz potrzeb klientów.

Polska marka to wizytówka przedsiębiorczości

Ekspansja takich marek jak Sinsay zmienia sposób, w jaki można mówić o polskim biznesie. Polska z rynku przyciągającego zagraniczne firmy stała się krajem eksportującym własne marki i sprawdzone modele biznesowe.

Przedsiębiorcy nie ograniczają się do ambicji lokalnych ani regionalnych. Potrafią zbudować rozwiązanie w Polsce, przetestować je na wymagającym rynku, a następnie rozwijać w miejscach oddalonych o tysiące kilometrów.

REKLAMA

0511479540

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP

RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

SPOŁECZEŃSTWO

Bronisław Dykas, rocznik 1951, ostatni na mecie Nocnego Półmaratonu: Żyją ci jedynie, którzy walczą

Zegar na Tarczyński Arenie wybijał za trzy minuty 3 w nocy, kiedy pan Bronisław Dykas przekraczał linię mety 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu. 3 godziny, 34 minuty i 17 sekund trwał jego bieg ulicami Wrocławia. I – jak się okazuje – jeden z najpiękniejszych. Dla pana Bronka był to 26. start w życiu. Na trasie kibicowali mu wszyscy. „Sprawdź, czy dobiegłeś” – ktoś krzyknął do niego, a pan Bronek nie zawiódł

Michał Perzanowski

Tegoroczny, dwunasty Nocny Półmaraton Wrocław pan Bronek wspomina jako jeden z najtrudniejszych w swojej karierze biegowej, ale też jeden z najpiękniejszych, właśnie dzięki atmosferze na trasie.

– Podczas biegu bardzo dużo kibiców mnie dopingowało. Szczególnie zapamiętałem jednego pana, który jechał obok mnie na rolkach. Spojrzał na mnie i powiedział: „Sprawdź, czy dobiegłeś”. Zapytał jeszcze, ile mam lat, a kiedy mu odpowiedziałem, spojrzał z niedowierzaniem i powtórzył: „Naprawdę sprawdź, czy dobiegłeś”. To tylko bardziej mnie zmotywowało. No, i jak widać, dobiegłem do mety – mówi Bronisław Dykas, rocznikowo 75-latek.

W rozmowie z nami dodaje, że przez większość trasy biegł w towarzystwie dwóch innych, znacznie młodszych zawodniczek. Tym razem młodzież jednak wyprzedziła go tuż przed samą metą. Ale nie ma tego złego – pan Bronek ukończył bieg jako ostatni zawodnik, i to właśnie dzięki temu otrzymał od Tarczyńskiego, partnera tytularnego wydarzenia, specjalną nagrodę: bono o wartości 3000 złotych do wykorzystania na Wakacje.pl, zestaw produktów firmy oraz pakiet półmaratońskich gadżetów.

– Bon turystyczny na regenerację – mówi z przymrużeniem oka. – Ja żartobliwie nazywam to reanimacją – śmieje się 75-latek.

Grali za głośno

Na trasie nie brakowało drobnych narzekań, głównie na głośną muzykę, która grała długo po północy, budząc niezadowolenie mieszkańców Starego Miasta.

– Do północy to rozumiem, niech grają głośno. Ale później, po pierwszej, drugiej w nocy, to już zaczynało męczyć ludzi – ocenia Bronisław Dykas.



Bronisław Dykas przywiózł ze swoich startów 26 medali i pamiątek. Szczególnie ceni sobie medal z Legnicy

Wojsko nauczyło go biegać

Pytany, skąd wzięła się jego pasja do biegania, pan Bronek nie ma wątpliwości, że wszystko zaczęło się od munduru.

– Pasja do biegania zaczęła się od powołania do wojska. Kazali biegać, no i tak zostało – opowiada z uśmiechem.

W wojsku bieganie nie było wyborem, tylko codziennością. Poranna zaprawa, marsze, zawody. Jak wspomina, zdarzały się nawet marsze na 80 kilometrów, a jedyne, co podawano żołnierzom przed startem, to glukozę w zastrzykach, żeby wzmocnić organizm. Bo o picie wody w trakcie wysiłku nie było mowy. – Jak się człowiek już napił, to było po człowieku – śmieje się, wspominając twarde zasady tamtych czasów.

Kiedy opuścił służbę, został cywilnym pracownikiem socjalnym wojska. Przez jakiś czas o bieganiu zapomniał. Wrócił do niego z zupełnie innego powodu. – Jak już wyszedłem z wojska i założyłem rodzinę, to trzeba było się trochę zmotywować, żeby brzuch nie rósł – przyznaje. I tak zaczął biegać maratony i półmaratony.

Efekt tamtych wojskowych lat widać zresztą do dziś w liczbach. Wychodząc ze służby, pan Bronek miał tętno spoczynkowe 33 uderzenia na minutę – tak niskie, że lekarze niemal nie chcieli go dopuścić do pracy. Dziś, po latach biegania, mówi o tym z dumą jako o dowodzie, że wysiłek naprawdę wzmacnia serce.

Dwadzieścia sześć startów spisanych ręką żony

Pierwszy oficjalny start w zorganizowanym biegu pan Bronek zaliczył w 2011 roku i choć wcześniej biegał już od lat, to właśnie od tego momentu zaczęła się jego prawdziwa biegowa kariera.

– Nie miałem żadnego trenera, nic takiego. Tylko zostałem nawyk jakiegoś po młodości, że człowiek lubi pobiegać – mówi.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA



Dwadzieścia sześć startów w maratonach i półmaratonach – wszystkie skrupulatnie spisane ręką żony pana Bronisława. To ona od lat prowadzi dokładny rejestr każdego dystansu i każdej trasy męża

Dziś na koncie ma 26 maratonów i półmaratonów. Wie to co do jednego, bo dokładny spis prowadzi jego żona.

– Dwadzieścia sześć, mam nawet kartkę ze sobą – mówi, sięgając po nią. – Żona się postarała. Ona jest bardzo drobiazgowa – uśmiecha się.

To właśnie żona spisywała skrupulatnie każdy start. Wspólnie obchodzili niedawno pięćdziesięciolecie małżeństwa, w którym bieganie było stałym elementem życia pana Bronka.

Miedziany medal ma dla niego szczególne znaczenie

Wśród 26 medali, odznak i pamiątek, które przywiózł ze swoich startów, pan Bronisław jest dumny z naprawdę wielu. Jak choćby z krasnalowego kompletu z 2015 roku. Krążki za przebiegnięcie Nocnego Wrocław Półmaratonu i Wrocław Maratonu zaprojektowano tak, by tworzyły jedną całość. Po ich złączeniu powstawał jeden unikatowy medal z krasnałem. Albo komplet medali za wszystkie imprezy biegowe we Wrocławiu w 2016 roku. Po ich skompletowaniu otrzymywało się dedykowany wieszak.

Jest jednak jeden, który zajmuje miejsce szczególne. To medal z Legnicy.

Historia tego startu brzmi jak scenariusz filmu o uporze. Pan Bronek pojechał do Legnicy rowerem, całą

drogę z Wrocławia. Na miejscu przebiegł półmaraton, otrzymał medal, a potem... zamiast wsiąść do autokaru czy poprosić kogoś o podwiezienie, dosiadł tego samego roweru i wrócił nim do domu. Do dziś medal „ładnie stoi” na honorowym miejscu w jego domu.

Jeśli Legnica to dla pana Bronka symbol wytrwałości, to Wałbrzych jest symbolem prawdziwej próby sił. Górzysty teren tamtejszych półmaratonów wspomina z respektem, jakiego nie budzi żadna inna trasa.

– Naprawdę ciężkie są te półmaratony w Wałbrzychu – mówi. – Bo tam właśnie góra-dół, góra-dół. I jeszcze raz góra-dół – wspomina.

Jak sam tłumaczy, w takim terenie trudność nie kończy się na podbiegach. Prawdziwe wyzwanie zaczyna się na zbiegach, kiedy zmęczone nogi łatwo tracą kontrolę.

– Pod górę trzeba biec, a z góry idzie... nogi pogubić – śmieje się.

To właśnie w Wałbrzychu poznał Witolda Radke, biegacza o siedem lat starszego od siebie, który przebiegł sto maratonów. Dla pana Bronka to wciąż punkt odniesienia, przypomnienie, że pasja do biegania nie musi mieć górnej granicy wieku.

Nie żałuje niczego. Poza jednym

W ciągu kilkunastu lat biegania pan Bronek przeżył też gorycz po-

rażki. Wspomina start w 37. Wrocław Maratonie, z którego zszedł z trasy.

– Miałem wtedy odpowiednią kondycję i fizycznie byłem przygotowany, ale psychicznie po prostu nie wytrzymałem – przyznaje szczerze. – Do dziś mam do siebie o to żal, bo przecież przebiegłem już prawie pół maratonu i byłem naprawdę blisko mety. Szkoda, bo jeszcze jeden ukończony bieg byłby wtedy zaliczony, a ja do dziś pamiętam ten moment jako swoją niewykorzystaną szansę.

To właśnie tamto doświadczenie sprawiło, że podczas tegorocznego nocnego półmaratonu we Wrocławiu nie dopuszczał już do siebie myśli o rezygnacji.

– Nawet przez moment nie pomyślałem o tym, żeby zejść z trasy – odpowiada stanowczo, pytany, czy w trakcie biegu pojawiła się chęć poddania się. – Po tym, czego nauczyło mnie tamto doświadczenie, wiedziałem już jedno: tym razem muszę dobiec do końca, bez względu na wszystko.

„Bo żyją ci jedynie, którzy walczą”

Na koniec rozmowy poprosiliśmy pana Bronka o jedną radę dla młodszych biegaczy. Zamiast gotowej recepty na trening, przywołał słowa poety Wiktora Hugo. Wersy, które od lat noszą go przez kolejne kilometry, kolejne starty i kolejne lata życia.

– Może bym powiedział słowami poety – zaczął, a w jego głosie było słychać, że te słowa zna na pamięć od dawna. – Że żyją ci jedynie, którzy walczą, których myślą i sercem rządzi cel powzięty z góry, którzy idą do marzenia jak do przeznaczenia, mając wciąż przed oczyma, jak wieczne światło, jakiś trud wielki albo miłość wielką – deklamował.

Trudno o lepsze podsumowanie historii człowieka, który w wieku 75 lat, jako ostatni zawodnik, o godzinie 2:57 w nocy, przekroczył linię mety Wrocławskiego Półmaratonu i wcale nie czuł się przegrany.

Bo pan Bronek, mimo skromnie brzmiących deklaracji o „końcu kariery”, sam przyznaje, że stare porzekadło mówi wszystko: żaba błota się zarzeka. Kto wie, może zobaczymy go na trasie jeszcze nie raz.

Pasja na bieganie zaczęła się od powołania do wojska. Jak już wyszedłem z wojska i założyłem rodzinę, to trzeba było się trochę zmobilizować, żeby ten brzuch nie rósł

BRONISŁAW DYKAS



Bronisław Dykas na mecie 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu (21 km). Dobiegł jako ostatni, o 2:57 w nocy

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

POZIOMO: 1) fachowiec w remoncie, 4) nie przepuści żywemu, 7) morskie stwory w piwo, 8) szewro czyli kozia skóra, 9) bliski Romulusowi, 10) poprzednia patronka naturystów, 11) towarzysze podróży, bez obciążeń, 14) Otto M., 15) mechanizmy w karetki, 16) przydatna rycerzowi i urzędnikowi, 18) niedosłe marzenie indyka, 20) najważniejszy pierwszy, 21) procentowy napój państw amerykańskich (choć nie tylko), 24) marszałek rozstrzelany po upadku Napoleona, 25) eksplozja glinu, 27) zastępowany identycznym, 28) ryba

mocnych sznurów, 29) trafia się w gębie, 30) skaliste ujście rzek, głównie hiszpańskich, 31) kalestwo papugi.
PIONOWO: 1) portugalski odkrywca, patron cieśniny i obłoków, 2) trawa bohatera Czarnego Łądu i krainy kangurów, 3) wykonywane na podeście i w o ogrodzie, 4) minerał z karnacją, 5) hałas w wielkości z atrybutu włamywacza, 6) to w pustej, 12) co czyni pani niklowo-sodowa na grzybobrańniu?, 13) naczynie wśród lodów, 17) sługa w Paoli, 19) bliźniak etnografa, 21) I i II król Szwecji i Norwegii, 22) materia jak stołowy, 23) ziarno w rance, 26) Jerycha runęły na głos trąb.

● Rozwiązanie z 26.06.2026 r. ● **Hasło: TATARKA**
Poziomo: łyska, ślepota, kiwi, certa, implant, Tati, Atlanta, Nagoja, niedosyt, Ararat, repetent, ujęcie, instynkt, drzewo, iluminaci, esteta.
Pionowo: łochynia, sarong, Akatuj, świta, limit, palma, antrakt, Lidie, nisze, okrycie, antresola, rajgras, pryzma, tukany, termin, inwit.

1			2		3			4		5		6
					7							
8								9				
					10							
11		12		13				14				
				15								
								16		17		
18						19						
									20			
21			22					23				
		24						25				26
27						28						
		29										
30						31						

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski
Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret
Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskoznaczy” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik
Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studio-



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

wanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa
Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon
Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona

była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Kolo-seum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczonym” - napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika
Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodkie. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Złote Przeboje.

Robert Lewandowski
Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynie na jego najbliższych. - Opuszczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznajmy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KATEGORIA: KELNER ROKU

- Najbardziej lubię, jak goście wychodzą zadowoleni i wracają do nas. Miło mi, gdy widzę wracających do nas gości - wyznaje nasza nominowana w kategorii Kelner Roku Dominika Izdebska (Winestone, Bolesławiec).

Czy jest sytuacja lub spotkanie z gościem, które szczególnie zapadło jej w pamięć? Co sprawiło, że było wyjątkowe? - Najbardziej zapamiętałam gościa, który na początku mojej pracy powiedział, że jestem jego ulubioną kelnerką i że zawsze chętnie wraca do naszego lokalu dzięki mojej obsłudze. To chyba najlepszy komplement, jaki może dostać kelner - wspomina. Takie chwile jasno pokazują, że jej praca to nie

tylko serwowanie dań, ale i budowanie długotrwałych relacji z gośćmi restauracji.

Chciałaby, żeby ludzie zapamiętali ją jako uśmiechniętą, pomocną i taką, przy której po prostu dobrze się czuli. Dlatego też robi wszystko, aby wizyta w restauracji była dla odwiedzających wspaniałym doświadczeniem pod każdym względem.

Jak przyjęła wiadomość o nominacji w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026? Co ona dla niej znaczy? - Byłam bardzo zaskoczona i jednocześnie ogromnie się ucieszyłam. To dla mnie wyróżnienie i dowód, że moja praca jest zauważana i doceniana przez gości - odpowiada.



KATEGORIA: KELNER ROKU

Anastazja Sikorska (Restauracja Coffee Street, Gryfów Śląski) podkreśla, że najbardziej lubi kontakt z ludźmi i to, że każdy dzień jest inny. Największą satysfakcję daje jej widok zadowolonych i uśmiechniętych gości, którzy chętnie do wracają do restauracji, w której pracuje. To właśnie ich zadowolenie najbardziej motywuje ją do pracy.

- Najbardziej wyjątkowe są dla mnie momenty, kiedy goście wracają i mówią, że pamiętają mnie z poprzedniej wizyty. To pokazuje, że oprócz dobrego jedzenia zapamiętali też atmosferę i obsługę - wyznaje.

Jak chciałaby, żeby goście zapamiętali spotkanie z nią? - Chciałabym, żeby goście zapamiętali mnie z uśmiechem. Zależy mi, żeby czuli się u nas dobrze, byli zaopiekowani i po prostu mieli ochotę wrócić przy kolejnej okazji - odpowiada pani Anastazja.

Na wieść o nominacji do plebiscytu Mistrzowie Smaku poczuła lekkie zaskoczenie połączone z radością. - To ogromna motywacja i znak, że moja praca jest zauważalna i doceniona. Cieszę się, że ktoś pomyślał właśnie o mnie i zgłosił moją kandydaturę - przekazuje na koniec.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **LUNCHU MALI**, Góra, Armii Polskiej 16
2. **Bistro u Sabcia**, Chojnów, Paderewskiego 2A
3. **Zaliwajka**, Jawor, Słowackiego 43

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Pikavka**, Jelenia Góra, 1 Maja 27
2. **Cukiernia Ale Ciacho**, Kowary, Poczta 12
3. **Cafe Lenno**, Łupki, Łupki 53A

KELNER ROKU

1. **Nikoła Mazur**, Fratelli by Kręzel, Głogów
2. **Anna Tokarska**, Centrum Grillowe Ranczo, Lubin
3. **Lucyna Kruszevska**, Restauracja Pałac Krotoszyce, Krotoszyce

KUCHARZ ROKU

1. **Grzegorz Firkowski**, Stół na Szwedzkiej, Wrocław
2. **Chantal Wussmann**, Restaurant Czarny Jeleń, Karpacz
3. **Elżbieta Kulińska**, Hotel & Restauracja Maria Antonina, Zagórze Śląskie

LODY ROKU

1. **Manhattan**, Bielawa, Wysoka 6B
2. **Bonjour coffee & ice cream**, Legnica, Najświętszej Marii Panny 1D
3. **Coś Słodkiego 8D**, Wrocław, Kutnowska 2

PIZZA ROKU

1. **Mała Italia**, Jelenia Góra, Elsnera 3D
2. **Massimo PIZZA**, Wałbrzych, Wysokiego 40
3. **Pizzeria Ti Amo**, Złotoryja, Wojska Polskiego 6D

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Lola**, Żmigród, Lipowa 11U/1C
2. **Czarny Jeleń**, Karpacz, Turystyczna 1A
3. **Restauracja Między Parkami**, Milicz, Piłsudskiego 5

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Karolina Pyśniak**, Wiking Axe Throwing Club, Wrocław
2. **Mateusz Wiżbicki**, Barman Mateusz Wiżbicki, Głuszyca
3. **Maksymilian Spigiel**, Chicas & Gorillas, Wrocław

BURGER ROKU

1. **Beef Burger**, Wrocław, Zwycięska 14Ce
2. **Chilli Moose Food Truck**, Jelenia Góra, al. Jana Pawła 17
3. **Rock and Roll**, Legnica, Bankowa 3

KEBAB ROKU

1. **Afsona kebab doner**, Środa Śląska, Legnicka 16
2. **Karkonosh kebab**, Jelenia Góra, Bacewicz 34
3. **Qrnik kebab**, Wrocław, Pakistańska

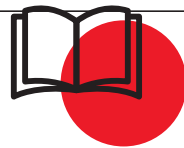
MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Anastasiia Pchelnikova**, Kulinarny Park Restauracja i Cukiernia, Wrocław
2. **Zofia Saban**, Bistro U Zośki, Żmigród
3. **Wiktoria Lenik**, Miedziana Perła, Lubin

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Mateusz Sabadasz**, Bistro u Sabcia, Chojnów
2. **Anita Czupryna**, Oliwkowa Manufaktura Słodkości, Wojcieszów
3. **Anita Rudko**, Anita Wypieki i Słodkości, Jarosławice

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Geopolityczne znaczenie Arktyki

Nie brak opinii, że kolejna wojna wybuchnie o Artykę. Ta książka opisuje wszystkie geopolityczne napięcia wokół bieguna północnego. **Kenneth R. Rosen „Wojna o Arktykę. Rywalizacja mocarstw o biegun północny”, wyd. Prószyński, Warszawa 2026, cena 69,90 zł**



Jak wikingowie rządili na morzach i rzekach

Nowa historia wikingów – tym razem napisana przez archeologkę i opierająca się na ustaleniach wynikających z jej warsztatu pracy. Dużo o morzach – ale też rzekach. **Cat Jarman „Władcy rzek. Nowa historia wikingów”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł**



Nykury, dragemy, stalle, glosy i inne bestie

Kolejny tom z cyklu „Bestiariuszy”. Tym razem poznajemy bestie nordyckie. Dużo postaci wywodzących się z natury, dużo olbrzymów – ale są też skrzaty, trolle i skrzaty. **Natalia Mazur-Rodak „Bestiariusz nordycki”, wyd. Bosz, Olecko 2026, cena 59,90 zł**



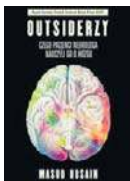
Co właściwie mogła kobieta tuż po wojnie

Dziennik Włoszki, prowadzony tuż po wojnie. Świetnie napisany zapis relacji społecznych tej epoki. A także wnikliwy obraz pozycji kobiet w ówczesnym społeczeństwie. **Alba de Cespedes „Zakazany dziennik Valerii C.”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



Machulski o tym, jak debiutował w „Kobrze”

Zebrała w jednym tomie wszystkie dramaty autorstwa Juliusza Machulskiego. Okazało się, że swój pierwszy tekst reżyser napisał, gdy miał 18 lat. Poszedł jako „Kobra”. **Juliusz Machulski „19 południk i inne sztuki”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 79,90 zł**



Mózg pokazany od wewnątrz

Znany neurolog opowiada o tym, jak sam widzi mózg. Dzieli się doświadczeniami z pracy z pacjentami. I tłumaczy pułapki ludzkiej głowy. **Masud Husain „Outsiderzy. Czego pacjenci neurologa nauczyli go o mózgu”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł**



W Polsce jak na Dzikim Zachodzie

Toruń, lata 90. Miastem rządzą mafie, w powietrzu klimat przemocy, a policja zachowuje się jak brudny Harry. Taki klimat dominuje w najnowszej książce Małeckiego. **Robert Małecki „Krótka noc, długi krzyk”, Wyd. Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł**



Życie intymne pewnej kamienicy

Historia trzech kobiet, różnych, ale połączonych mieszkaniem w jednym budynku. Autor snuje opowieść z filozoficzną, ale też głęboko intymną głębią. Zagląda w głąb ludzkiej natury. **Wit Szostak „Suche strugi”, wyd. Po-wergraph, Warszawa 2026, cena 69 zł**

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 147.2026 z dnia 17.07.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

OGŁOSZENIE

Wójta Gminy Radwanice

Stosownie do art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 poz. 399) informuje, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 14.07.2026 wywieszony został wykaz obejmujący nieruchomości przeznaczone do zbycia: lokale mieszkalne z udziałem w dz. 93/11 obr. Radwanice.

Wójt Gminy Radwanice
Paweł Piwko

REKLAMA

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu, został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 17.07.2026 roku do dnia 7.08.2026 roku) **wykaz nr 58/2026** obejmujący nieruchomości przeznaczoną do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, z zasobu Agencji Mienia Wojskowego, położoną w Jeleniej Górze przy ul. Nowowiejskiej, woj. dolnośląskie, oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 109/2 o pow. 0,02056 ha, AM-1, obręb 0033, opisaną w księdze wieczystej nr JG1J/00047802/1.

Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Oddziale Regionalnym Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 32, telefonicznie pod nr tel. 71 710 72 00 oraz na stronie internetowej: <https://amw.com.pl/pl>.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32 • 50-984 Wrocław
tel. 71 710 72 00 • fax 71 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA

INFORMACJA O ZAMIESZCZENIU wykazu nieruchomości Gminy Dziadowa Kłoda przeznaczonych do dzierżawy

Wójt Gminy Dziadowa Kłoda podaje do publicznej wiadomości, iż na tablicy ogłoszeń znajdującej się w Urzędzie Gminy w Dziadowej Kłodzie oraz na stronie internetowej Urzędu www.dziadowakloda.pl, wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne Gminy Dziadowa Kłoda, przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA

SYNDYK SPRZEDA SIEDLISKO W WADOCHOWICACH – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości stanowiących siedlisko, wchodzących w skład masy upadłości.

Lokalizacja: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice, gmina Ziębice, powiat ząbkowicki, województwo dolnośląskie.

Przedmiot sprzedaży obejmuje łącznie:

- nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00049163/6, obejmującą częściowo zabudowane działki nr 18/5, 18/8, 18/11, 18/15, 18/17, 18/21, 18/22 i 18/25 o łącznej powierzchni 0,0923 ha;
- udział 1/2 w nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009417/0, obejmującej zabudowaną działkę nr 17/3 o powierzchni 0,4821 ha;
- nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00067481/3, obejmującą działkę nr 135 o powierzchni 0,4500 ha;
- działki nr 136 i 137 o łącznej powierzchni 0,8707 ha, wchodzące w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009360/5;
- działkę nr 138 o powierzchni 0,4352 ha, wchodzącą w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00031620/9;
- wagę samochodową RBN 50/18/3 oraz dwa dystrybutory paliwa o pojemności 5 tys. l każdy, trwale związane z gruntem.

Cena minimalna całego przedmiotu sprzedaży: 353 422,77 zł netto Wadium: 35 342,28 zł

Podana cena jest ceną netto i zostanie powiększona o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 13:00 w miejscu: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert może zostać przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania. Wybór najkorzystniejszej oferty wymaga zatwierdzenia przez Sędziego-Komisarza.

Pełne warunki sprzedaży, operaty szacunkowe oraz opinię rzeczoznawcy majątkowego można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – siedlisko”.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej należy kontaktować się z Pełnomocnikiem Syndyka **Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414.**

REKLAMA

0011551672

SYNDYK SPRZEDA GRUNTY ROLNE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki gruntów rolnych o łącznej powierzchni **116,0300 ha**.

Sprzedaż może nastąpić:

- 1) **łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich nieruchomości**, albo
- 2) **odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.**

Łączna cena minimalna wszystkich nieruchomości wynosi: **6 162 000,00 zł netto**

Przedmiot sprzedaży:

1. KW SW1Z/00009407/7, Wadochowice – cena minimalna 542 000,00 zł netto;
2. KW SW1Z/00065862/4, Wadochowice – cena minimalna 272 000,00 zł netto;
3. KW SW1Z/00060422/3, Wadochowice – cena minimalna 369 000,00 zł netto;
4. KW SW1Z/00067331/7, Skalice – cena minimalna 162 000,00 zł netto;
5. KW SW1Z/00051413/1, Wadochowice – cena minimalna 61 000,00 zł netto;
6. KW SW1Z/00066108/8, Wadochowice – cena minimalna 17 000,00 zł netto;
7. KW SW1Z/00066604/5, Raczyce – cena minimalna 294 000,00 zł netto;
8. KW SW1Z/00066601/4, Brukalice – cena minimalna 198 000,00 zł netto;
9. KW SW1Z/00065863/1, Witostowice – cena minimalna 212 000,00 zł netto;
10. KW SW1Z/00043476/1, Wadochowice – cena minimalna 141 000,00 zł netto;
11. KW SW1Z/00042911/6, Skalice – cena minimalna 162 000,00 zł netto;
12. KW SW1Z/00031620/9, Wadochowice – cena minimalna 1 074 000,00 zł netto;
13. KW SW1Z/00061852/3, Wadochowice – cena minimalna 606 000,00 zł netto;
14. KW WR1T/00021758/9, Kazanów – cena minimalna 493 000,00 zł netto;
15. KW WR1T/00013904/9, Kazanów – cena minimalna 156 000,00 zł netto;
16. KW SW1Z/00025282/2, Wadochowice – cena minimalna 84 000,00 zł netto;
17. KW SW1Z/00009360/5, Wadochowice – cena minimalna 352 000,00 zł netto;
18. KW WR1T/00015309/2, Kazanów – cena minimalna 285 000,00 zł netto;

19. KW SW1Z/00040012/0, Skalice – cena minimalna 301 000,00 zł netto;
20. KW SW1Z/00069053/8, Raczyce – cena minimalna 20 000,00 zł netto;
21. KW SW1Z/00009368/1, Wadochowice – cena minimalna 16 000,00 zł netto;
22. KW SW1Z/00067330/0, Wadochowice – cena minimalna 57 000,00 zł netto;
23. KW SW1Z/00066603/8, Witostowice – cena minimalna 81 000,00 zł netto;
24. KW SW1Z/00066602/1, Henryków – cena minimalna 54 000,00 zł netto;
25. KW SW1Z/00009384/9, Wadochowice – cena minimalna 176 000,00 zł netto.

Wadium wynosi **10% ceny minimalnej danej nieruchomości**. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich nieruchomości wynosi **616 200,00 zł**.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: **19 sierpnia 2026 r.** Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości.

Rozpoznanie ofert nastąpi **20 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00** w miejscu: **Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice**. W przypadku równorzędnych najwyższych ofert ustna aukcja może zostać przeprowadzona bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz operaty szacunkowe nieruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. Operaty szacunkowe zawierają szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych nieruchomości, w tym m.in. ich powierzchni, położenia, sposobu użytkowania oraz klas bonitacyjnych gruntów. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: **„AGRO-WAD Piotr Szlęzak – grunty rolne”**

Dodatkowych informacji udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882
 oraz **Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298**

REKLAMA

0011551665

SYNDYK SPRZEDA MASZYNY I URZĄDZENIA ROLNICZE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki ruchomości wchodzących w skład masy upadłości.

Sprzedaż może nastąpić:

1. **łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich ruchomości**, albo
2. **odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.**

Łączna cena minimalna wszystkich ruchomości wynosi: **1.130.812,98 zł netto**

Przedmiot sprzedaży:

1. składnik nr 1.1 – agregat uprawowy Saturn II 6M, nr inw. 05-004, rok prod. 2008 – cena minimalna **20.243,90 zł netto**;
2. składnik nr 1.2 – beczka asenizacyjna HTS-100, nr inw. 07-010 – cena minimalna **9.268,29 zł netto**;
3. składnik nr 1.3 – ciągnik rolniczy John Deere 7530, nr inw. 07-002, rok prod. 2007 – cena minimalna **123.333,33 zł netto**;
4. składnik nr 1.4 – ciągnik siodłowy Scania R420LA4X2MNA, nr inw. 07-021, rok prod. 2008 – cena minimalna **11.626,02 zł netto**;
5. składnik nr 1.6 – Ford Mondeo 2,0 D, nr inw. 07-011, rok prod. 2008 – cena minimalna **3.008,13 zł netto**;
6. składnik nr 1.7 – naczepa Trailor DZA29KK, nr inw. 07-005, rok prod. 1996 – cena minimalna **6.260,16 zł netto**;
7. składnik nr 1.8 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-002, rok prod. 2008 – cena minimalna **85.365,85 zł netto**;
8. składnik nr 1.10 – prasa Krone Big Pack, rok prod. 2011 – cena minimalna **70.406,50 zł netto**;
9. składnik nr 1.11 – przystawka do kukurydzy Goeringhoff MS Horizon, nr inw. 05-013, rok prod. 2014 – cena minimalna **53.658,54 zł netto**;
10. składnik nr 1.12 – rębak Junnkari, nr inw. 05-011 – cena minimalna **3.902,44 zł netto**;
11. składnik nr 1.13 – rozdrabniacz Trisar TR30-240, nr inw. 05-007, rok prod. 2011 – cena minimalna **2.601,63 zł netto**;
12. składnik nr 1.14 – siewnik Accord typ D, nr inw. 05-008 – cena minimalna **3.983,74 zł netto**;
13. składnik nr 1.15 – Truckmaster 900L, 12V, K600, nr inw. 04-003, rok prod. 2012 – cena minimalna **3.252,03 zł netto**;
14. składnik nr 1.17 – wał do uprawy Minimax XL, nr inw. 05-015, rok prod. 2014 – cena minimalna **8.699,19 zł netto**;
15. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-018 – cena minimalna **85.365,85 zł netto**;
16. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-019 – cena minimalna **85.365,85 zł netto**;
17. składnik nr 1.19 – zgrabiarka Krone Swadro 38, nr inw. 05-006, rok prod. 2009 – cena minimalna **3.333,33 zł netto**;
18. składnik nr 1.20 – wał doprawiający Expom Krośniewice, nr inw. 442, rok prod. 2005 – cena minimalna **3.333,33 zł netto**;
19. składnik nr 1.12 – opryskiwacz Tenor 4300/24 Berthoud, nr inw. 1019330, rok prod. 2011 – cena minimalna **35.447,15 zł netto**;
20. składnik nr 1.22 – agregat Discopak DCK 3 500-40 Gregoire Besson, nr inw. N121083 – cena minimalna **17.479,67 zł netto**;
21. składnik nr 1.23 – siewnik Monosem 8 Rzędów NG Plus 4, nr inw. S11R002334, rok prod. 2011 – cena minimalna **11.138,21 zł netto**;
22. składnik nr 1.24 – rozsiewacz nawozów X36 Vision WPB Sulky Burel, nr inw. 11BD02151, rok prod. 2011 – cena minimalna **16.260,16 zł netto**;
23. składnik nr 1.25 – zaczepiany rozsiewacz nawozów DPA Polyvrac S 120 M Sulky Burel, nr inw. EP03AB108, rok prod. 2011 – cena minimalna **16.260,16 zł netto**;
24. składniki nr 1.26 i 1.37 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BECM090232, rok prod. 2012, wraz z hederem John Deere 625R, wózkiem do hедера oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M; heder do zbóż John Deere nr 1Z0625RXHC0041095, ujęty jako składnik nr 1.37, stanowi integralną część zestawu i nie podlega odrębnej sprzedaży – cena minimalna **230.975,61 zł netto**;
25. składnik nr 1.27 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BPB0088152, rok prod. 2011, wraz z hederem John Deere 625R, wózkiem do hедера oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M – cena minimalna **230.975,61 zł netto**;
26. składnik nr 1.28 – Ursus C340 – cena minimalna **6.747,97 zł netto**;
27. składnik nr 1.29 – samochód osobowy marki Syrena – cena minimalna **7.886,18 zł netto**;
28. składnik nr 1.30 – głębosz Alpego K2 7-300, rok prod. 2012 – cena minimalna **17.154,47 zł netto**;
29. składnik nr 1.31 – przewracarka Krone Szwadro 900 – cena minimalna **16.910,57 zł netto**;
30. składnik nr 1.32 – wózek do naczep (samoróbka) – cena minimalna **2.439,02 zł netto**;
31. składnik nr 1.33 – przyczepa oznaczona jako „40” – cena minimalna **2.845,53 zł netto**;
32. składnik nr 1.34 – przyczepa oznaczona jako „37” – cena minimalna **11.300,81 zł netto**;
33. składnik nr 1.36 – przyczepa oznaczona jako „39” – cena minimalna **2.845,53 zł netto**.

Podane ceny są cenami netto i zostaną powiększone o należyny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Wadium wynosi 10% ceny minimalnej danej ruchomości. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości wynosi 113.081,30 zł.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 w miejscu:

Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W pierwszej kolejności zostaną rozpoznane oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości. W przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej zostaną rozpoznane oferty na zakup poszczególnych ruchomości.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert zostanie przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz opinię o wartości ruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: **kancelaria@syndycy.eu**. Opinia o wartości zawiera szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych ruchomości, w tym m.in. ich oznaczenia i numery identyfikacyjne, rok produkcji, opis wyposażenia, stan techniczny, stopień zużycia, dokumentację fotograficzną oraz przyjęty sposób określenia wartości. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: **„AGRO-WAD Piotr Szlęzak – ruchomości”**.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej ruchomości należy kontaktować się z:

Pełnomocnikiem Syndyka Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 3800m², pięknie położona, przy trasie Poznań - Gniezno, pełne uzbrojenie, WZ, 883 635 324

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlañców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE.

Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

MORZE Ustronie Morskie, pok. z łaz. VII, VIII promocja! Tel. 503-936-581.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

DOBRE wróżby we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzystkie

WANDY, 505-353-547.

sposób działania Czerwonych Brygad

zabiedzony koń

aktor z filmu „Dwa złote colty”

pies myśliwski zmora aktora

wystaje z dachu

sierotka z bajki

wstrząs psychiczny

szpalta gazety

znak zodiaku

tymczasowy budynek część nogi

Michał, polski pisarz

kościelny darczyńca

narzędzie ogrodnicze

rzeka Juliusza Cezara

córka Heroda Agryppy

Bartosz, polski siatkarz

podpora pomidora

kolekcja płyt

podrzuć przez kukułkę

używa języka migo-wego

nirozegrana na boisku

owoc palmy rządu despoty

szefuje urzędowi skarbowemu

lina przy zaglu sączek

nastrój powagi

greckie bóstwo płodności odmiana mandoliny

atomowa lub wodowa

wybieg dla koni wyścigowych rasa królików

ogrodowe łóżko wyrób z Tuły

2

14

10

27

9

29

12

25

31

damski notes balowy

winny lub spirytusowy

imię Buzek, aktorki

kielisek wódki

ryba mu-listych akwenów

jasna gwiazda marka kawy

operowa solówka ojciec Erosa

duńskie klocki

afrykański wirus

metal odporny na korozję

Woods, golfista

polne owady

doświadczenie

elektron ujemny

lodowa tafla na rzece

rysunek wgłębny

André, autor „Lochów Watykanu” niecka po lodowcu

palindromowe miasto w Rumunii

spina splekane mury

herbowe ptaki z larami

zbudowana przez Noego

Carl Gustaw, szwajcarski psycholog

wypełniony włosiem lub gąbką

plama na honorze

siwizna na skroni

towarzyski nietakt

grupa ludzi, tłum

korekta fotki łapie myszy

tkanina ścienna

śpiewa w klatce

duchowny z Ołtarzewa

napęd maszyny

uczestnik splanu drewna

konkurent Interii

30

biała szata kapłana

cząstka pier-wiastka

rywal Danone Jan, reżyser

gruba zasłona okienna

„Tosca” lub „Aida”

Delon lub Resnais

w gazie ziemnym

szok termiczny

wodny na banknocie

19

ojczyzna Edypa

5

tendencja w sztuce

6

peruwiańska metropolia

górnictwo narzędzie wiertnicze

perskie lub sokole

wynik dziele-nia

dawny zakład-nik

24

duży port w Algierii

gaz o symbolu N

21

11

16

4

1

3

28

26

22

8

15

7

32

AUTOPROMOCJA

0111227967

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

eprasa.pl 4927176a6b

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskończyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama.



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kapie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisję obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentyńcy inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

Sport

KRÓTKO

Żużel

Daniel Bewley przekazał nowe wieści. Rehabilitacja przynosi efekty

Daniel Bewley kontynuuje rehabilitację po poważnym wypadku w lidze duńskiej. Żużlowiec Betard Sparty Wrocław odzyskuje sprawność i może już swobodnie się poruszać, ale nadal nie wskazuje terminu powrotu na tor. – Znowu jestem na fizjoterapii. Rehabilitacja przebiega dobrze. Teraz mogę już trochę lepiej się poruszać i jestem bardziej mobilny, więc wszystko idzie w dobrym kierunku. Nadal ciężko pracuję – przekazał Daniel Bewley w nagraniu opublikowanym w mediach społecznościowych Betard Sparty Wrocław. Brytyczyk nie ukrywa, że mimo widocznych postępów nie jest jeszcze w stanie określić daty wznowienia treningów

na motocyklu. – Zobaczmy, kiedy uda mi się wrócić na tor. Na tę chwilę jeszcze tego nie wiem, ale dalej pracujemy i mam nadzieję, że wkrótce znów będę mógł się ścigać – dodał. Bewley doznał poważnych obrażeń 20 maja, w dniu swoich 27. urodzin. Upadł już w pierwszym wyścigu meczu duńskiej SpeedwayLigaen pomiędzy Region Varde a Slangerup. Badania wykazały złamanie kości udowej oraz kompresyjne złamanie jednego z kręgów kręgosłupa. Zawodnik przeszedł operację, a następnie rozpoczął długotrwałą rehabilitację. Bezpośrednio po wypadku Brytyczyk podkreślał, że złamanie nogi było mniej skomplikowane niż uraz, którego doznał w 2018 roku. Wtedy po kraksie na torze w Workington stwierdzono u niego m.in. złamanie kości udowej, miednicy i żeber oraz uszkodzenie płuca. **DF**

Piłka nożna

Arkadiusz Woźniak z nową rolą w Zagłębiu Lubin



Arkadiusz Woźniak będzie kontynuował współpracę z KGHM Zagłębiem Lubin w nowej roli. Dotychczasowy piłkarz pierwszej drużyny „Miedziowych” zostanie grającym asystentem trenera Arkadiusza Radomskiego w drugim zespole.

FUTBOL AMERYKAŃSKI

Wielki futbol na Stadionie Olimpijskim w niedzielę

W niedzielę Panthers Wrocław podejmą przed własną publicznością Firenzie Red Lions w ramach europejskich rozgrywek AFLE - The League Europe. Tym razem Pantery na własnym terenie zmierzą się z Firenzie Red Lions. Reprezentanci Półwyspu Apenińskiego nie odnieśli jeszcze w tym sezonie zwycięstwa. W pierwszym spotkaniu, rozegranym w stolicy Toskanii, Panthers pewnie triumfowali 48:7. Bez wątplenia podopieczni Dave'a Linksa są faworytami tego starcia, a kibice, którzy zasiądą na trybu-

nach Stadionu Olimpijskiego, mogą liczyć na twardą grę i dużą liczbę punktów.

Już od godziny 13. wokół obiektu tętnić będzie życiem specjalna strefa atrakcji, a w niej: food trucki, animacje dla najmłodszych oraz spotkania z maskotkami drużyny. Przedmeczowe emocje rozpoczną się o 14:30 od oficjalnej prezentacji Reprezentacji Polski U19 w futbolu amerykańskim. Z kolei w przerwie spotkania odbędzie się wyjątkowe Halftime Show - artystki Teatru Dialogu wykonają utwór z najnowszej premiery światowego fenomenu, musicalu „SIX”. Początek spotkania o godz. 15. **AIP**

PIŁKA NOŻNA

Ostatni sprawdzian i prezentacja drużyny

Piotr Janas

W sobotę o godz. 12 Śląsk Wrocław rozegra sparing z czeskim zespołem FC Zlín na Stadionie Oporowska. O godz. 15 z kolei rozpocznie się prezentacja drużyny na nowy sezon na plaży HotSpot.

Śląsk Wrocław kończy przygotowania do sezonu 2026/2027. Ostatnim akordem będzie zaplanowany na sobotę mecz kontrolny z FC Zlín - 12. zespołem ostatniego sezonu czeskiej Chance Ligi, która jest odpowiednikiem naszej PKO Ekstraklasy. W Zlinie grają m.in. znani z polskich boisk doświadczeni napastnik Tomáš Poznar (niegdyś Bruk-Bet Termalica Nieciecza) i obrońca Jakub Jugas (Cracovia).

Spotkanie to zostanie rozegrane na Stadionie Oporowska, a wstęp dla kibiców będzie wolny. Starcie to zapowiada się o tyle ciekawie, że WKS tego lata nie grał jeszcze z tak mocnym na papierze przeciwnikiem. Do tej pory Wrocławianie mierzyli się z występującą w klasie okręgowej Bielawianką Bielawa (11:0), beniaminkiem 2. ligi Lechią Zielona Góra (6:0) oraz pierwszoligowcami: Chrobrym Głogów (4:1) i Odrą Opole (0:0). Wielce prawdopodobnym jest, że w sobotę zobaczymy najmocniejszy na ten moment skład WKS-u, bo to częsta praktyka w sparingu rozgrywanym na tydzień przed pierwszym meczem o stawkę w lidze.



Śląsk Wrocław w sobotę o godz. 12 zagra z czeskim klubem FC Zlín

Obserwując dotychczasowe mecze i okres przygotowawczy można wywnioskować, że na dziś najbliższej pierwszej jedenastki jest dwóch z siedmiu sprowadzonych tego lata zawodników. To środkowy obrońca z Cypru Iródotos Christodoúlou oraz grający ostatnio w 2. lidze tureckiej francuski napastnik Malaly Dembélé. Sęk w tym, że ten ostatni zmagając się w ostatnim czasie z drobnym urazem, przez co nie zagrał ani z Lechią Zielona Góra, ani z Odrą Opole.

Nierozstrzygnięta ostatecznie wydaje się być kwestia numeru jeden między słupkami. Tu także jest szansa na przebicie się do składu już od 1. kolejki nowego nabytku, ale czy Karol Niemczycki wygrzyzie Michała Szrominka? Być może odpo-

wiedź na to pytanie poznamy właśnie w sobotę.

Po meczu klub zaprasza swoich kibiców na popularną w mieście plażę nad Odrą HotSpot przy ul. Wejherowskiej 34 (przy moście Milenijnym, za Halą Orbita i Pływalnią im. Marka Petruszewicza). Tam już o godz. 15 rozpocznie się oficjalna prezentacja, a towarzyszyć jej będą strefy z atrakcjami dla najmłodszych i dorosłych, konkursy z nagrodami i dobrze znany fanom WKS-u kiermasz koszulek.

Gwoździem programu będzie prezentacja pierwszego zespołu kobiet oraz mężczyzn, która ma zacząć się około godziny 18. Będzie czas na rozmowy, autografy i pamiątkowe zdjęcia.

PIŁKA RĘCZNA

Wnuk Romualda Szukielowicza w Śląsku

Dawid Foltyniewicz

Lukas Genes Szukielowicz został nowym zawodnikiem piłkarzy ręcznych Śląska Wrocław. Rozgrywający z rocznika 2005 podpisał kontrakt na sezon 2026/2027.

Nowy szczypiornista Śląska urodził się we Francji, ale jego rodzina jest silnie związana z wrocławskim sportem. Dziadkiem zawodnika jest Romuald Szukielowicz – wychowanek i były piłkarz Śląska, który dwukrot-

nie prowadził pierwszy zespół klubu jako trener. Pracował z wrocławską drużyną w latach 1989-1991, a następnie wrócił do niej w sezonie 2015/2016.

Sportową przeszłość ma również matka zawodnika, Agata Szukielowicz-Genes. Była reprezentantką Polski w piłce ręcznej, a swoją karierę rozpoczynała w AZS AWF Wrocław. Jej syn będzie teraz występował w tej samej dyscyplinie w barwach Śląska.

Lukas Genes Szukielowicz pierwsze doświadczenia w senior-

skiej piłce ręcznej zdobywał we francuskim Cestas SAHC. Następnie reprezentował Villeurbanne Handball, z którym występował na zapleczu francuskiej ekstraklasy, a także w rozgrywkach Nationale 2.

Kolejnym etapem jego kariery były przenosiny do AEK Ateny. Z greckim zespołem rozgrywający zdobył krajowy puchar, wywalczył wicemistrzostwo oraz wystąpił w finale europejskich rozgrywek. Ostatni sezon spędził natomiast w Hennebont-Lochrist Handball we Francji.

tygodnik GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 29/164



GŁOGÓW
ROZPOCZĘŁA SIĘ
ROZBUDOWA
HOSPICJUM.
NOWE
SKRZYDŁO,
WIĘKSZA
POMOC
str. 7

GŁOGÓW

Ruszyły prace przy budowie obwodnicy

Po latach zapowiedzi i obietnic
wykonawca rozpoczął pierwsze
prace przygotowawcze **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



GŁOGÓW

**Na cmentarzu
na Brzostowie**

uczczono 83. rocznicę
zbrodni ludobójstwa
na Wołyniu **str. 4**

GMINA PĘCŁAW

Czy w okolicznych lasach
grasuje puma? We wtorek
na terenie powiatu głogowskiego
zaobserwowano dzikie zwierzę.
str. 4



FOT. MIESZKANIEC GMINY PĘCŁAW

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

**Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:**

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Tomasz
Rusek

Przyznaję z radością: pomyliłem się!

Gdy nieco ponad miesiąc temu wchodziło w życie prawo, które nakazywało dzieciakom na rowerach i hulajnogach jeździć w kaskach, byłem przekonany, że będzie to taka sama fikcja jak zakaz palenia śmieci albo zakaz jeżdżenia autem po chodniku. W duchu myślałem więc o zabawnych porównaniach, których użyję. Szykowałem się też do komentarza w stylu: i co? I jajco, dalej młodzież jeździ bez ochrony głowy.

Ale... z radością przyznaję, że się pomyliłem. W moim mieście odsetek dzieci i nastolatków, którzy śmigają w kaskach, wzrósł gigantycznie. A piszę to jako gość, który niemal codziennie spaceruje po okolicy i mija za każdym razem kilkudziesięciu rowerzystów albo użytkowników hulajnóg.

Nie, to oczywiście nie jest tak, że stu na stu dzieciaków od czasu czerwcowych zmian w przepisach jeździ w kasku. Ale ci BEZ kasków stali się wyjątkami, a nie niebezpieczną regułą, jak było wcześniej.

Co ciekawe, przybyło też dorosłych, którzy chronią głowę. To cieszy! Ale zastanawiam się, z czego to wynika. Może chcą dać przykład dzieciom i wnukom? Nie wiem. I szczerze mówiąc... chyba to nieważne. Ważne, że coraz więcej osób do jazdy na rowerze czy hulajnodze podchodzi - nomen omen - z głową.

A do nieprzekonanych mam wielką prośbę: wrzucie w google kilka pytań o obrażenia czaszki, która uderza w krawężnik czy chodnik. Może to was przekona.

POWIAT POLKOWICKI

Nocna ewakuacja harcerskich obozów

W środę (15.07) nad ranem strażacy ewakuowali dwa harcerskie obozy. Jeden znajdował się w lesie koło Sobina, drugi w Szklarkach koło Przemkowa. Ewakuację przeprowadzono około godziny 4 rano. Działania miały charakter przewencyjny. Zdecydowano o tym ze względu na złe warunki atmosferyczne, w tym zapowiadane burze z ulewnym deszczem.

- Z obozu w lesie w Sobinie ewakuowano 13 podopiecznych i siedmioro opiekunów. Wszyscy zostali przewiezieni do świetlicy w Sobinie. Z kolei uczestnicy obozu w Szklarkach, w sumie 10 osób, trafili do jednego z domów jednorodzinnych w tej miejscowości - informuje oficer dyżurny PSP w Polkowicach.

W ewakuacji brali udział strażacy PSP Polkowice oraz OSP Przemków, Sobin i Piotrowice.

GINA ŻUKOWICE

Pociąg towarowy potracił mężczyznę

Śmiertelny wypadek na torach koło Głogowa. W sobotę, 11 lipca około godziny 21.30 na trasie między Czerną a Brzegiem Głogowskim pociąg towarowy potracił mężczyznę.

- Ofiara to 65-letni mieszkaniec Lubina, który z nieustalonych przyczyn wtargnął pod nadjeżdżający po-

ciąg i poniósł śmierć na miejscu - informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP w Głogowie.

Na miejscu wypadku pracowała policja oraz prokurator. Ciało mężczyzny zostało zabezpieczone do sekcji. Trwa wyjaśnianie okoliczności tragicznego wypadku.

GSZ

Wstrząs w kopalni. Górnicy ewakuowani

Grażyna Szyszka
Region

W sobotę, 11 lipca, w Zakładach Górniczych Lubin należących do KGHM doszło do silnego wstrząsu podziemnego.

Dzięki błyskawicznej i profesjonalnej akcji ratowników z Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego (JRGH) wszyscy przebywający w zagrożonym rejonie pracownicy zostali bezpiecznie ewakuowani. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Do pierwszego, bardzo silnego wstrząsu o energii odpowiadającej tzw. górniczej „siodemce” doszło o godzinie 8:11 w rejonie szybu GG-1. Zjawisko było wyraźnie odczuwalne również na powierzchni. Kilkadziesiąt minut później w rejonie oddziału G-6 odnotowano drugi, znacznie słabszy wstrząs wtórny.

Natychmiast po zdarzeniu pod ziemię skierowano zastępy ratowników JRGH. Z zagrożonego rejonu sprawnie wycofano 19 pracowników.

W strefie zawału pozostał jedynie operator maszyny górniczej, której kabina została przysypana masami skalnymi.

- We wzmocnionej kabinie maszyny górniczej, która została przysypana masami skalnymi znajduje się operator. Jest z nim kontakt, ma wodę. Aktualnie ratownicy starają się bezpiecznie uwolnić go z maszyny - informuje Mirosław Kuk, dyrektor komunikacji KGHM.

Akcja ratunkowa w Zakładach Górniczych Lubin została pomyślnie zakończona przed godziną 13:00. Uwięziony operator został bezpiecznie ewakuowany na powierzchnię.

Wszyscy górnicy przebywający w strefie zagrożenia są bezpieczni i trafili pod opiekę lekarzy. Ich stan ogólny jest dobry - według wstępnych ustaleń tylko jedna osoba doznała lekkich obrażeń.

Okoliczności oraz dokładne przyczyny tego zdarzenia zbada teraz specjalna komisja, w skład której wejdą m.in. przedstawiciele nadzoru górniczego oraz eksperci KGHM.



FOT. PSP POLKOWICE

POLKOWICE

Nowy komendant strażaków

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Polkowicach ma nowego komendanta. Od lipca funkcję tę pełni mł. bryg. Piotr Dąbrowa, który dotychczas był dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Złotoryi. Zastąpił na stanowisku st. bryg. Piotra Woźniakiewicza, który po blisko czterech latach kierowania polkowską jednostką oraz 28 latach służby przeszedł na emeryturę.

Uroczyste przekazanie obowiązków odbyło się podczas zbiórki z udziałem zastępcy Dolnośląskiego Ko-

mendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu, st. bryg. Piotra Grzyba, funkcjonariuszy i pracowników Komendy Powiatowej PSP w Polkowicach oraz przedstawicieli samorządów.

Mł. bryg. Piotr Dąbrowa związany jest ze strażą od 2006 roku. Po ukończeniu szkoły i zdobyciu wymaganych kwalifikacji, w 2008 roku rozpoczął służbę w Złotoryi. Tam awansował od starszego ratownika aż do stanowiska dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej, które objął w październiku 2017 roku.

BĘDĄ DŁUŻSZE ULICE I NOWE MIEJSCA PARKINGOWE



FOT. DGL NEWS

Na Nowym Piastowie w Głogowie rusza zapowiadany przez Urząd Miejski projekt budowy ulic. 15 lipca rozpoczęły się prace na odcinku ul. Bolesława Wysokiego. W kolejnych etapach budowa obejmie ul. Małgorzaty Cylejskiej oraz ul. Książąt Oleśnickich. W ramach prac ul. Bolesława Wysokiego wydłuży się o około 220 metrów. Natomiast ul. Cylejskiej o około 277 metrów, a Książąt Oleśnickich o około 187 metrów. Inwestycja zakłada powstanie około 128 miejsc postojowych przy nowych odcinkach.

Wiktoria Żyta

INWESTYCJA NOWY MOST NA ODRZE I 18 KM TRASY

Ruszyły pierwsze prace na budowie obwodnicy

Grażyna Szyszka
Głogów

Budowa obwodnicy Głogowa staje się faktem? Rozpoczęły się prace przygotowawcze pod plac budowy.

Po latach zapowiedzi i obietnic wykonawca rozpoczął pierwsze prace przygotowawcze do budowy obwodnicy miasta. Przy ul. Strefowej, w pobliżu Panattoni, powstaje już zaplecze inwestycji, gdzie trwa gromadzenie niezbędnych materiałów. Po 15 lipca planowany jest ich transport bezpośrednio na miejsce budowy, natomiast do końca miesiąca w miejscu uruchomione zostanie biuro wykonawcy.

O postępach przygotowań poinformował wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski.

Podczas spotkania z dyrektorem oddziału firmy STRABAG Filipem Bacikiem otrzymałem najnowsze informacje dotyczące przygotowania inwestycji. Cieszę się, że realizacja tej ważnej inwestycji nabiera konkretnego wymiaru. Działania prowadzone przez wykonawcę pokazują, że obwodnica Głogowa jest konsekwentnie przygotowywana – podkreśla.

Jak dodaje wicewojewoda, równoległe prowadzone są szczegółowe badania geotechniczne na potrzeby projektów wykonawczych, w tym planowanego mostu na Odrze. Trwają również przygotowania logistyczne związane z dostawami materiałów oraz organizacją zaplecza magazynowego, które mają zapewnić sprawną realizację kolejnych etapów inwestycji.

GDDKiA wciąż czeka na decyzję wojewody

Magdalena Szumiata, rzeczniczka dolnośląskiego oddziału GDDKiA wyjaśnia, że kluczowe dla inwestycji jest Zezwolenie na Realizację Inwestycji Drogowej (ZRID). A takiej decyzji wojewoda dolnośląska nie wydała.

Po jej uzyskaniu następnym krokiem jest wykup gruntów pod obwodnicę – dodaje rzeczniczka. Według harmonogramu ma to nastąpić w tym roku.

Obwodnica z nowym mostem na Odrze

Obwodnica Głogowa zostanie zbudowana po nowym śla-



Tak ma wyglądać nowy most na Odrze



Nowa droga ma mieć ponad 18 km długości

dzie i będzie mieć 18,5 km długości. Powstanie jako droga klasy GP z dwoma jezdniami i dwoma pasami ruchu w każdym kierunku. Trasa rozpocznie się na istniejącym rondzie węzła Głogów Zachód przy drodze ekspresowej S3, na terenie gminy Radwanice, a zakończy w miejscowości Stare Serby,

Jednym z najważniejszych elementów inwestycji będzie nowy most na Odrze o długości około 700 m i szerokości 27 m

gdzie połączy się z drogą krajową nr 12.

Jednym z najważniejszych elementów inwestycji będzie nowy most na Odrze. Obiekt o długości około 700 metrów i szerokości blisko 27 metrów będzie składał się z 12 przęseł. Powstanie na nim czteropasmowa jezdnia, ścieżka rowerowa oraz ciąg pieszy. Prześwit dla żeglugi wyniesie 13 metrów.

Jak zapowiada wicewojewoda, budowa mostu ma zostać przyspieszona dzięki wykorzystaniu prefabrykowanych elementów, które będą nasuwane na podpory tymczasowe.

Cztery drogowe węzły obwodnicy

W ramach inwestycji powstanie również 21 obiektów inżynierskich, w tym wiadukty nad drogami lokalnymi, drogą krajową nr 12, liniami kolejowymi oraz ciekami wodnymi. Zaplanowano także sześć głównych skrzyżowań, dziewięć przejść dla zwierząt oraz ponad 2280 m ekranów akustycznych.

Kluczowymi elementami trasy będą cztery węzły drogowe:

Nielubia – na skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 298,
Ślone – na skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 292,
Głogów Lotnisko – na skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 321,

Serby – na skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 319.

Projekt obejmuje także budowę systemu odwodnienia wraz ze zbiornikami retencyjnymi, nowego oświetlenia oraz urządzeń poprawiających bezpieczeństwo ruchu drogowego.

Obwodnica Głogowa jest pierwszą z siedmiu inwestycji realizowanych na Dolnym Śląsku w ramach rządowego Programu budowy 100 obwodnic na lata 2020–2030. Inwestycja ma być zakończona w trzecim kwartale 2028 roku.



FOT. GMINA GRĘBOCICE

Powstaje zaplecze na czas kryzysu

Grażyna Szyszka
Gmina Grębocice

Ponad milion złotych kosztować będzie budowa magazynu ochrony ludności i obrony cywilnej w Buczu. Obiekt ma zwiększyć gotowość gminy na wypadek zagrożenia.

W miejscowości Bucze powstanie magazyn sprzętu przeznaczonego na potrzeby ochrony ludności i obrony cywilnej. Nowy obiekt ma stanowić zaplecze dla gminy Grębocice w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych, takich jak klęski żywiołowe, awarie czy skażenia.

Decyzja o realizacji inwestycji już zapadła. W piątek, 10 lipca, wójt gminy Grębocice Roman Jabłoński podpisał umowę na budowę magazynu.

Koszt inwestycji wyniesie nieco ponad 1 mln zł. Gmina pozyskała 750 tys. zł dofinansowania z budżetu państwa

w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026. Program ma na celu rozwój infrastruktury zwiększającej bezpieczeństwo mieszkańców oraz przygotowanie samorządów do skutecznego reagowania w sytuacjach kryzysowych.

Wykonawcą inwestycji została firma ATA CO Sp. z o.o. z Żernicy.

Na działce nr 77/2 powstanie wolnostojący, parterowy budynek magazynowy o konstrukcji stalowej, wykonany w technologii ryglowo-słupowej i wykończony płytą warstwową. Obiekt będzie miał 241,5 mkw. powierzchni zabudowy, 870 m sześć. kubatury oraz 4,7 m wysokości. Jego wymiary wyniosą 21 × 11,5 m. Budynek zostanie przykryty dwuspadowym dachem o niewielkim kącie nachylenia.

Zgodnie z podpisaną umową realizacja inwestycji potrwa do czterech miesięcy od dnia jej zawarcia.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

Stacja paliw obok nowej Biedronki

Na działce przy ul. Sikorskiego należącej kiedyś do wojska trwa kolejna budowa. Tuż obok nowego, oddanego kilka miesięcy temu sklepu sieci Biedronka, stanął już niewielki pawilon.

Jak ustaliliśmy ma tutaj stanąć stacja paliw Shell wraz z myjnią samochodową.

- Miejsce dobre. Miałbym blisko, nawet jakbym miał iść

po paliwo z kanistrem – śmieje się pan Tadeusz, który mieszka w blokach naprzeciwko.

Według planów inwestycja ma się zakończyć pod koniec sierpnia, więc wszystko wskazuje na to, że jeszcze w tym roku Głogowianie będą mogli tankować paliwo na nowej stacji. (SZ)

Uczcili rocznicę zbrodni ludobójstwa

Wiktoria Żyta
Głogów

W piątek (10 lipca) przy pomniku na cmentarzu na Brzostowie Głogowianie uczcili 83. rocznicę zbrodni ludobójstwa na Wołyniu.

Przy pomniku na cmentarzu przy ul. Świerkowej w Głogowie zebrali się przedstawiciele Starostwa Powiatowego, Urzędu Miasta oraz Stowarzyszenia Głogowska Edukacja Kresowa, by złożyć kwiaty i upamiętnić tragiczne wydarzenia.

Uroczystość przy obelisku upamiętnia Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa, który przypada na 11 lipca. To właśnie wtedy, w 1943 roku, ukraińscy nacjonaliści dokonali krwawych mordów na obywatelach II RP - doszło do nich w około 150 miejscowościach na Wołyniu. Piątkowe obchody przypadły w 83. rocznicę tych dramatycznych wydarzeń.

- Spotykamy się, aby wspomnieć ofiary ludobójstwa na Wołyniu w 83. rocznicę tych bardzo tragicznych wydarzeń w historii Polski. Zwłaszcza w tym trudnym politycznie czasie, kiedy ob-



Obchody 83. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej

serwujemy sytuację, w której mordercy uznawani są za bohaterów. Jest to bardzo smutne.

Polityka rządzi się swoimi prawami, natomiast my dzisiaj pochylamy się nad Polakami, którzy chcieli prowadzić zwyczajne życie w swoich domach - mówił dr Jan Walczak, członek stowa-

rzyszenia Głogowska Edukacja Kresowa.

Wspominał także o możliwym pojednaniu w kontekście narastających napięć po stronie polsko-ukraińskiej:

- Myślę, że pojednanie jest możliwe, jeżeli jest wola po obu stronach. Mamy po obu stronach

innych wspólnych bohaterów. Możemy znaleźć postacie historyczne, które są ważne dla obu narodów, ponieważ łączyła nas wspólna historia. Natomiast musimy morderców nazywać mordercami, bohaterów bohaterami, a ofiary ofiarami i dziś tym ofiarom oddajemy hołd - dodał.



Zapalenie zniczy pod pomnikiem

Wśród zebranych osób oddających hołd zamordowanym był 91-letni Witold Chmieluk, który był inicjatorem budowy pomnika:

- Chciałbym podziękować za przygotowanie tak wspianej uroczystości. To jest już ktoś z rzędu rocznica, która przy-

pomina nam te bestialskie, nie-ludzkie mordy na Polakach - powiedział.

Natomiast w niedzielę (12 lipca) o godz. 12:30 w kościele na osiedlu Kopernik w Głogowie odbyła się uroczysta msza święta w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej.

Trwa remont. Wyznaczono objazdy

Grażyna Szyszka
Powiat głogowski

Do końca słonecznego lipca kierowcy nie przejadą drogą z Obiszowa w kierunku Jerzmanowej. W związku z remontem jezdni wyznaczono objazdy.

Utrudnienia są związane z trwającą modernizacją jezdni. Odcinek drogi łączący Obiszów z Jerzmanową od dłuższego czasu był w złym stanie technicznym, dlatego jego remont

był od dawna wyczekiwany przez mieszkańców.

Na czas prowadzonych robót wprowadzono tymczasową organizację ruchu, aby zapewnić bezpieczeństwo zarówno kierowcom, jak i pracownikom budowy.

Objazd poprowadzono przez miejscowości Kurów Mały, Kwielice i Obiszówek.

- Wykonawca przeprasza za utrudnienia i prosi kierowców o zachowanie szczególnej ostrożności - informuje Powiat Polkowicki.

Czy w powiatowych lasach grasuje puma?

Wiktoria Żyta
Gmina Pęczaw

We wtorek na terenie powiatu głogowskiego zaobserwowano dzikie zwierzę. Najprawdopodobniej była to puma. W środę Starostwo Powiatowe zwołało konferencję prasową w Nadleśnictwie Głogów.

W środę do powiatu głogowskiego wpłynęło nietypowe zgłoszenie. Pomiędzy Drogowicami, a Wojszynem w gminie Pęczaw, zaobserwowano dzikie zwierzę. Najprawdopodobniej była to puma.

Informację o dostrzeżeniu dużego zwierzęcia przekazano podczas konferencji prasowej w Nadleśnictwie Głogów. Starostwo Powiatowe uruchomiło już odpowiednie procedury, powiadamiając Wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego oraz Wojewódzki Inspektorat Weterynarii.

- Wczoraj wpłynęło do nas zgłoszenie o pojawieniu się na terenie powiatu dużego zwierzęcia kotowatego. Otrzymaaliśmy nagranie od mieszkańca gminy Pęczaw, ponieważ tam udało się sfilmować zwierzę nocą. Chciałbym

zaapelować o unikanie paniki związanej z tym wydarzeniem, ponieważ mieliśmy już w Polsce podobne sytuacje. Apeluję także o ostrożność. Na ten moment mówimy o zwierzęciu kotowatym, najprawdopodobniej wielkości pumy. Jednak nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić na podstawie nagrania filmowego. Dzisiejsza konferencja jest po to, by poinformować, że takie zdarzenie miało miejsce - informował starosta głogowski Michał Wnuk.

Nadleśniczy Adam Grzelczak z głogowskiego Nadleśnictwa także opowiedział o zdarzeniu:

- Informacja związana z prawdopodobieństwem występowania w tych okolicach dużego kotowatego drapieżnika w naszym rozeznaniu jest niepotwierdzona. Jest to drapieżnik, który przemieszcza się w terenie i trudno go jednoznacznie zidentyfikować. Jest to zwierzę płochliwe. Cały czas prowadzimy obserwację terenu, który został wskazany - zapewniał.

Nie zapominajmy o zachowaniu ostrożności, jeśli hodujemy zwierzęta.

- Ten kot, gdy będzie głodny, może trafić do gospodarstw. Więc apeluję do hodowców



Tematem konferencji było zaobserwowanie dzikiego zwierzęcia w gminie Pęczaw



Tajemniczy zwierz na zdjęciu mieszkańca gminy

zwierząt gospodarskich, by zwracali uwagę i zabezpieczyli zwierzęta. Drapieżnik, gdy będzie głodny, może zaatakować - powiedziała Janina Świerczyńska z Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Głogowie.

Wójt gminy Pęczaw Dorota Jewniewicz także zabrała głos w sprawie pojawienia się dzikiego zwierzęcia i opowiedziała, co zrobić w takiej sytuacji: - Naszym obowiązkiem jest zachowanie ostrożności i dbanie o bezpieczeństwo mieszkańców, dla-

tego bardzo prosimy o nieprzebywanie na terenach leśnych. Jeśli ktoś zauważy zwierzę podobne do opisu, prosimy o reakcję i zawiadomienie służb - mówiła.

Na chwilę obecną prowadzone są działania, które mają na celu potwierdzenie zgłoszeń oraz ustalenie ewentualnego miejsca przebywania zwierzęcia.

Starostwo Powiatowe prosi o niewywoływanie nieuzasadnionej paniki oraz przekazywanie wyłącznie informacji pochodzących z oficjalnych źródeł

REKLAMA 0011554758



OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 147.2026 z dnia 17.07.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

brose sitech

Interior Solutions

Rozwój napędza rekrutację – sprawdź oferty w Brose Sitech

Brose Sitech to producent kompletnych systemów siedzeń, ich konstrukcji i komponentów, a także zintegrowanych rozwiązań wewnątrz samochodowych. W czwartek (9 lipca) przy Zespole Szkół im. Narodów Zjednoczonej Europy w Polkowicach firma zorganizowała nietypową rekrutację.

REKRUTACJA W PLENERZE

W związku z dynamicznym rozwojem przedsiębiorstwa i pozyskaniem nowych projektów, firma Brose Sitech rozpoczęła rekrutację na stanowisko ds. obsługi urządzeń produkcyjnych oraz stanowisko obsługi wózków widłowych. W czwartek (9 lipca) przy Zespole Szkół im. Narodów Zjednoczonej Europy w Polkowicach kandydaci mogli przejść niemalże cały proces rekrutacyjny w kilka minut. – Kontynuujemy rozwój firmy i naszych produktów. W związku z tym mamy duże potrzeby zatrudnienia personelu produkcyjnego oraz okołoprodukcyjnego. Jesteśmy otwarci na wszystkich kandydatów, więc zachęcamy do składania aplikacji. Mamy możliwość zatrudnienia „od zaraz” – podsumował Kamil Okaj, Specjalista wiodący ds. rekrutacji i marketingu personalnego. Wśród ubiegających się o stanowisko ds. obsługi urządzeń produkcyjnych są osoby, które już kiedyś pracowały w firmie: – Szukam pracy i podoba mi się to stanowisko. Pracowałem w Brose Sitech przez 15 miesięcy, zdobyłem duże doświadczenie oraz poznałem nowych ludzi. Dlatego chciałbym ponownie pracować w Brose Sitech – mówił kandydat.

O FIRMIE

Ponad 25 lat Brose Sitech wyznacza standardy jako czołowy dostawca systemów siedzeń samochodowych, konstrukcji oraz elementów wyposażenia wnętrza pojazdów przyszłości. Joint Venture jest zarządzane przez Grupę Brose. Dzięki swojej spółce zależnej Proseat oraz powiązanej firmie Covercar, Grupa Brose Sitech oferuje nie tylko kompletne siedzenia samochodowe, ale także wysokiej jakości komponenty piankowe i poszycia foteli. W 22 lokalizacjach w Polsce, Niemczech, Czechach, Portugalii, Hiszpanii, Maroku, Indiach, Chinach, a także w USA, ponad 8 000 pracowników opracowuje i produkuje elementy wyposażenia wnętrza dla branży motoryzacyjnej. Więcej niż 300 inżynierów pracuje nieustannie nad innowacyjnymi technologiami, które kształtują wnętrza samochodów przyszłości. Brose Sitech to przede wszystkim połączenie wieloletniego doświadczenia, siły innowacji, jak również najwyższych standardów jakości.

PROCES REKRUTACJI

Dołączenie do zespołu Brose Sitech jest łatwiejsze, niż myślisz. Proces rekrutacji jest szybki, przejrzysty oraz zaprojektowany tak, aby umożliwić zaprezentowanie swoich umie-



jętności w komfortowy sposób. Wystarczy przesłać swoje CV, przejść kilka prostych etapów i stać się częścią zespołu, który każdego dnia tworzy innowacyjne rozwiązania.



Wszystkie aktualne oferty pracy znajdują się na naszej stronie internetowej, w zakładce Kariera.



Facebook



LinkedIn



Szczegóły rekrutacji na stronie:
www.brose-sitech.com/pl

Aktualne
oferty pracy





Uczestnik Rap Stacji zabłądził w bagnistym lesie i nie był w stanie samodzielnie wydostać się z grzęzawiska

FOT. KPP WSCHOWA

Zabłądził i utknął na bagnach

Grażyna Szyszka
Sława

Przemoczony, zziębnięty i zdezorientowany - w takim stanie ratownicy odnaleźli uczestnika Rap Stacji w Sławie, który zabłądził w bagnistym lesie nad jeziorem.

Uczestnik imprezy zabłądził w podmokłym lesie i nie był w stanie samodzielnie wydostać się z grzęzawiska.

Jak informuje aspirant Marek Cieślakowski, rzecznik wschowskiej policji, po otrzymaniu zgłoszenia dyżurny nawiązał kontakt z mężczyzną, jednak ten nie potrafił określić swojego dokładnego położenia.

- W trakcie kolejnych rozmów udało mu się przesłać swoją lokalizację, która wskazywała teren w pobliżu jeziora - wyjaśnia.

Do akcji ruszyli policjanci, w tym funkcjonariusze z patrolu wodnego, wspierani przez ratowników WOPR i RWS. Po kilkudziesięciu minutach poszukiwań, pozostając przez cały czas w kontakcie ze zgłaszającym, ratownicy odnaleźli go w bagnistym terenie w okolicy Radzyna.

- Młody mężczyzna był przemoczony, zziębnięty, zdezorientowany i nie był w stanie samodzielnie wydostać się z grzęzawiska - dodaje rzecznik.

Udzielono mu niezbędnej pomocy, a następnie bezpiecznie przewieziono do miejsca zamieszkania.

Rzecznik wschowskiej policji podkreśla, że tegoroczny festiwal rapu w Sławie (8-11 lipca) miał spokojny przebieg i oprócz drobnych wykroczeń nie odnotowano poważniejszych zdarzeń.

Grażyna Szyszka
Głogów

Jest odpowiedź na wniosek radnych PiS w sprawie sprzedaży działki przy ul. Folwarcznej z 99,99-procentową bonifikatą. Wojewoda nie dopatrzył się naruszenia prawa.

Wojewoda Dolnośląski odpowiedział na wniosek posła Wojciecha Zubowskiego oraz radnych klubu PiS dotyczący sprzedaży przez miasto działki przy ul. Folwarcznej z 99,99-procentową bonifikatą. Nie wszczął postępowania nadzorczego, uznając, że nie ma ku temu podstaw.

Po przeprowadzonej kontroli w Urzędzie Miejskim poseł Wojciech Zubowski wraz z radnymi PiS, na początku lipca zwrócili się do Wojewody Dolnośląskiego o wszczęcie postępowania nadzorczego i stwierdzenie nieważności uchwały Rady Miejskiej w sprawie udzielenia bonifikaty. Równocześnie do Regionalnej Izby Obrachunkowej skierowali zawiadomienie o podejrzeniu naruszenia prawa przy gospodarowaniu mieniem Gminy Miejskiej Głogów. Wnioskowali o przeprowadzenie czynności nadzorczych i kontrolnych, zwłaszcza w zakresie skutków finansowych podjętej uchwały



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Posel Wojciech Zubowski i radni z Klubu PiS otrzymali odpowiedź od wojewody

oraz ewentualnego uszczuplenia majątku gminy.

W odpowiedzi wojewoda poinformował, że nie stwierdził istotnego naruszenia prawa. Zaznaczył jednocześnie, że jego kompetencje ograniczają się do badania legalności uchwał, a nie ich gospodarności czy zasadności ekonomicznej.

Regionalna Izba Obrachunkowa również nie zakwestionowała uchwały. Poinformowała jednak, że zawiadomienie zostanie wykorzystane podczas najbliższej kontroli gospodarki finansowej miasta.

Po otrzymaniu odpowiedzi radni klubu PiS wydali oświadczenie, w którym podkreślili, że wykorzystali wszystkie dostępne środki prawne, aby wyjaśnić okoliczności sprzedaży miejskiej nieruchomości z bonifikatą wynoszącą 99,99 proc.

- Szanujemy te rozstrzygnięcia. Nie zmienia to jednak faktu, że naszym obowiązkiem jako radnych było postawienie pytań dotyczących sposobu gospodarowania majątkiem mieszkańców Głogowa. Tego obowiązku nie zamierzaliśmy ignorować. Z przykrością stwierdzamy, że większość

Rady Miejskiej nie wykazała podobnej dociekliwości przed podjęciem decyzji o sprzedaży cennych gruntów miejskich z niemal stuprocentową bonifikatą. Uważamy, że tak wyjątkowa decyzja wymagała znacznie głębszej analizy i szerszej dyskusji - napisali w oświadczeniu.

Jak dodali, rolę radnych nie jest bezkrytyczne akceptowanie decyzji większości, lecz patrzenie władzy na ręce i ochrona majątku publicznego.

- Tak rozumiemy mandat radnego i tak będziemy go nadal wykonywać - podkreślili.

REKLAMA 0011553749



OGŁOSZENIE Wójta Gminy Radwanice

Stosownie do art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 poz. 399) informuje, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 14.07.2026 wywieszony został wykaz obejmujący nieruchomości przeznaczone do zbycia: lokale mieszkalne z udziałem w dz. 93/11 obr. Radwanice.

Wójt Gminy Radwanice
Paweł Piwko

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

W marinie rozbrzmiała żeglarska muzyka

Wiktoria Żyta
Głogów

Marta Kania oraz zespół ZEJMAN & GARKUMPEL byli gwiazdami 14. edycji „Szant w Porcie”. W piątkowy wieczór, 10 lipca, marina po raz kolejny wypełniła się miłośnikami muzyki żeglarskiej.

To już 14. edycja tego wyjątkowego wydarzenia, które od dekady gości w głogowskiej marinie. Jak podkreśla Jacek Olszewski, koordynator imprez w Klubie MayDay, te coroczne lipcowe spotkania mają przede wszystkim integrować mieszkańców przy dobrej muzyce.

Jako pierwsza na scenie zaprezentowała się Marta Kania - żeglarka, kapitan i podróżniczka, która wykonuje łagodniejszą odmianę szant, a inspiracje do swoich autorskich tekstów i kompozycji czerpie z dalekich wypraw.



FOT. AUTOR

Szanty w Porcie 2026. Głogowianie licznie zjawili się na żeglarskim koncercie

Następnie przed publicznością wystąpił doskonale znany głogowianom zespół Zejman & Garkumpel, który w tutejszym porcie gościł już po raz trzeci. Grupa, mająca na koncie ponad 3000 koncertów, słynie

z niezwykle energetycznych występów oraz kultowych hitów, takich jak „Samantha” czy „Szanta dziewczycy”.

Głogowianie licznie pojawili się na wydarzeniu, dobrze bawili się przy rytmach żeglarskiej

muzyki wśród rodziny i znajomych.

- Przychodzę od lat na te wydarzenia, podoba mi się organizacja tych imprez. Doceniam to, że mogę spędzić miło czas. Nie mogę doczekać się zespołu, bo bardzo lubię muzykę i sama śpiewam od 20 lat w głogowskim zespole „Złoty Wiek” - mówiła pani Jadwiga.

Pani Krystyna także jest wielbiczką muzyki i z chęcią przychodzi na Szanty w Porcie:

- Wydaje mi się, że to są moje siódme Szanty, ale pierwszy raz jest tak dużo ludzi, co mnie bardzo cieszy. Bardzo mi się podobają takie wydarzenia, są idealne, żeby dostarczyć trochę rozrywki. Repertuar nie do końca jest bliski mojemu sercu, bo wolę folklor, ale piosenki szantowe też są piękne, trzeba je rozumieć - opowiadała.

Wydarzenie zorganizował Klub MayDay Głogów.

Rusza rozbudowa hospicjum. Nowe skrzydło, większa pomoc

Grażyna Szyszka
Głogów

Oficjalnie rozpoczęła się budowa czwartego skrzydła hospicjum. Nowa część obiektu zapewni dodatkowe miejsca dla pacjentów i specjalistyczne pomieszczenia.

We wtorek, 14 lipca, symbolicznie wbito pierwszą łopatę pod budowę czwartego skrzydła hospicjum w Głogowie. W nowym budynku powstanie 20 dodatkowych miejsc dla pacjentów. Obiekt ma być oddany w przyszłym roku.

W uroczystości uczestniczyli samorządowcy z Głogowa i Polkowic, przedsiębiorcy, przyjaciele hospicjum oraz wolontariusze.

Honor wbicia pierwszej łopaty przypadł Elizie Łuc z firmy Prefabrykat z Miłkowa. Ten wyjątkowy przywilej został wylicytowany przez reprezentowany przez nią zakład. Pani inżynier podczas symbolicznego rozpoczęcia inwestycji towarzyszył narzeczony Tomasz.

- Nasza firma brała udział w przetargu na budowę nowego skrzydła hospicjum, jednak nie udało nam się go wygrać. Uważamy jednak, że wspieranie takich inicjatyw ma ogromną wartość, dlatego jesteśmy dziś tutaj - powiedziała Eliza Łuc. - Jestem pod ogromnym wrażeniem zarówno sa-



Uroczyste rozpoczęcie budowy nowego skrzydła hospicjum w Głogowie

mego miejsca, jak i ludzi, którzy z tak wielkim zaangażowaniem opiekują się pacjentami - dodała.

Obecny podczas uroczystości prezydent Głogowa Rafał Rokaszewicz przypomniał, że drugi etap rozbudowy hospicjum kosztuje około 6,5 mln zł. Cztery miliony złotych pochodzą z budżetu miasta, dwa miliony zebrała Fundacja Hospicjum Głogowskie, a pół miliona przekazała Gmina Polkowice.

- Hospicjum jest ośrodkiem regionalnym, służącym nie tylko mieszkańcom Głogowa, ale również okolicznych miast i powiatów. Dziękuję wszystkim, którzy wspierają tę idee

i angażują się w liczne akcje charytatywne. Zebranie tak dużej kwoty przez wolontariuszy fundacji pokazuje, jak wielkie jest zaangażowanie lokalnej społeczności - podkreślił prezydent.

Wśród gości był również burmistrz Polkowic Wiesław Wabik, który przyznał, że jest dumny z udziału swojej gminy w tej inwestycji.

- To wszystko robimy z myślą o naszych mieszkańcach. Wierzę, że to początek dobrej współpracy z tymi niezwykłymi ludźmi - powiedział.

Pomysł utworzenia hospicjum narodził się dziewięć lat temu wraz z powołaniem

Fundacji Hospicjum Głogowskie. Aleksandra Głińska, ordynatorka hospicjum na Paulinowie i prezes fundacji, podkreśliła, że przez 2,5 roku działalności placówki przekonała się, jak bardzo jest ona potrzebna.

Po zakończeniu inwestycji hospicjum będzie dysponować łącznie 40 miejscami dla pacjentów, stając się jednym z największych tego typu ośrodków w regionie.

W nowym skrzydle powstanie także specjalny pokój kąpielowy z wanną terapeutyczną, która pozwoli pacjentom na relaks i poprawę komfortu podczas pobytu w placówce.

Błyskawiczna i nadzwyczajna sesja

Wiktoria Żyta
Powiat głogowski

Nadzwyczajna sesja Rady Powiatu dotyczyła zmian w budżecie na 2026 rok oraz zasad wynagradzania nauczycieli zatrudnionych w oświatowych jednostkach organizacyjnych.

W czwartkowe (9 lipca) popołudnie w Starostwie Powiatowym w Głogowie zebrali się radni, by uchwalić zmiany w budżecie na 2026 rok oraz zasady wynagradzania nauczycieli zatrudnionych w oświatowych jednostkach organizacyjnych prowadzonych przez Powiat Głogowski. Radni byli zgodni i większość zagłosowała za.

- Sesja była potrzebna z tego względu, że musieliśmy uchwalić zmiany w budżecie, które dotyczą m.in. termomodernizacji starostwa, ale także zwiększenia budżetu na DPS. Poszło sprawnie, a większość

radnych zagłosowała za. Niedługo będziemy mogli przystąpić do inwestycji. Myślę, że w ciągu dwóch tygodni podpiszemy umowę - zapewniał starosta głogowski Michał Wnuk.

Starosta wypowiedział się także o tym, jakie zmiany w budżecie nastąpią: - Zmiany były konieczne, bo po drugim przetargu kwoty były wyższe, niż mieliśmy w budżecie. Kwota w tej chwili opiewa na blisko 11,5 mln zł, a my zabezpieczyliśmy 7 mln zł. Jest to dwuletnie zadanie. Pierwsza oferta, która wpłynęła, była najniższa (10 mln zł), ale nie spełniła ona wymogów formalnych, więc wybraliśmy drugą - dodał.

Zapewnia, że przy milionowych inwestycjach zdarzają się przypadki, gdy trzeba zagospodarować większe kwoty. Ponadto modernizacja budynku starostwa ma zapewnić oszczędności rzędu kilkudziesięciu tys. zł rocznie.



„Mamo, tato, chcę być zdrowy”. Ruszyła tegoroczna edycja

Wiktoria Żyta
Głogów

Akcję „Mamo, tato, chcę być zdrowy” od wielu lat organizuje Jerzy Górski. W środę (8 lipca) na Osiedlu Piastów Śląskich wystartował ogródek sportowy.



Impreza na osiedlu Piastów Śląskich

Coroczny cykl spotkań dla głogowskich rodzin organizuje firma Sport Górski. Na Osiedlu Piastów Śląskich na chętnych czekało mnóstwo atrakcji, m.in.: dmuchańce, piłkarzyki, tory przeszkód i wyścigi rowerowe.

- Od kilkunastu lat prowadzimy program, który ma na celu promocję aktywności fizycznej i zdrowia oraz integrację. Zależy nam, żeby rodzice uczestniczyli w zabawie z dziećmi. Staramy się wzbudzać w dzieciach zainteresowanie sportem - informował Jerzy Górski, organizator imprezy.

- Wydarzenia powstały jako inicjatywa, by rozruszać Głogowian, ale także by dzieci mogły się dobrze bawić. Zachęcamy rodziny do wspólnego spędzania czasu na świeżym powietrzu - mówiła Katarzyna Grzywaczyk z firmy Sport Górski.

Przybyli rodzice byli mocno zaangażowani w aktywne spędzanie czasu ze swoimi dziećmi.

Następne spotkanie już 22 lipca - Ogródek Rodzinny przy ul. Galileusza/Keplera.

REKLAMA

SPOŁEM PSS W GŁOGOWIE ZAPRASZA

ZAKOPANE – APARTHOTEL PRESTIGE & SPA

KLIENCI POSIADAJĄCY KARTĘ SPOŁEM ZA POBYT W POKOJU DELUX 404 OTRZYMAJĄ BONY NA ZAKUPY W NASZYCH SKLEPACH.

Szczegóły na stronie internetowej: www.glogow.spolem.org.pl

Społem
coop GŁOGÓW

Starosta Głogowski Michał Wnuk wraz z Zarządem Powiatu zapraszają na II edycję wydarzenia

STARA ZAGRODA

WYDARZENIE DLA NAJMŁODSZYCH

TEATR WAGABUNDA Z KRAKOWA

WYPRAWA W ŚWIAT NASZYCH DZIADKÓW!
PIZZA I SŁODKIE NIESPODZIANKI DLA DZIECI

20.07.2026 OSIEDLE PIĄSTÓW ŚLĄSKICH (BOISKO TRENINGOWE CHROBREGO) 16:00 - 20:00
21.07.2026 PARK SŁONECZNY OSIEDLE KOPERNIK 16:00 - 20:00
22.07.2026 BULWAR NADODRZAŃSKI 16:00 - 20:00

ORGANIZATOR: Powiat Głogowski
PARTNERZY: FUNDACJA KGHM, MOK w Głogowie



Starosta zaprasza najmłodszych do wspólnej zabawy w „Starej Zagrodzie”

Wiktoria Żyta
Głogów

Powraca jedna z ulubionych letnich imprez najmłodszych mieszkańców Głogowa. Starosta zapowiedział kolejną edycję „Starej Zagrody”, która w ubiegłym roku przyciągnęła setki dzieci.

W czwartek na Bulwarze Nadodrzańskim starosta głogowski Michał Wnuk zwołał konferencję prasową, na której zapowiedział wydarzenie skierowane do najmłodszych mieszkańców miasta.

- Drodzy najmłodszy mieszkańcy powiatu głogowskiego, mam nadzieję, że pamiętacie zeszłoroczną edycję „Starej Zagrody” i wspominacie ją z uśmiechem. Wasi rodzice i dziadkowie mogli przypomnieć sobie zabawy i atrakcje.

stwa. Dlatego też w tym roku również was zapraszamy. Odezwijcie się od elektroniki i przyjdźcie pobawić się z nami. Będzie moc atrakcji, słodkie i przepyszna pizza wypiekana w piecu na drewno. W ten sposób cofniemy się w czasie. Niech ta impreza stanie się głogowską tradycją - zaprasza starosta.

Szykują się trzy imprezy:
20 lipca - Osiedle Piastów Śląskich (boisko treningowe Chrobrego),
21 lipca - Osiedle Kopernik (Park Słoneczny),
22 lipca - Bulwar Nadodrzański.

Czas trwania: 16.00-20.00.
W programie przewidziano:
- pokazy Teatru Wagabunda z Krakowa,
- pokazy cyrkowe,
- pizza i słodkie,
- rodzinne zabawy i atrakcje.



Michał Wnuk, zaprasza najmłodszych mieszkańców Głogowa i okolic do wzięcia udziału w imprezie



W zeszłorocznej edycji wzięły udział setki dzieci powiatu głogowskiego

REKLAMA

0011536011

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

- na 0,5 etatu na stanowisko specjalisty/teki w zakresie pedagogiki w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie.

Szczegóły konkursu na stronie

www.legnica.so.gov.pl.

Międzypokoleniowe wakacje w Jubilacie



Coroczny cykl zajęć organizuje Centrum Usług Społecznych w Głogowie



Głogowianom podoba się inicjatywa warsztatów w wakacje.



Zaplanowano szereg atrakcji zarówno dla najmłodszych uczestników spotkań, jak i dla rodziców oraz dziadków.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

**DODA I ANDRZEJ
PIASECZNY**

Pokłócili się przez Nergala?

Choć Doda stara się łagodzić wizerunek, media znów o niej huczą. Wszystko przez odwołany niedawno koncert gwiazdy. Jak się okazało, sytuacja nie wynikała z winy wokalistki, lecz z nałożenia się terminów z występem Andrzeja Piasecznego. W efekcie Doda musiała zagrać mniejszy koncert w warszawskim Teatrze Roma. W kulisach natychmiast pojawiły się plotki, że za zamieszczeniem stoi jej były narzeczony, Nergal, który miał nastawić Piasecznego przeciwko artystce.

SKOLIM

Nie zwalnia tempa i często się spóźnia

Grafik Skolima pęka w szwach – w tym roku artysta zaplanował kilkaset koncertów, z czego ponad sto przypada na same wakacje. Tak intensywne tempo i granie po kilka razy dziennie sprawiły jednak, że fani zaczęli głośno narzekać na jego powtarzające się spóźnienia.

Muzyk postanowił przezwyciężyć milczenie i odniósł się do zarzutów w mediach społecznościowych.

– Spóźnienia biorą się z czterech przyczyn. Jestem zachłanny na koncerty i uwielbiam grać. Nie wyobrażam sobie, żebym grał dzień po kilka razy w miesiącu. Uwielbiam to robić, to spełnienie moich marzeń – tłumaczył w opublikowanym nagraniu.

**MICHAŁ WIŚNIEWSKI
I MANDARYNA**

Syn nie mógł dłużej milczeć

Michał Wiśniewski ogłosił, że po ponad dwóch dekadach od głośnego rozvodu wraca do swojej byłej żony, Marty „Mandaryny” Wiśniewskiej. Wieść o reaktywacji kultowego związku zszokowała fanów. Sensacyjną decyzję rodziców skomentował w rozmowie z Eską ich syn, Xavier: – Był to dla nas szok, ale super widzieć ich szczęśliwych, a tak jest, gdy są przy sobie. Trzymam za nich mocno kciuki, na pewno roznieśli internet – wyznał Xavier, dodając, że liczy na trwały związek i ponowne zjednoczenie rodziny.



FOT. WIKTORIA ŻYTA

Głogowskie dzieciaki opanowały letnie warsztaty

Od 13 lipca w siedzibie głogowskiego stowarzyszenia „Otwarte Drzwi” przy ul. Poczdamskiej odbywają się warsztaty dla dzieci w wieku 7-10 lat. Organizatorzy zaplanowali

trzy bloki tematyczne: fotograficzny, sensoplastyczny oraz turystyczno-rekreacyjny. Najmłodszy ochoczo biorą udział w zajęciach, chętnie współpracują i nawzajem sobie pomagają.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

**KOMENDA POWIATOWA
POLICJI**
- **OFICER DYŻURNY**
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

**KOMENDA POWIATOWA
STRAŻY POŻARNEJ**
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

**GŁOGOWSKI SZPITAL
POWIATOWY**
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

**POWIATOWA STACJA
SANITARNO-EPIDEMIO-
LOGICZNA**
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

**POWIATOWY LEKARZ
WETERYNARI**
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiwi.gov.pl

**URZĄD MIEJSKI
W GŁOGOWIE**
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

**STAROSTWO POWIATOWE
W GŁOGOWIE**
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

**URZĄD GMINY
GRĘBOCICE**
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

**URZĄD GMINY
JERZMANOWA**
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanno-
wa.com.pl

**URZĄD GMINY GAWO-
RZYCE**
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

**POGOTOWIE
CIEPŁOWNICZE**
tel. 993, (76) 8568200

**POGOTOWIE
WODOCIĄGOWE**
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKA-
NIOWA „NADODRZE”**
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

**ZAKŁAD GOSPODARKI
MIESZKANIOWEJ**
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Na pewnym wykładzie wykładowca mówi, że najczęściej żony zostawiają mężów alkoholików. A jeden gościu się pyta:

- Panie profesorze! Ile trzeba wypić?

- Ty już mnie nie kochasz! - wzdycha dziewczyna jadąca z chłopakiem przez las na motorze.

- Ależ kocham cię! Dlaczego tak uważasz?

- Bo zawsze w tym zagajniku psu ci się motor...

W mieszkaniu dzwoni telefon. Kowalski, ojciec trzech dorastających córek podnosi telefon.

- Halo, czy to ty żabciu? - słyszy w słuchawce ciepły barryton.

- Nie, przy telefonie właściwie ciel stawu.

Chodnikiem biegnie przeżrana kobieta, a za nią groźnie sapiący wielki mężczyzna. W końcu ona nie ma już sił. Staje, odwraca się do niego i krzyczy:

- Poddaje się, niech mnie pan gwałci, tylko nie zabijaj!

- Gwałć się pani sama, ja się śpieszę na pociąg!

Dyrektor dużej fabryki wzywa do swego gabinetu sekretarkę.

- Pani Jolu! Czy, tak jak prosiłem, dała pani do gazety ogłoszenie, że poszukujemy nocnego stróża?

- Oczywiście, panie dyrektorze. Zrobiłam, jak pan prosił!

- I jaki efekt?

- Natychmiastowy. Ostatniej nocy okradziono nasz magazyn.

Słowiańska tożsamość wciąż w nas tkwi, tylko lekko przykryta nowoczesnością

– Pokochałam Karkonosze od pierwszego wejrzenia i wracam tu kilka razy do roku. Uważam, że ten region ma w sobie jedyną w swoim rodzaju magię pogranicza i multikulturowości, która tworzy niezwykłą mieszankę tak kuszącą dla pisarza – mówi Aleksandra Seliga, pisarka, autorka powieści „Kłątwa siódmej córki”.

Robert Migdał

Robert Migdał: „Kłątwa siódmej córki” to pierwszy tom nowej trylogii „Duch Gór” – karkonoskiej sagi...

Aleksandra Seliga: To książka będąca efektem mojej wielkiej fascynacji karkonoskim folklorem oraz samą postacią Ducha Gór. Zaczęło się bowiem od tego, że gdzieś w internecie natknęłam się na legendy z nim związane. Pomyślałam: „Co za niesamowita historia! Muszę napisać o tym powieść!”. Wcześniej pisałam już fantastykę historyczną związaną z regionem Gór Świętokrzyskich, która została świetnie przyjęta przez tamtejszych mieszkańców. Za moją trylogię „Gołoborze” dostałam dwie nagrody literackie, a pod Łysą Górą odbył się zlot miłośników mojej twórczości. Tak, zgadza się! To ja pierwsza napisałam „Gołoborze” – kilka lat przed Maciejem Siembiedą.

Jeśli chodzi o „Kłatwę siódmej córki”, to jest pierwszy tom trylogii „Duch Gór”, skupionej wokół regionu Karkonoszy. Pomyślany jest na historię w stylu „sagi rodzinnej” – dzieje pewnej rodziny przedstawione są tam na tle dziejów Karkonoszy in genere. Główna bohaterka, Bronisława Rzepiór, szkoli się u swej babki na laborantkę. Jest to jednocześnie powieść drogi, typowe Bildungsroman – Bronka dojrzewa, musi odkryć i zrozumieć, kim jest naprawdę, wyruszyć na wędrowkę, spotkać sojuszników i wrogów, przeżyć przygody, by na końcu poznać siebie.

To opowieść dla dorosłych, dla dzieci? Bardzo mroczna?

Poznajemy bohaterkę, gdy ma siedem lat – to bardzo znacząca w folklorze i magii ludowej liczba. Jednak mimo młodego wieku bohaterki nie jest to powieść dla dzieci – oczywiście na początku jej perspektywa jest dziecięca, ale zmienia się wraz z upływem lat. Czy jest mroczna? Trudno powiedzieć. Na pewno starałam się w książce wiernie oddać realia epoki – połowę XIX wieku – a jak wiemy, nie były to kolorowe czasy, szczególnie dla ubogich. Los dzieci także nie był godny pozazdroszczenia. W moich powieściach historycznych zawsze staram się pisać wprost o trudach życia ludzi minionych epok. Nawet jeśli wplatał w nie elementy fantastyki – jak postacie z lokalnego folkloru – same realia histo-

ryczne staram się oddawać możliwie najwierniej. Jestem wykładowczynią akademicką, dlatego sumienna kwerenda i zapoznanie się ze źródłami to dla mnie podstawa pracy.

Skąd pomysł, żeby akcję umiejscowić w Karkonoszach?

Pokochałam Karkonosze od pierwszego wejrzenia i wracam tu kilka razy do roku. Uważam, że ten region ma w sobie jedyną w swoim rodzaju magię pogranicza i multikulturowości, która tworzy niezwykłą mieszankę tak kuszącą dla pisarza. Kiedy zaczęłam tworzyć historię o małej Bronce i Duchu Gór, którego spotyka, wiedziałam już, że to jest opowieść rozłożona na wiele pokoleń, bo w historii Karkonoszy jest wiele momentów – czasem bardzo trudnych – które warto opisać.

Jest Pani związana z Dolnym Śląskiem? Skąd ten region w Pani twórczości?

Nie jestem związana z Dolnym Śląskiem, choć też nie mam do niego bardzo daleko. Pochodzę z centralnej Polski i często bywam na Dolnym Śląsku w celach turystycznych. Kilkanaście lat temu mój mąż studiował geologię w Lubinie – wtedy jeździliśmy na Dolny Śląsk praktycznie co tydzień i mieliśmy okazję zobaczyć sporo miejsc, zarówno miast, jak i parków krajobrazowych. No i uwielbiam Ślęzę – uważam, że to najbardziej magiczne miejsce w Polsce.

Na Uniwersytecie Łódzkim prowadzi Pani badania nad XIX-wieczną fascynacją słowiańszczyzną oraz za raża studentów miłością do literatury tego okresu. Po pracy tworzy opowieści inspirowane dawnymi wierzeniami, mitologią i folklorem. W podcaście Retro Slavic Fantasy dzieli się Pani ciekawostkami na temat kultury słowiańskiej i folkloru. Opowiada o słowiańszczyźnie w swoich social mediach. Jak narodziła się fascynacja tą tematyką?

Zaczęło się dawno, jeszcze w czasach, gdy byłam nastolatką. Zacztywałam się w „Starej Baśni” i „Wiedźminie”, uwielbiałam jeździć na wycieczki do skansenów, kochałam wszystko to, co ludowe, nasze, rodzime. Z czasem, już jako wykładowczyni,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Seliga: Kiedy zaczęłam tworzyć historię o małej Bronce i Duchu Gór, którego spotyka, wiedziałam już, że to jest opowieść rozłożona na wiele pokoleń, bo w historii Karkonoszy jest wiele momentów – czasem bardzo trudnych – które warto opisać

zaczęłam bardziej profesjonalnie, naukowo, zgłębiać tematykę wierzeń naszych przodków i ich życia przed założeniem państwa przez Mieszka. Obecnie jeżdżę po rozmaitych festiwalach, wydarzeniach, szkołach i w czasie moich prelekcji opowiadam o mitologii słowiańskiej oraz obrzędach i zwyczajach naszych przodków. Napisałam także popularnonaukowy podręcznik o religii Słowian przeznaczony dla nauczycieli, uczniów i ogólnie „laików”.

Co jest ciekawego w kulturze i folklorze Słowian? Na co warto zwrócić uwagę? Co jest w niej ujmującego?

Najbardziej fascynujące jest to, jak wiele z dawnych zwyczajów wciąż kultywujemy, nie zdając sobie z tego sprawy. Część z nich oczywiście powraca po dziesięcioleciach, czasem stuleciach zapomnienia – jak rzucanie wianków na wodę w noc kupały czy organizowane coraz częściej postrzyżyny, zapleciny. Ale część jest z nami po dziś dzień, mimo upływu wielu pokoleń po przyjęciu chrześcijaństwa: nie witamy się przez próg, malujemy jajka na Wielkanoc, zostawiamy talerz dla przodków na wigilijnym stole – i to wcale nie jest talerz dla wędrowca. Wiele z nas już zapomniała, jak stare są to tradycje, ale sło-

wiańska tożsamość wciąż w nas tkwi, tylko lekko przykryta nowoczesnością.

Bohaterki Pani książek to kobiety. W czym tkwi ich siła?

Sama jestem kobietą, więc pewnie łatwiej mi się o nich pisze. Kobięca perspektywa jest mi bliska. Moje bohaterki nie zawsze jednak są silne – owszem, często okazuje się, że w obliczu walki, np. o dzieci, odnajdują w sobie tę siłę, pozwalają sobie też jednak na słabości. Wbrew pozorom mam jednak sporo czytelników – panów – i nigdy żaden nie skarżył się, by moje książki były zbyt „babskie”. Na pewno nie są to romanse, raczej przygodówki w stylu Sapkowskiego.

„Kłątwa siódmej córki” to pierwszy tom. Ile planuje Pani kolejnych książek z tej serii?

„Duch Gór” został przewidziany jako trylogia, ale... kto wie? Może rozrośnie się w prawdziwą sagę? Póki co zachęcam do czytania – już w sierpniu premiera drugiego tomu, „Ostatnia zielarka”, którą patronatem obejmie Książnica Karkonoska, a jesienią szykuje mi się rajd po regionie i wiele spotkań autorskich, m.in. w Karpaczu i Szklarskiej Porębie. Mam nadzieję, że do zobaczenia!

Rozmawiał Robert Migdał

„Kołderki i inne bajerki” – ręcznie szyte akcesoria zachwycają rodziców

Głogowianka Natalia Dynak ukończyła pedagogikę, ale wybrała igłę i maszynę do szycia. Dziś spełnia marzenia rodziców, nie tylko z Polski, o wyjątkowych wyprawkach

Grażyna Szyszka

Zawodowo Głogowianka odnalazła się w zupełnie innej dziedzinie niż ta, do której przygotowywała się na studiach. Zrezygnowała ze stałej pracy, by z pasją szyc kolorowe cuderniki dla najmłodszych. Jej oryginalne wyprawki dla noworodków, pościel, czapeczki, kocyki i zabawki z muślinowych pieluszek pokochało już wiele mam. Produkty zachwycają nie tylko bogatą paletą barw, ale również wysoką jakością wykonania i trwałością.

Natalia Dynak jest mamą dwóch synów – Kornela i Marcela. To właśnie macierzyństwo odmieniło nie tylko jej życie prywatne, ale również zawodowe. Wszystko zaczęło się sześć lat temu, gdy urodził się jej pierwszy syn.

– Szukałam dla niego wyprawki, ale to, co znajdowałam w sklepach, nie do końca odpowiadało moim oczekiwaniom. Ponieważ miałam w domu maszynę do szycia, postanowiłam spróbować uszyć wszystko sama – wspomina.

To ambitne wyzwanie okazało się trudniejsze niż początkowo zakładała. Oprócz zapachu brakowało jej doświadczenia. Inspiracji szukała w internecie, a ogromnym wsparciem była dla niej teściowa, Ala Dynak, która od lat szyje i dzierga.

Pierwszym dziełem, które wyszło spod jej igły, był komplet dla synka – poduszka i kołderka. – Byłam z niego bardzo zadowolona, bo wyglądał dokładnie tak jak sobie wymarzyłam. Oczywiście zanim go uszyłam, było sporo prucia i poprawek, ale efekt końcowy wynagrodził cały wysiłek – przyznaje.

Zdjęciem kompletu pochwaliła się na swoim prywatnym profilu na Instagramie. Okazało się, że spodobał się nie tylko jej.

– Znajomi zaczęli pytać, czy mogłabym uszyć podobne zestawy także dla nich. I tak, małymi krokami, rozpoczęła się przygoda z moją pracownią – opowiada Głogowianka.

Wkrótce zarejestrowała firmę „Kołderki i inne bajerki”, założyła profil na Facebooku, a następnie wynajęła niewielki pawilon na Zie-



– Znajomi zaczęli pytać, czy mogłabym uszyć podobne zestawy także dla nich. I tak, małymi krokami, rozpoczęła się przygoda z moją pracownią – opowiada Natalia Dynak

lonym Rynku w Głogowie, gdzie urządziła swoją pracownię i miejsce sprzedaży.

– Jestem tutaj już piąty rok, choć początkowo pracowałam w innym pawilonie. W domu już nie szyję. Staram się wyraźnie oddzielać życie zawodowe od rodzinnego. Mam męża i dwoje dzieci, więc po pracy również nie brakuje mi obowiązków – mówi z uśmiechem.

Poza produktami dostępnymi na miejscu klientki mogą zamawiać indywidualne, a nawet spersonalizowane zestawy przygotowane z myślą o konkretnym dziecku. Zamówienia najłatwiej składać za pośrednictwem facebookowego profilu „Kołderki i inne bajerki”, gdzie można zobaczyć efekty jej pracy.

Co cieszy się największą popularnością?

– Oprócz kompletnych wyprawek dla noworodków szyję kocyki, różki, zestawy pościeli, prześcieradła, kocyki, maty podłogowe, pieluszki, czapeczki, a nawet zawieszki do smoczka. Dużym powodzeniem cieszą się także króliczki wykonane z muślinowych pieluszek – idealny prezent dla maluszka – wylicza. – W sklepach nie brakuje akcesoriów dla dzieci, ale tym, co mnie wyróżnia, są materiały. Korzystam z polskich, certyfikowanych tkanin, często ręcznie malowanych i pięknie zdobionych. Tego nie znajdziecie w sieciówkach.

Największą satysfakcję daje jej fakt, że klientki wracają po kolejne produkty i polecają je innym. Piękne, starannie uszyte akcesoria trafiają nie tylko do mieszkańców Głogowa i okolic. Natalia Dynak realizuje zamówienia również dla Polaków mieszkających za granicą.

– Wysyłam paczki do Australii, Irlandii, Szkocji, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Najczęściej są to osoby mające korzenie w Głogowie albo klientki, które trafiły do mnie z polecenia. To daje mi ogromną radość – podkreśla. – Cieszę się, że wraca moda na szycie, szydełkowanie i rękodzieło. Jeszcze bardziej cieszy mnie to, że ludzie coraz bardziej doceniają wyjątkowość rzeczy tworzonych z pasją i sercem.

Piotr Chara: Stałem się stworzeniem wodno-błotnym

Przemierza trzęsawiska z aparatem fotograficznym i kamerą, dokumentując piękno przyrody, a przy okazji jej śmierć. Wraz z mokradłami znikają też ptaki, cenne gatunki, rzadkie okazy. Nie lubią go myśliwi, nie kochają przyrodnicy, za to ma wielu skrzydlatych przyjaciół. Dla nich przez dwie dekady walczył o zmiany w prawie, które zakazują polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty”. Poznajcie Piotra Charę

Jakub Pikulik

Jak to jest być eko-świrem?

Tego określenia doświadcza wiele osób, które próbują bronić czegoś, co uznają za społeczną wartość przyrodniczą. Przykład z dzisiejszego poranka (rozmawiamy w połowie czerwca przyp. red). Dostałem telefon z prośbą o wsparcie lokalnego stowarzyszenia z sąsiedniej wsi Zielin. Chodziło o wycinkę śródpolnych alei starych drzew owocowych. Mieszkańcy się temu sprzeciwiają. Ale ten, kto próbuje o nie zawalczyć, może zostać nazwany eko-świrem. Ci lokalni obrońcy nie są przyrodnikami, po prostu nie chcą utraty czegoś, co jest dla nich cenne. Te stare drzewa są pięknym elementem krajobrazu pośród monotonnych pól. Stanowią oazę dla przyrody, są siedliskiem płazów, owadów, w tym cennych w rolnictwie zapylaczy. Zderzyli się ze ścianą, z hejtem.

Wystarczy stanąć w obronie drzew...

Dokładnie. Ci ludzie szybko zostali okrzyknięci lewakami, eko-świrami. Żyjemy w czasach, gdzie wszystko o wszystkich można powiedzieć. I bardzo przykre jest to, że niemal zawsze jest to bezkarne. Sam tego doświadczam. Żyjemy w rzeczywistości, gdzie można bezkarnie obciążać, obrażać, budować negatywne skojarzenia oparte na insynuacjach, a nie faktach czy dowodach.

Mówimy o wypowiedziach anonimowych. Ale sam widziałem, że spotykasz się z osobami, które cię krytykują, próbujesz z nimi rozmawiać...

Bronię sprawę, którą znam i za podstawową przyzwoitość uznaję, by stanąć do konfrontacji. Tak jak człowiek, który spacerował od dziecka pośród polnych ścieżek,

wśród drzew, kwiatów i owadów, teraz borni tych drzew. Ja mam mokradła. Znam ich cykl życiowy, zależności wpływające na ich stan, znam ich wartość. I kiedy widzę, że mokradła są zagrożone, degradowane, dewastowane czasem w chuligański, barbarzyński wręcz sposób, to nie sposób pozostać biernym. Działam, spotykam się z decydentami, proszę o rozmowę. Na przykład przez wiele lat próbowałem rozmawiać z lokalnymi kołami łowieckimi w sprawie chuligańskich w swych skutkach polowań na ptaki przy ich sypialniach, żerowiskach, miejscach wielogatunkowych koncentracji. Te próby były ignorowane

Przez 25 lat?

Przez co najmniej 20. W 2006 r. wysłałem pierwsze pismo do koła łowieckiego w sprawie polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty”. Jeszcze jako

pracownik tego parku. Chodziło też o lokalne mokradła wzdłuż Odry. Widziałem, ile zła się tam dzieje.

Na początku w tych pismach prosiłeś po prostu, żeby się odsunąć z polowaniem od granicy parku narodowego? Że to nie wypada, że zabijane są ptaki, które park narodowy ma chronić...

Dokładnie tak. Jestem bezpośrednim człowiekiem i uważam, że w każdym z nas jest ludzka twarz, jest troska społeczna. Liczyłem, że uda się to załatwić przez rozmowę opartą na faktach, ale w tym przypadku w grę wchodziły interesy myśliwych, pieniądze dla koł łowieckich. I te osoby w rozmowach twarzą w twarz nawet przyznają, że rozumieją, szanują to, co robię. Ale oficjalnie mówią coś zupełnie innego. Mało tego, tworzą narrację z alternatywną rzeczywistością, w której pojawia się wróg – podły, bo podważa-

jący status quo. W interesie obrony dalszych polowań, choćby nie wiem jak czytelne były fakty, ten wróg staje się ważnym elementem. To bardzo dobrze widać w polityce. Musi być wróg, przed którym ktoś wie, jak obronić ten lepszy sort społeczeństwa. No i tak stałem się wrogiem.

Wrogiem dla myśliwych.

Tak, ale tylko w mediach, w internecie, na zewnątrz. Twarzą w twarz często jest zupełnie inaczej. Niedawno w Słońsku była sesja rady gminy. Gmina przyjmowała sprzeciw wobec powiększania strefy ochronnej na ptaki łowne. Sprzeciw był wyrażony w siedmiu punktach. Każdy z tych siedmiu punktów jest jawną, łatwą do sprawdzenia i obnażenia manipulacją. Wiadomo, pod czyj to jest interes i kto korzysta z polowań na ptaki w tak cennym miejscu, jak otulina parku narodowego. Więc pojawia się na tej sesji



i próbuję to prostować. Powstały po tej sesji wpis na FB pewnej organizacji prołowieckiej jest godny polowania, obraża inteligencję, lecz nieorientowany odbiorca właśnie słyszy o wrogu, przed którym trzeba się bronić. Na tej sesji zostałem też zaatakowany z imienia i nazwiska wymieniony przez lokalnego prominentnego myśliwego. Gdy opuszczałem salę, poszedłem za nim. Zapytałem czy chciałby zadać mi jakieś pytania, tyle bowiem przypuszczeń i insynuacji wypowiedział na mój temat. Zaskoczony zgodził się na rozmowę. Przywiozłem komputer, pokazałem wiele przyrodniczych zależności, wyłonił się obraz odpowiadający na pytanie: dlaczego bronię spokoju życia na mokradłach. Rozmowa odbyła się w szacunku do przekazu drugiej strony. Ja też w tym myśliwym wyczułem pasję i otwartość na świat przyrody. Ale po tamtej stronie jest interes związany z utrzymaniem polowań na ptaki. A interes, o którym ja mówię, to interes przyrody, to spokój tych stworzeń, które znam, widzę ich dramaty w trakcie polowań. Widzę dewastację ich świata.

Cotakiego widziałeś? Co sprawiło, że z taką zaciętością walczysz o zakaz polowań w otulinie parku narodowego?

1 września 2001 r. rozpocząłem pracę w Parku Narodowym „Ujście Warty”. Wkrótce ruszył sezon polowań na ptaki. Było to szokujące doświadczenie, nie tylko dla pracowników parku, ale także np. dla tury-

stów, którzy przyjeżdżali podziwiać migrację ptaków. Polowania odbywały się tuż przy granicy parku. A pamiętajmy, że określona prawem funkcja otuliny, to zabezpieczenie przed zewnętrznymi zagrożeniami przedmiotu ochrony, czyli w tym przypadku ptaków. Otulina ma je chronić. Zarówno gatunki mające w Polsce status chronionych, jak i łownych. Gęś tundrowa znajduje się przecież w logo parku! Tymczasem ów przedmiot ochrony jest w jego otulinie wypłaszany, raniony i zabijany. I to dla rozrywki! Park Narodowy „Ujście Warty” to jedno z ostatnich śródlądowych mokradeł na wysychającym kontynencie europejskim. Od tych siedlisk zależy los setek tysięcy ptaków migrujących w swych corocznych wędrówkach. Dlatego to miejsce objęto najwyższą ochroną i wpisano na listę obiektów konwencji Ramsar. Tymczasem przy tych ptasich sypialniach, żerowiskach i zimowiskach ustawiają się myśliwi. Strzały płoszą wielogatunkową społeczność. Polowania wywołują chaos i paniczną ucieczkę. Udokumentowałem to wiele razy. Gęś jest bardzo czujna i ma analityczny, kojarzący wiele zależności umysł. Wie co oznaczają strzały. Wywołują u nich popłoch, który wpływa na inne gatunki. Słyszając strzały, w panikę wpadają żurawie, czajki, kuliki wielkie, rycyki, biegusy, brodźce i tak dalej. Wszyscy byśmy chcieli, żeby widoki tych rzadkich i zagrożonych stworzeń przetrwały dla naszych dzieci, wnuków. Tymczasem ta ptasia społeczność jest permanentnie w czasie po-

lowań płoszona, wypędzana, raniowana, zabijana.

Widziałeś to jako młody pracownik parku...

Tak, zostałem z tym zjawiskiem skonfrontowany. Oczywiście zrodził się we mnie bunt. Bo jest to sprzeczne zarówno z moją przyrodniczą wiedzą na temat wartości i wyjątkowości tego miejsca, ale też jest sprzeczne z czymś, co nazywamy zdrowym rozsądkiem, poczuciem odpowiedzialności za świat. Parki narodowe powstają, aby takich destruktywnych zjawisk nie było. To był pierwszy impuls. W międzyczasie minęło dwadzieścia pięć lat. Przez ten czas sam stałem się w pewnym sensie stworzeniem wodno-błotnym. Podobnie jak ptaki czy płazy, przemierzam mokradła Polski i Europy. I proszę mi wierzyć. Giną w zastraszającym tempie! Nie ma już osiemdziesięciu procent mokradeł, które znam w zachodniej Polsce, czyli na przykład mokradeł Rezerwatu Santockie Zakole, gdzie fascynowałem się rybitwami białoskrzydłymi, czy rozlewisk Warty pod Witnicą. Wyschły, nie istnieją już od kilkunastu, może nawet dwudziestu lat. Tam były wspaniałe kolonie rybitw: czarnych, białoskrzydłych, liczne perkozy rdzawoszyje. Ten świat, pamiętany przez okolicznych mieszkańców, jako widoki z dzieciństwa, gdzie było zielono i głośno od ptaków i żab, już zginął. Nieco później działało się to samo nad Odrą. Z potężnych, pięknych rozlewisk Porzeczce, Wielopole, Stary Bleszyn, Stare Łysogórki i Ko-

strzyneckie Rozlewisko, zostało to ostatnie. Doszło do sytuacji, która jest katastrofalna, jeśli chodzi o te siedliska. W Parku Narodowym „Ujście Warty” rozlewiska też skarłały, tworzą się na mniejszej powierzchni i na krótko. Te, które przetrwały, są bezcenne przyrodniczo. Skupiają ptaki niemające już innych siedlisk.

Dlaczego mokradła są takie cenne?

To nasza śródlądowa rafa koralowa. Podobnie jak na rafie, woda jest tu płytka. W związku z tym szybko się nagrzewa, a promienie słoneczne docierają do dna. W szybkim tempie eksploduje życie, namnaża się fitoplankton, za fitoplanktonem zooplankton, obfita baza pokarmowa ryb. Wiele gatunków ryb wybiera więc płycizny rozlewisk jako tarliska. Z tego samego powodu rozmnażają się tam płazy. I dla ptaków jest to gigantyczna stółka z łatwo dostępnym pokarmem. Na takich płytkich rozlewiskach ptaki mogą występować w dziesiątkach tysięcy osobników na relatywnie małej powierzchni. Bogactwo życia niczym na rafie. Mam taki przykład. Gdy jeszcze istniało rozlewisko Porzeczce, zajmowało około sześćdziesięciu do osiemdziesięciu hektarów. Po drugiej stronie drogi jest spore starorzecze, z lustrzem o podobnej powierzchni, ale z głęboką, całoroczną wodą. Wiosną na starorzeczu było około osiemdziesięciu osobników ptaków wodnych i błotnych. Były to głównie perkozy, chruszczele, kaczki. Tymczasem na po-

dobnej powierzchni rozlewiska, tuż obok, było to około sześćdziesięciu tysięcy ptaków z wielu grup systematycznych.

Skąd taka różnica?

Odpowiedzią jest głębokość wody. Z tym że płycizny muszą mieć powierzchnię minimum kilkudziesięciu hektarów. Tam, wędrujące dużymi grupami, ptaki są w stanie łatwo się wyżywić, a na starorzeczu z głęboką wodą dużo trudniej. Zatem płytka woda to zarówno obfitość, jak i dostępność pokarmu. Starorzecze ma średnią głębokość dwóch metrów, a rozlewisko od kilku centymetrów do metra. Dlatego z dna rozlewiska podejmie pokarm wiele gatunków. Z dna głębokiej wody, znacznie mniej.

Widziałeś jak mokradła się kurczą, jak giną gatunki. Czy dlatego zdecydowałeś się stworzyć wyspy życia?

Tak. Zaczęło się w Kaleńsku, gdzie jako fotograf zapaleniec, kibicowałem bardzo garstce ptaków, które znalazły tam siedlisko. Dajmy zastępcze. Człowiek zamieniając Odrę w drogę wodną, wyeliminował śródrzeczne wyspy. Tę dziką niegdyś rzekę, około dwieście pięćdziesiąt lat temu, przerobiliśmy w kanał żeglugowy. Wtedy zniknęły siedliska życia dla konkretnego zespołu gatunków ptaków. I ten zespół pojawił się w szczątkowej formie, kiedy pojawiły się kopalnie żwiru przy Odrze. A na kopalniach jeziora z piaszczystymi wyspami – dawne siedliska dzikiej Odry.

Nie tylko ptaki łowne, ale też gatunki chronione, cierpiały z powodu polowań. Huk wystrzałów płoszył całe stada





FOT. PIOTR CHARA

Piotr Chara: Ptasia społeczność jest permanentnie w czasie polowań płoszona, wypędzana, raniona, zabijana

Człowiek trochę pomógł.

Tak, najpierw zabrał, potem pomógł. Niechcący. Na nieczynnych, pokopalnianych wyrobiskach pojawiły się rybitwy białoczelne i rzeczne, ostygojady, sieweczki rzeczne, brodzie piskliwie, czajki, krwawodzioby. Jako fotograf zakonchany w rybitwach i wiedzący jak ciężki los wiodą wymienione gatunki, bardzo im kibicowałem. Tymczasem wszystkie, rokrocznie traciły całe potomstwo. Gdy byłem tam wieczorem, ptaki jeszcze siedziały w gniazdach na jajach. Następnego ranka widziałem już puste dołki i ślady po drapieżnictwie, głównie norek amerykańskich. Płakałem z bezsilności. I tak dziewięć lat z rzędu. Co oznacza, że połowę swego życia, bo rybitwy żyją ok 20 lat, przeżyły bezpotomnie. Wiedziałem, że jeśli nic się nie zmieni, ta skromna populacja nadodrzańska wyginie.

Traciły potomstwo, ale wróciły do tego miejsca?

Tak, bo to była, w pewnym sensie, pułapka ekologiczna. Stworzyliśmy im dawno odebrane i poszukiwane siedlisko, a w międzyczasie sprowadziliśmy na nie inwazyjne gatunki.

Czym właściwie są wyspy żyć?

To sztuczne wyspy łęgowe, na które nie wejdzie drapieżny ssak. Pierwsze montowaliśmy z pontonów wojskowych, służących do przepraw przez rzeki. Postanowiłem stworzyć taką wyspę, która zabezpieczyłaby ptaków przed najczęstszymi zagrożeniami. Złożyłem wniosek do Narodowego Funduszu

Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, opisałem całą sytuację, pokazałem dokumentację fotograficzną wyjadanych przez wiele lat kolonii łęgowych. To były drastyczne obrazy. NFOŚiGW zgodził się na dofinansowanie zakupu tych pontonów. Jeden kosztuje około ośmiu i pół tysiąca złotych. Żeby taka wyspa była atrakcyjna dla ostygojady, musi mieć około stu metrów kwadratowych. To imitacja powierzchni naturalnej wyspy. Na sto metrów potrzeba osiem pontonów. Nie sposób było sfinansować tego samodzielnie. Pierwsza wyspa stanęła w 2015 r. Przez dziewięć lat, kiedy fotografowałem to miejsce, rekordowa liczba rybitw rzecznych wynosiła dwanaście par, rekordowa liczba rybitw białoczelnych jedenaście par. Tymczasem już w pierwszym roku istnienia wyspy, gniazda założyło około 50 par rybitw! Pierwszym lokatorem, którego gniazdo zlokalizowałem w połowie kwietnia 2015 roku, był ostygojad. Skrajnie nieliczny w Polsce gatunek. Wówczas było już wiadomo, że od minimum trzech lat, nigdzie w kraju nie odnotowano udanego łęgu. Na wyspach życia były pisklęta i są do dziś. Każdy ornitolog wie, że ich widok jest prawdziwą miarą sukcesu.

Jak sztuczne wyspy chronią przed drapieżnikami?

To bardzo prosta zależność. Pionowa ścianka od wody wynosząca minimum trzydzieści pięć centymetrów wysokości, jest poza zasięgiem łapki norki czy szopa. Do tego wystający z wyspy poziomy parapet, długości około 30 cm, który dodatkowo utrudnia wejście na taką wyspę. Wiedziałem, że norka amerykańska, która

opłynęła wyspę dziewięć razy, szukając wejścia. Nie weszła. Pod koniec pierwszego sezonu łęgowego naliczyłem ponad sto podlotów. Na zdjęciach to łatwo policzyć. Już pierwszy rok pokazał, że mamy sto piskląt, gdy wcześniej przez dziewięć lat było ich zero. Od razu wiedziałem, że to był właściwy kierunek. Ostygojady, rybitwy, krwawodzioby na tej pływającej, sztucznej przestrzeni, były bezpieczne. No i wyspa jest już nie jedna, a sześć. Odchodzimy też od wysp z pontonów wojskowych. Okazały się bardzo uciążliwe, przepuszczały wodę, tonęły, zrywały kotwy. Utrzymanie ich jako łęgów rokrocznie kosztowało mnie dużo wysiłku i stresu.

Gdzie są te wyspy?

Na trzech pokopalnianych akwenach graniczących z Odrą. Po dwie na każdym jeziorze. To Kalenisko, Chlevice i Bielinek. W tym ostatnim miejscu próbowałem zakotwić wyspę w najlepszym dla ptaków miejscu, czyli w pobliżu takiej naturalnej. To miejsce należy do Szczecińskich Kopalni Surowców Mineralnych. Ale dostałem informację, że jest to teren eksploatacyjny. Ustawienie wyspy byłoby dla nich kłopotliwe. Zrozumiałem to, chodzi generalnie o duży biznes. Ale kilka lat

To interes przyrody, to spokój tych stworzeń, które znam, widzę ich dramat w trakcie polowań. Widzę dewastację ich świata

PIOTR CHARA
aktywista, fotograf przyrody

później zostałem zaproszony na konferencję, by opowiedzieć o wyspach jako przykładowej metodzie rekultywacji i kompensacji środowiskowej. Wykład tak się spodobał, że obecne na konferencji prezesostwo SKSM zagaiło, że mogą działać na ich wodzie. Spotkaliśmy się i w tej chwili pływają tam dwie wyspy.

Coteraz się tam dzieje?

Wspaniałe zjawiska! Wczoraj w dwóch gniazdkach wykluły się rybitwy białoczelne, te najrzadsze u nas w Polsce. Życie pięknie się tam toczy, nic im nie grozi. Na łądzie, czy na wyspie naturalnej, najprawdopodobniej już zostałyby zjedzone. Kiedyś wójt, któremu zależało na innym przeznaczeniu akwenu, po wizycie w tym miejscu, gdy zobaczył tańce godowe, zaloty rybitw, podał mi rękę i powiedział: „Proszę zrobić wszystko, aby to przetrwało, ja panu pomogę”. Następnym niezbędnym krokiem było ogrodzenie łęgowej części jeziora w Kalenisku i Chlewicach, żeby potomstwo wychowujące się na naturalnych wyspach, też mogło przeżyć. Wyspa pływająca jest miejscem bezpiecznym, ale ograniczonym powierzchnią i siedliskowo. Są takie ptaki jak czajka, która jeszcze ani razu nie odbyła lęgów na wyspie pływającej, ponieważ wymaga wyższej roślinności, której nie możemy utrzymać, bo wyniosłyby się z nich rybitwy. Obecnie mamy tam, na tym ogrodzonym terenie, już trzy młode czajeczki, trzy gniazda krwawodziobów, wszystkie mają już młode. Są też cztery gniazda siewczek, też wszystkie mają młode, gniazdo ostygojadów, który wysiaduje jaja dwadzieścia osiem dni. Jestem pewny, że gdyby nie było ogrodzenia, to tam po dwóch-trzech dniach tego gniazda już by nie było. Jeśli nie zniszczyłby go pies, czy kot, to norka, albo szop. Tymczasem właśnie w tej chwili odbywa się tam nauka samodzielności piskląt. Rodzice pilnują i uczą, co nadaje się do jedzenia i gdzie tego szukać. Te widoki to wielkie moje szczęście. Wielkie. Jestem tam codziennie, nawet dwa razy dziennie, bo nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. Fundacja, w której działałem, zajmuje się już siedemnastoma obszarami łęgowymi.

To dlatego tak trudno było nam się umówić na rozmowę (śmiech). Z czego teraz są wykonane te nowe wyspy?

Pierwszy rok mamy wyspy betonowe. Okazało się, że istnieje taki produkt rynkowy, służy ludziom jako fundament pod pływające domy. Te elementy mają certyfikaty, zanurzone w wodzie mogą przetrwać dziesięciolecia. Wyobraź sobie, że przez 11 lat, co sezon, usu-

wałem wodę z wysp metalowych, siedem razy wiozłem spawacza i butlę z gazem. Pływaliśmy do tych wysp kanadyjką. Wchodziliśmy do pontonów, szukaliśmy, gdzie jest mikroprzeciek. Ani razu go nie znaleźliśmy, bo wewnątrz wszystko było mokre, lśniące od wody. Więc wiozłem na wyspy agregat, pompę, wypompowywałem wodę i za kilka miesięcy powtórka. Wiedziałem, że jeżeli nie zmienię wysp, to nikt ich po mnie nie utrzyma, wymagają za dużo pracy. Ostatecznie zatona, a ptaki zostaną bez łęgów.

Pokazujesz ludziom te wyspy, opowiadasz o nich...

To są piękne widoki. Jutro będę miał tam pracowników Zespołu Parków Krajobrazowych. Będę opowiadał o konstrukcjach, o metodzie ochronnej, ale jednocześnie bardzo ważny przy tym jest zastrzyk dobrych emocji. Widok tego, jak odradza się życie, jest niezapomniany. To taki łamacz serc. Każdy, kto zobaczy z bliska to, co się tam dzieje, zaczyna rozumieć. Zaczyna czuć odpowiedzialność za to, jak bardzo zmieniliśmy świat spychając inne gatunki poza granicę szans na przetrwanie.

Ale jak z bliska?

Oglądamy życie na wyspach przez lornetkę, lunetę lub inne przyrządy. Jeżeli to jest mała grupa do pięciu osób, to jestem w stanie zabrać taką grupę do pływającej platformy obserwacyjnej i podpłynąć na kilka metrów do wyspy. Niedawno gościłem tutaj wicemarszałka województwa lubuskiego, ministra środowiska Brandenburgii, jutro kadre szczecińskiego Zespołu Parków Krajobrazowych i niemieckiego PN Dolna Odra.

Wróćmy do zakazu polowań w otulinie parku Ujście Warty. Gdyby tak uwierzyć we wszystko, co się pojawia w internecie, to teraz będzie tam armagedon, jeśli chodzi o szopy, norki i tak dalej. Mówi się przecież, że powiększenie otuliny parku narodowego, o które walczyłeś, spowoduje gwałtowny wzrost liczby szopów i norek.

Wiesz, właśnie mając możliwość rozmowy, zawsze chętnie wyjaśniam zależności, które obnażają w mig, skalę tej manipulacji. Strefa wolna od polowań na ptaki, obejmuje taką część otuliny, gdzie są przede wszystkim łąki. A szop do swojego życia potrzebuje wody i drzew, czyli tam, gdzie może znaleźć pokarm i tam, gdzie się może schronić. Siedlisko szopa, to nie jest ta część, o którą walczą dzisiaj myśliwi. Tak, ten szop tamtędy czasem przechodzi, migruje. Ale żyje tam, gdzie ma warunki, czyli w sercu parku narodowego. A tam i tak polowań nie ma, myśliwi tam wstępnie nie mają. Szop stał się dla myśliwych

wygodną zasłoną dymną. Skuteczną, dopóki się jej nie obnaży.

Porozmawiajmy o fotografii. To ona pozwoliła ci zrozumieć piękno przyrody?

Przez pierwszych siedem, osiem lat byłem szczęśliwym fotografem, poznawałem mokradła. To świat, który jest odwrotny od świata górskiego. Przez dobrych kilka lat, ten górski był moim domem. Idziesz w góry i od razu widzisz piękno i potęgę przyrody. Na mokradłach jest odwrotnie. Na pierwszy rzut oka widzisz niewiele. Im więcej czasu tam spędzasz, widzisz coraz więcej. To przeogromna księga, którą odkrywam od dwudziestu pięciu lat i jestem dzień w dzień na nowo zachwycony. Dzisiaj o 4.30 rano byłem w terenie, fotografowałem sięweczki.

Słyszałem kiedyś historię, że próbowałeś coś fotografować i umieściłeś w wodzie jakąś starą dętkę od stara, z wysuniętą rurą kanalizacyjną, żeby ptaki się do tego przyzwyczały i potem gdzieś nurkując zamieniały tę rurę na obiektyw.

Tak. Rurę kanalizacyjną wkładałem w otwór, w którym później miał się znaleźć docelowo obiektyw. Ptaki się przyzwyczajały do tego widoku. Od wielu dni czajki podchodzą do mnie na pół metra. Zwierzęta traktują mnie często jako coś naturalnego. Jak osobliwą owcę czy bobra. Pojawiam się tam regularnie i niewątpliwie ptaki mnie kojarzą. Któregoś razu płynąłem kajakiem, a ku mnie pędzi ptak. Kajak był dwuosobowy. Na przednim siedzeniu siada spanikowany gołąb grzywacz, po czym sekundę później widzę pędzącego za nim jastrzębia. Gołąb uciekał właśnie przed nim, schował się w moim kajaku. Czuł, że przy dużym zwierzęciu jastrzęb go nie atakuje. I tak było, jastrzęb mnie minął. Czajki, młode ohary, perkozki itd. wielokrotnie przyływały do mnie, wskakiwały na moją platformę, by odpocząć. Czuły się bezpieczne przy dużym, niegroźnym, ślamazarnym stworzeniu. Rybitwy wyróżniły mnie pewnego razu, kopulując na mojej głowie.

Ale wspominałeś ostatnio, że odłożyłeś aparat na rzecz kamery. Uwieczniałeś polowania na ptaki przy granicy parku narodowego, irytując tym myśliwych.

Na filmach słysząc huk i widąc spadające ptaki. Widać i słysząc ich panikę. Widać cierpienie postrzelonych, konających w głębi mokradła dwuskrzydłych. Tego niestety bez dźwięku i ruchomego obrazu nie sposób udokumentować. Przez cztery lata zajmowałem się dokumentowaniem zbrodni dokonywa-

nej podczas polowania. Choć to trudne technicznie, mobilizowałem się poczuciem dotychczasowej bezradności. To bardzo ciężkie do udźwignięcia doświadczenie psychiczne. Mam kolegę filmowca. Nie jest przyrodnikiem, ale to wrażliwy człowiek. Ma sprzęt, więc poprosiłem go o pomoc. Było już ciemno. Dawno po zmierzchu. Byliśmy na wodzie, ponieważ od wielu dni trwały polowania. Podjeżdża jeep. Ptaki są na wodzie, szykują się do snu. Ludzie z jeepa wchodzą w kępki trzcin. Jest noc, więc ptaki odpływają, ale nie odlatują. Zbyt ciemno. Zaczyna się rzeź. Ludzie strzelają do sylwetek ptaków. Nie ma mowy o rozpoznaniu gatunków. To jest tylko sylwetka, która lata bardzo nisko. Huk podrywa ptaki, ale one zaraz siadają, kolejny wystrzał znów je podrywa. To morderstwo trwa w najlepsze i nie ma żadnego sensu. Żadnego innego, niż rozrywka. Myśliwi nawet nie próbują znaleźć swoich ofiar. Jest ciemno. Kolega filmowiec, który miał mi pomóc, zaczął się trząść, wpadł w szok, rozkleił się psychicznie. Nie był w stanie dojść do samochodu. Musiałem go, dosłownie, jak starca, prowadzić za rękę, odwieźć do hotelu. Był jak galareta. Wtedy zrozumiałem, że ta masakra będzie trwała tak długo, jak długo nie ujrzy światła dziennego. Nie dotrze do opinii publicznej. Bo te obrazy wstrząsną średnio wrażliwym człowiekiem. Ten obraz z nim zostanie na zawsze.

Opowiekszenie otuliny walczyłeś od lat. Ministerstwo powiększyło strefę rozporządzeniem. Ale jestem w stanie

sobie wyobrazić, że zmienia się władza, zmienia się minister i wprowadza nowe rozporządzenie...

Jest takie ryzyko i mam takie obawy. Tu wchodzi polityka, a ta jest brudna. Ptaki są dla mnie jak własne dzieci. Gdy dzieci cierpią, przestajesz myśleć o polityce, o swojej wygodzie czy poświęceniu. Nie myślisz, czy darzysz kogoś z sympatią, czy antypatią. Liczy się skuteczność. Dlatego już dzisiaj rozmawiam z decydentami, politykami każdej barwy. Szukam i znajduję wrażliwość. A za nią chęć pomocy, w nawet najmniej oczekiwanych frakcjach. Poglądy zostawiam za drzwiami, jeśli łączy nas troska o dobrostan naszego świata.

Z czego, twoim zdaniem, wynika to, że politycy, koalicjanci tej samej partii, która zdecydowała o powiększeniu strefy ochronnej, w naszym urzędzie marszałkowskim się temu sprzeciwili?

Ten przypadek zasługuje na upublicznienie, taki publiczny rozkład na części, by ukazać patologiczne mechanizmy kształtujące naszą rzeczywistość. Od samych polityków wiem, że to była tzw. wrzutka. Nie została wysłuchana druga strona, nie został zaproszony do skonfrontowania Park Narodowy, Ministerstwo Klimatu i Środowiska czy też Regionalna Rada Ochrony Przyrody. Wysłuchano tylko argumentów myśliwych, które łatwo obalić, gdyż są na dziecięcym poziomie. Pojechała tam ich delegacja, rozmawiali z politykiem PSL-u, który wywarł presję, aby ta sprawa stanęła na sesji sejmiku. To wszystko działa

się w ciągu jednego, dwóch dni. Bez czegoś, co wydaje się standardem, mianowicie bez wysłuchania, zapoznania się z racjami drugiej strony. Wysłuchano tylko wąskiej grupy czerpiącej interes z polowań, która jest sędzią w swojej sprawie. Po ich linii została narzucona narracja całemu sejmikowi. To głosowanie było błędem.

Myśliwi są potrzebni?

Uważam, że tak. Jestem za to postrzegany w środowisku przyrodników, tych najbardziej skrajnych, za zdrajcę. Bo rozmawiam z myśliwymi, według nich niepotrzebnymi, szkodliwymi. A ja rozmawiam, bo wiem, że możemy i powinniśmy współpracować. Szacunek do człowieka jest warunkiem tej współpracy, i dla mnie osobiście też warunkiem życia w zgodzie z samym sobą. Po drugie, ten świat przyrodniczy tak dziś funkcjonuje, że myśliwi rzeczywiście mogą służyć przyrodzie. I służą w wielu przypadkach. Natomiast na pewno wiele rzeczy wymaga zmian. Np. bardzo nie podoba mi się to, że amator dostaje broń i idzie polować na ptaki. Nie przechodzi testu wiedzy o ptakach innych, niż kilka gatunków łownych, brak mu szerszej wiedzy środowiskowej, niezbędnej, by pojąć własną rolę i wpływ. Brak mu poczucia służby polskiej przyrodzie. Zostałem kiedyś zaproszony na Hubertusa. Przyjąłem to zaproszenie. Tam i w wielu, wielu podobnych sytuacjach, szkujące były dla mnie braki podstawowej wiedzy. To patologiczne i brzemienne w omawianych tu skutkach.

Byłeś na Hubertusie?



FOT. PIOTR CHARA

Podczas polowań często wystraszone młode ptaki oddzielały się od swoich rodziców

Tak. Na dużym, huczonym (śmiech). Opowiadałem o przyrodzie Ujścia Warty w cyklu rocznym. Doszedłem do etapu polowań na gęsi. Opowiadałem o tym ku przerażeniu żon myśliwych, bo sami myśliwi polowali i polować będą, na nich te fakty, zakładałem, nie robiły wrażenia. Ale ich żony nie wiedziały, jak to wygląda. Po tym wykładzie podeszło do mnie ze dwadzieścia kobiet i były przerażone, przejęte. Pytały, czy to są te same ptaki, które „mój stary” jesienią przynosi do domu?

Na koniec jeszcze jedno pytanie - gdyby była taka możliwość, jakim ptakiem chciałbyś być?

Rybitwą oczywiście. Te ptaki ujęły mnie i mocno trzymają. To jedne z najlepszych lotników w tym świecie. Są rybitwy, które unoszą się w powietrzu wiele lat bez siadania na ląd. Żyją jak w transie. Bez przerwy w drodze. Inne pokonują rokrocznie najdłuższe wędrówki ze wszystkich znanych nauce gatunków. Ale przede wszystkim cechuje je wyjątkowa gracja. Gdy polują, tańczą w zalotach, czy się witają - czynią to w sposób elegancki, przykładają do tego dużą wagę. Należę do nielicznych ludzi, którzy poznali wszystkie dziesięć europejskich gatunków rybitw. Mieszkałem z nimi łącznie wiele miesięcy w najróżniejszych zakątkach kontynentu. Na przykład na małej wyspce na Atlantyku, gdzie gniazduje niemal cała europejska populacja rybitw różowej. Pływałem w swoim kajaku pośród rybitw popielatych i gór lodowych łącznie trzy miesiące. W poszukiwaniu wielkich kolonii rybitw białowasy spędziłem kilka miesięcy w labiryncie delty Dunaju. Wśród rybitw krótkodziobych mieszkałem przez miesiąc na wyspach Morza Azowskiego. Na wyspach Morza Czarnego podziwiałem rybitwy wielkodziobe, są naprawdę wielkie i wydawałoby się, że niezbyt finezyjne, ale jest inaczej. Kiedy samiec zaleca się do samicy, to zmienia się z morskiego pirata, któremu schodzą z drogi nawet dużo większe ptaki, w czulego kochanka. Długo po kopulacji swą szyją pieści szyję samicy. Ma dla niej czuły subtelny masaż. Rybitwy z wielką determinacją bronią swego skarbu, piskląt. Są niestrudzonimi wojownikami o tę, najwyższą dla nich sprawę. Ale wewnątrz gniazda, wobec partnerki czy własnych piskląt również zaskakują czułością wyrażaną cichymi pomrukami. Jest w tym głosie coś znanego ludziom, gdy podobnie intonując, przekazujemy swoje najcieplejsze uczucia. Są czule i oddane. Są szczytowym osiągnięciem ewolucji życia na ziemi, jeśli chodzi o grację, czułość, oddanie i walkę o to, co najważniejsze. Rybitwy. Wiem co mówię, jestem fachowcem.



Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknijemy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszniczych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dołączyć benzynę do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Sie Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach poprzewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała właśnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgów.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytniejsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem sięgają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgów jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłoniesz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobień. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczku danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan. Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sz-

rzą też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznic te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dziełnie społeczeństwa, obrzydzenie świata, a zwłaszcza Europy, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniałsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczone agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pomowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następny razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

Katastrofa zniszczyła przyrodę w Bobrze i przegoniła też turystów. To stracony sezon dla wielu firm żyjących z rzeki

Tydzień po katastrofie ekologicznej w Jeziorze Pilchowickim i w rzece poniżej zapory pojechaliśmy do Doliny Bobru. Byliśmy w Pilchowicach, Nieleśnie i innych miejscowościach. Widać fatalne skutki katastrofy - nie tylko tylko dla przyrody.

Alina Gierak

- Wiemy, że remont zapory był niezbędny, ale nikt nie uprzedził nas, że będą tak drastyczne skutki dla naszych firm. U nas sezon jest bardzo krótki, trwa trzy miesiące. Nikt nas nie informuje, jak długo będzie trwał zakaz korzystania z rzeki Bóbr i obawiam się, że ten sezon spisujemy na straty - wtóruje Artur Barczyński z firmy Berga.

Panowie szybko przenieśli biznes w inne miejsce i teraz spływy startują spod wieży książęcej w Siedlecinie do Jeziora Wrzeszczyńskiego. Trasa ma około 8 km. To powyżej zapory, gdzie woda w Bobrze jest czysta. Ale co z tego, gdy chętnych jest jak na lekarstwo.

- Przez lata budowaliśmy markę, reklamowaliśmy spływy po rzece Bóbr, zdobywaliśmy klientów, zainwestowaliśmy w sprzęt. Teraz kolejny sezon (po powodzi 2024 r.) mamy zmarnowany. Chętnych jest o 80 procent mniej, niż w poprzednich sezonach. Ludzie chcą spływać po rzece, a nie robić pętłę po jeziorze - tłumaczy pan Mirosław.

Tym bardziej, że prowadzi także Agroturystykę Wozownia nad Bobrem. I tu też nie ma klientów.

Agroturystyczna zapaść

Agroturystyka Wozownia nad Bobrem stoi w Nieleśnie przy rzece. Pan Mirosław wyremontował stary dom dziadków i pięknie go urządził. W poprzednich latach miał komplety gości. Przyciągał ich Bóbr, możliwości wycieczek kajakowych i rowerowych. Blisko stąd do zamku we Wleniu, zapory w Pilchowicach, zabytków w Dolinie Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej.

Teraz w Agroturystyce Wozownia nad Bobrem nie ma nikogo. Pusty jest plac naprzeciwko, z którego startowały spływy kajakowe i pontonowe. Turystów odstraszyły komunikaty o zatrutej rzece.

Marlena Majewska z Agroturystyki Ziemia Obiecana w Nieleśnie, z okien której rozpościera się widok na Bóbr, biegnie z nadzieją do każdego telefonu. Poprzedniego lata o tej porze miała codziennie po 3-4



Pustki na Campingu Zarzeczce we Wleniu. Ludzi odstraszyła rzeka Bóbr, pełna brunatnego mułu. Pani Bożenka z nadzieją wypatruje turystów

zapytania o noclegi. Teraz telefon milczy.

Igor Glinda, właściciel Agroturystyki Tartak w Dolinie Bobru, zlokalizowanej tuż pod zaporą, ma teraz naprzeciwko plac budowy, zamiast kojącego widoku rzeki i zieleni,

- Najpierw sparaliżowała nas powódź w 2024 roku, teraz ta katastrofa na Jeziorze Pilchowickim - pan Igor jest załamany.

Jego klientami byli głównie wędkarze, którzy na Jeziorze Pilchowickim łowili pstrągi, węgorze, szczupaki i inne ryby. Teraz odwołali rezerwacje.

- To się szybko nie skończy - mówi pan Igor o zanieczyszczeniu rzeki Bóbr. Latami spływały do niej ścieki z Karpacza, Szklarskiej Poręby i Jeleniej Góry. Namuły są głębokie i pełne szkodliwych substancji. Teraz wpływają z Jeziora Pilchowickiego do rzeki.

Krzysztof Czaplicki z synem Tomaszem po drugiej stronie Jeziora prowadzi Przystań Pilchowice, agroturystykę, wypożyczalnię kajaków i łódek oraz rejsy stateczkiem po jeziorze. Oni także zostali odcięci od możliwości zarobkowania.

Pani Natała wywalczyła dojazd do Karczmy przy Zaporze

Natała Gewert, właścicielka karczmy przy zaporze w Pilchowicach, ocenia, że ruch ma taki sam jak w ubiegłym roku. Pewnie byłoby gorzej, gdyby nie wywalczyła możliwości dojazdu do restauracji. Tauron uprzedził ją, że będzie remont zapory i liczyła się z utrudnieniami, ale nie z tym, że wykonawca postanowi zamknąć drogę do zapory od strony wsi Pilchowice.

- Wywalczyłam dojazd, bo nikt na piechotę do nas by nie dotarł - mówi pani Natała.

Kilkaset metrów poniżej jest wprawdzie znak „droga bez przejazdu”, ale obok stoi duża tablica z informacją, że do karczmy można dojechać. Przy restauracji jest parking i stoi kilka aut.

Pani Natała jest Ukrainką, mieszka w Polsce od blisko 30 lat. Wybudowała karczmę przy zaporze i od 2008 roku serwuje „swoje dania”. Są pierogi, zupa gulaszowa, flaki. Smacznie i treściwie. Ruchu w dzień powszedni jednak nie ma.

Wprawdzie nad zaporę co chwilę ktoś podjeżdża samochodem lub

rowerem i robi zdjęcia jeziora po spuszczeniu wody, ale do karczmy zagląda kilka osób.

To już nie to samo co podczas afery z Tomem Cruisem. Pani Natała pamięta dobrze, jak sześć lat temu gruchnęła informacja, że słynny aktor chciałby wysadzić w powietrze most kolejowy nad Jeziorzem Pilchowickim, by mieć efektowną scenę do kolejnego filmu z serii „Mission Impossible”. Do wysadzenia nie doszło, most został objęty ochroną konserwatora zabytków, ale przez wiele tygodni tłumy ciągnęły nad Jezioro Pilchowickie, by zobaczyć „most, który chciał wysadzić Tom Cruise”.

„Turystyka zaporowa” paraliżuje ruch w weekendy

Najwięcej ludzi nad zaporą jest w weekendy. W ubiegłą sobotę i niedzielę auta parkowały na poboczu i tarasowały wyjazdy z posesji we wsi Pilchowice. Korek ciągnął się na kilka kilometrów.

W środę nad zaporą spotykamy pana Tomka ze Świdnicy. Był w Pilchowicach kilka razy, więc obowiązkiem musiał pojawić się na jeziorze, gdy spuszczone w nim wodę.

Obawiał się, że woda i muł będą śmierdzieć, więc jest miło zaskoczony, że da się spacerować.

Pan Rafał z Warszawy był pierwszy raz w Pilchowicach. Miał w planie wakacji w Kotlinach Jeleniogórskiej i Kłodzkiej wycieczkę nad zaporę. Trafił w sam środek afery ze śniętymi rybami. Żałuje, że nie można wejść na budowlę, bo tama jest imponująca. Robi zdjęcia pustego zbiornika, bo to okazja, która trafia się raz na 50 lat.

Plotka zamiast informacji

- Najgorsze, że nie wiemy, do kiedy taka sytuacja potrwa i jakie są jeszcze możliwe scenariusze - mówi Igor Glinda. - Nikt z Tauronu, przed rozpoczęciem inwestycji, nie spotkał się z nami, nie poinformował o przebiegu remontu zapory. A przecież ma to bezpośredni wpływ na nasze firmy - dodaje pan Artur z firmy Berga.

Iwona Liszka z Nieleśna podkreśla, że nie każdy korzysta w internecie i komunikowanie się Tauronu z ludźmi poprzez komunikaty na profilach społecznościowych, nie zdaje egzaminu. Plotki o szkodliwych osadach z jeziora, które dostały się do rzeki, krążą po wsi i budzą obawy. Idą też w świat.

Rada Społeczna i pełnomocnik

Gdy o klęsce ekologicznej nad Jeziorzem Pilchowickim zrobiło się głośno i poszkodowanych firm odzywało się coraz więcej, Tauron dostrzegł powagę sytuacji. Spółka powołała pełnomocnika do spraw kontaktów z przedsiębiorcami. Została nim Olga Kostrzewska-Cichoń, odpowiadająca w spółce za komunikację zewnętrzną, relacje z mediami oraz budowanie wizerunku firmy.

Spółka zapowiedziała także powołanie Rady Społecznej ds. sytuacji na rzece Bóbr i Jeziorze Pilchowickim. Będzie ona obradować w formule okrągłego stołu pod patronatem starosty lwóweckiego. Jak wyjaśniał Tauron, celem tego przedsięwzięcia jest stworzenie platformy do merytorycznej współpracy pomiędzy przedstawicielami samorządów, przedsiębiorców, instytucji

oraz lokalnych społeczności. Pierwsze posiedzenie 9 lipca.

- Nie wiemy nic o tej radzie. Nikt nas nie zapraszał. Mijamy nadzieję, że nie skończy się na komunikatach i nasze problemy zostaną dostrzeżone - podkreśla pan Mirosław z Tęczowych Spływów.

Katastrofa ekologiczna

Od lutego stopniowo opróżniane było Jezioro Pilchowskie w związku z remontem 114-letniej zapory. Za 93 mln zł mają naprawić uszkodzenia powstałe podczas powodzi w 2024 roku. Pod koniec czerwca proces opróżniania zbiornika zbiegł się z falą upałów, co doprowadziło do dramatycznych skutków.

Połączenie ekstremalnych upałów i niemal całkowitego opróżnienia zbiornika sprawiło, że rozgrzana woda przypominała pozbawione tlenu błoto. W takim środowisku ryby umierały w męczarniach.

Z Jeziora Pilchowskiego odłowiono od 15 -19 ton (podawane są różne dane) śniętych ryb.

Ryzyko takiego scenariusza sygnalizowali mieszkańcy i wędkarze z Koła Grodzkiego w Jeleniej Górze. Ich zdaniem wodę należało spuszczać etapami jesienią, gdy niższa temperatura sprzyja natlenieniu wody i hamuje procesy gnilne. Dodatkowym problemem okazało się zanieczyszczenie i ruszenie osadów dennych. Dlatego rzeka poniżej zapory zamieniła się w ciek niosący ogromną ilość zawiesiny.

Tauron na początku utrzymywał, że prace prowadzone są zgodnie z procedurami i przez profesjonalnego wykonawcę, wybranego w procedurze zamówieniowej, z udziałem zewnętrznego koordynatora i zespołu przyrodników. Firma przyznała jednak, że przy końcowym etapie spuszczenia wody doszło do kruszenia osadów dennych.

Co zrobił Tauron, by złagodzić skutki katastrofy ekologicznej?

- Postawiono specjalne bariery mającej zatrzymać napływ namulów do Bobru.

- Pod zaporę trafiły agregaty i aeratory do napowietrzania wody. Pracują cały czas.

- Spółka zadeklarowała przygotowanie wieloletniego programu rekultywacji jeziora i rzeki, obejmującego odbudowę siedlisk, bioróżnorodności i zarybianie.

WWF monitoruje i daje wędkarzom sprzęt monitoringowy

Fundacja WWF Polska alarmuje o konsekwencjach klęski nad Bobrem. Spływający osad i szczątki martwych ryb mogą zagrozić rzece Bóbr poniżej zbiornika Pilchowice, czyli nawet na odcinku 200 km.

Rzeka wciąż mierzy się z katastrofą - niski poziom tlenu w wodzie, bardzo duża ilość zawiesiny i związków azotu, a po intensywnych opa-



Dla firm organizujących spływy rzeką Bóbr ten sezon spisany jest na straty



Pani Natalia z Karczmy przy Zaporze cieszy się, że turyści mogą do niej dojechać samochodem. Gdy zaczynał się remont zapory, nie było to takie oczywiste

dach do nurtu mogą trafić kolejne porcje osadów dennych - mówią eksperci WWF Polska

Dlatego Fundacja WWF, wspierając PZW - Okręg Grodzki w Jeleniej Górze, wysłała nad Bóbr sprzęt monitoringowy. Przekazali mierniki tlenu rozpuszczonego, przewodności i pH oraz testy do pomiaru związków azotu, fosforanów i siarczanów.

To początek. - Wyposażymy PZW w solidne mierniki, fotometr, specjalistyczne testy oraz drona, który pomoże wykrywać zrzuty zanieczyszczeń, spływy osadów i inne niepokojące zmiany - informuje WWF Polska.

Niepokojące prognozy

Prokuratura Rejonowa w Lwówku Śląskim prowadzi śledztwo w sprawie śnięcia ryb po spuszczeniu wody ze zbiornika Pilchowice. Śledztwo dotyczy podejrzenia przestępstwa przeciwko środowisku. Chodzi o zanieczyszczenie wody, które może za-

To się szybko nie skończy. Latami spływały do rzeki ścieki z Karpacza, Szklarskiej Poręby i Jeleniej Góry. Namuły są głębokie i pełne szkodliwych substancji. Teraz wypływają z Jeziora Pilchowskiego do Bobru

IGOR GLINDA, właściciel agroturystyki

grzać życiu i zdrowiu lub spowodować istotne obniżenie jakości wody.

Od ubiegłego tygodnia, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska we Wrocławiu prowadzi kontrolę. - Chcemy zweryfikować, czy inwestor spuszczać wodę, wypełnił warunki określone przez służby środowiskowe - tłumaczyła Paulina Hennig-Kloska, ministra klimatu i środowiska, podkreślając, że do obowiązków nałożonych na inwestora należało zadbanie o wszystkie zwierzęta żyjące w jeziorze.

Sytuacja jest kontrolowana przez inspektorów WIOŚ. Działają sztaby kryzysowe w starostwie lwóweckim i Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim. W komunikacie z 7 lipca DUW podaje, że wyniki badań wskazują na poprawę jakości wody w Bobrze, szczególnie w punktach położonych bliżej Zapory Pilchowskiej. W Niemleście, Marczowie i Lwówku Śląskim. Odnotowano spadek stężeń zawieszin ogólnych, chemicznego zapotrzebowania na tlen (ChZT) oraz związków biogenych.

WWF Polska jest mniej optymistyczna. Zdaniem WWF sytuacja na Bobrze będzie dynamiczna. Po większych opadach można spodziewać się kolejnych fal osadów dennych, a podczas ponownego napełniania zbiornika woda może wypłukiwać z osuszonych brzegów biogeny, metale ciężkie i inne zanieczyszczenia.



Camping Wleń Zarzecze rok temu pełny był turystów. Teraz nikt nie przyjeżdża



Mirosław Wróbel przeniósł działalność w inne miejsce, ale tu turystów też jest mało



Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatrzy. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalałym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadłgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompensuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musieli dojechać do tej drugiej zbrodni?

Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyzną skazano na 14 lat bezwzględnej więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to oględnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znalezione tam zmasakrowane, dosłownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadając minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegała Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanym komunikacie.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatrzy orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalały już wzorec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczególnie dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentująca ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok zulgą i poczuciem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrekomensować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyfikując satysfakcję mieć może też grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłoby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później „Lata z Radiem”, Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody Konstruktor”, w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawinałem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedyne takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba równie wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomyśl dojrzałem latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać”. Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby.

A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zysaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy? ©©

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Poco?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

duża część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfałszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębianie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraińcom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegośkolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Bandere, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Comielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtańnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymy na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymy antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśniania kontekstu, bez wyjaśniania zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wytworzonego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-

skować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadawały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiejkolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Kłaczkiwskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uważa, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Ze próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Comogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskigo, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przegromionej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przede wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm razem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukraiofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnienie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielenych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I pozwoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdolali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariantcie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojсковą dyktaturą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

Tadeusz Baranowski (1945-2026). Odszedł mistrz absurdałnego humoru

Profesorek Nerwosolek i jego gospodyni Entomologia, szukający przygód Kudłaczek i Bąbelek, Smok Diplodok, Orient Men, Praktyczny Pan... To tylko niektórzy bohaterowie kultowych komiksów Tadeusza Baranowskiego, które od pięciu dekad bawiły zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Artysta zmarł 7 lipca w wieku 81 lat

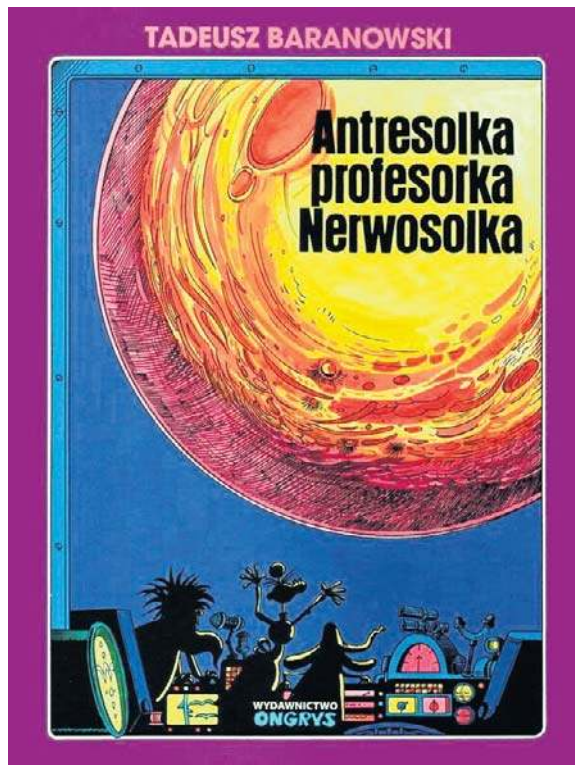
Wojciech Obremski

Absurdałny humor, charakterystyczna, groteskowa kreska, genialne dialogi wypełnione grą słów oraz niespotykany wcześniej w rodzimych komiksach układ kadrów – to główne cechy opowieści z dymkami Tadeusza Baranowskiego. No i te rysunki! Proste, dynamiczne i dowcipne, przez co trafiające idealnie w gusta małych czytelników oraz opowiadające daną historię bez konieczności zrozumienia aluzji i trudnych słów, jakie były przeznaczone dla dojrzałego odbiorcy.

– Trzeba mieć dystans do siebie i do tego, co się robi. Poza tym zawsze robiłem to, co chciałem, nie pozwalałem na „wcinanie” się w moje scenariusze osobom trzecim, dzięki czemu pisałem na własną odpowiedzialność – mówił kilka lat temu Baranowski, odpowiadając na pytanie, skąd w jego dziełach bierze się takie natężenie genialnego, absurdałnego humoru. Bo trzeba przyznać, że wylewa się on z kadrów z całą mocą. A jeśli rysunki te połączymy z treścią, również nieszablonową, wypełnioną starannie rozpisany dialogami, otrzymamy feerię wrażeń, które w szarych latach PRL-u stanowiły dla wszystkich – niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia – prawdziwą, artystyczną gratkę.

Skąd ta woda sodowa?

Tadeusz Baranowski urodził się 6 stycznia 1945 roku w Zamościu. Ukończył malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a swoją karierę rozpoczął jako grafik w „Przyjaciółce”. Wkrótce podjął pracę w „Świecie Młodych”, gdzie, w 1975 roku, ukazał się jego pierwszy komiks „Ten piekielny Barnaba”, narysowany do scenariusza Jerzego Dąbrowskiego. Baranowski odpowiadał też za oprawę graficzną czasopisma, zaś kolejne historyjki Baranowski tworzył już sam. Pierwsze z nich traktowały o perypetiach Kudłaczka i Bąbelka (właściwie Buffalo-Kudłaczka i Billa-Bąbelka), dwóch przyjaciół oraz poszukiwaczy przygód. I tak historyjka „Skąd się bierze woda sodowa” zabiera czytelnika na Dzikie Zachód, gdzie bohaterowie spotykają wiele charakterystycznych postaci, takich jak Don Kichot, potwór z Loch Ness, yeti... czy sam autor. Później Baranowski będzie często wplatał do swoich opowieści siebie samego, najczę-



Komiksy Tadeusza Baranowskiego nadal są zaproszeniem do niezwykłego świata

ściej w formie interakcji ze swoimi bohaterami. Wracając do opowieści „Skąd się bierze woda sodowa” – to właśnie tutaj pojawia się wiecznie nadasany indiański wódz Wielki Niepokój i słynny dowcip o gąsce Balbinie, notabene, nigdy niewypowiedziany na kartach komiksu. A dialog: „Ależ wodzu, co wódz? / To ja przepraszam” przeszedł do historii.

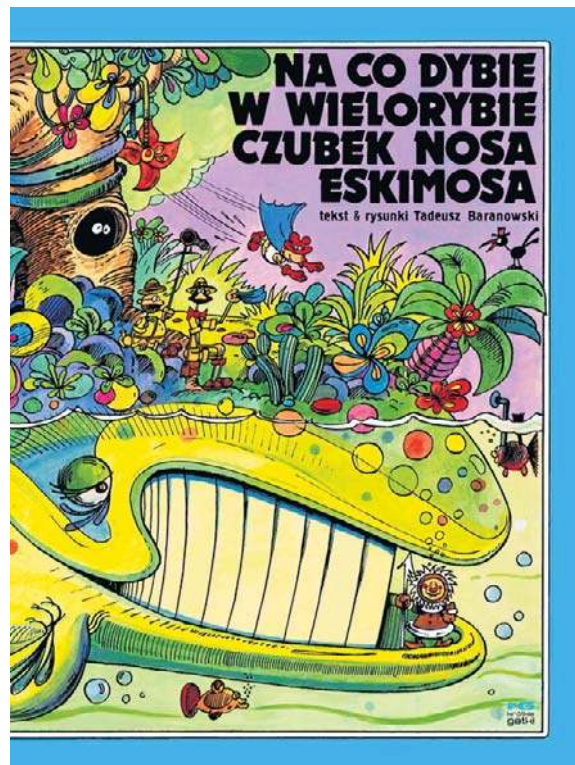
Żaden profesor X, tylko Nerwosolek!

Wkrótce na łamach „Świata Młodych” ukazują się kolejne opowieści o Kudłaczku i Bąbelku, pojawiają się także nowi bohaterowie – profesorek Nerwosolek i jego wierna gospodyni Entomologia („Antresolka profesorka Nerwosolka”), którzy również nie stronią od przygód. Przemierzają oceany, trafiają do dziwnego świata czy eksplorują kosmos – to właśnie wśród gwiazd poznają mrocznego lorda Hokusa-Pokusa, który, przechodząc metamorfozę, staje się towarzyszem Nerwosolki i Entomologii. Ma to miejsce zwłaszcza w opowieści „Podróż smokiem Diplodokiem”, będącej jednym z bardziej rozpoznawalnych dzieł Baranowskiego. Co ciekawe, początkowo autor zaferował historyjkę o zwirowanym naukowcu i jego towarzysze magazynowi „Alfa”, łączącemu tematykę komiksową, science-fiction i popular-

nonaukową. – Po przyniesieniu planów do druku usłyszałem, że z tego profesorka to znowu żaden taki Nerwosolek, co to za Antresolka i najlepszym tytułem będzie: „Profesor X działa”. Więc zrezygnowałem z dalszej współpracy i zacząłem rysować te postacie dla „Świata Młodych”, gdzie miałem pełną swobodę działania – wspominał Tadeusz Baranowski w rozmowie z Bartoszem Kurcem w „Trzask prask. Wywiady z Mistrzami polskiego komiksu i nie tylko”. Trzeba dodać, że Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej wyprodukowało dwie animacje: „Przygody profesora Nerwosolka” (1984 rok) oraz „Kosmiczne przygody profesora Nerwosolka” (1986 r.). W przypadku obu autorem scenariusza i reżyserem był Włodzimierz Palusiński, a Tadeusz Baranowski odpowiadał za dialogi i opracowanie plastyczne.

Na Zachód i z powrotem

Kiedy w 1976 roku pojawił się kultowy magazyn komiksowy „Relax”, wraz z nim na scenę wleciał Orient Men, pierwszy polski superbohater, będący jednocześnie swoistą parodią herosów w trykotach zza oceanu. „Menów dzielimy podobnie jak kawę na: Super menów, Wyborowych menów i Orient menów” – tak, typowo dla swojego humoru, przed-



stawiał autor swojego nowego bohatera, którego przygody trafiły wkrótce również do „Świata Młodych”. Pod koniec lat 70. Baranowski próbował swoich sił w komiksie dla dorosłych – dla tygodnika „Razem” stworzył cykl „Praktyczny Pan” (pierwotnie „Razem z Praktycznym Panem”). Była to seria humorystycznych, jednoplanszowych historyjek, wypełnionych dwuznacznymi poradami i satyrą na relacje damsko-męskie. A wszystko to podane w charakterystycznym dla Baranowskiego, absurdałnym stylu.

W roku 1984 Baranowski wyjechał do Belgii. To dzięki zaproszeniu od Grzegorza Rosińskiego, który miał już ugruntowaną pozycję na tamtejszym rynku komiksowym. Artysta nawiązał współpracę z wydawnictwem Editions du Lombard, czego owocem były publikacje jego komiksów przez cztery lata w magazynie „Tintin”. Jego dzieła spodobały się czytelnikom z Zachodu, jednak nie wszyscy rozumieli absurdałny humor Baranowskiego. Próbowano nakłonić autora do zmiany stylu treści i rysunków.

– Wydawcy, w każdym razie ci, których ja poznałem, oczekiwali, że będę realizował ich autorskie pomysły, że będę rysował w zaproponowanym przez nich stylu, a nie lansował własną ideę w swojej konwen-

cji. (...) Zdecydowanie niechętnie patrzono na próby rysowania po swojemu – wspominał artysta w 1989 roku na łamach magazynu „Komiks-Fantastyka”.

Powrót Baranowskiego do Polski zbiegł się z fatalną sytuacją dla rodzimego komiksu, jaki nastąpił po transformacji ustrojowej. Artysta zajął się więc projektowaniem reklam i okładek książek, ilustrował też dziecięce czasopisma (m.in. „Juppi!” czy piśmka z cyklu „Ja, Ty, My”). Nie oznacza to wcale, że zapomniał o komiksach – wraz z żoną Anną wykreował baśniowy świat fruwaczek. – Chodziło mi o proste, łatwo zrozumiałe komiksy dla małych dzieci. Bajeczkę komiksową bez tak zwanych podtekstów, do obejrzenia obrazków i ze zrozumiałą fabułą – tłumaczył artysta.

Od początku lat 90. magazyn komiksowy „Super Boom!” publikował historyjki Baranowskiego z cyklu „O zmroku”. Artysta stworzył je kilka lat wcześniej do scenariusza Jeana Dufaux na potrzeby magazynu „Tintin”. Dodajmy, że owocem współpracy z Dufaux była także opowieść w stylu fantasy zatytułowana „Historia wyssana z sopła lodu”.

Nie tylko komiksy

W 2008 roku Tadeusz Baranowski na dobre powrócił do malarstwa, które przerwał w latach 70. Stworzył własną technikę wykorzystującą różnorodne materiały (pleksi, tkaniny, polistyren, akryle, oleje itp.), zaś jego dzieła można podziwiać m.in. w warszawskiej Zachęcie, Teatrze Studio oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Trzeba zaznaczyć, że w 2007 roku Baranowski został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2024 roku na ekrany kin wszedł film „Smok Diplodok”, łączący animację komputerową i grę aktorską, wyreżyserowany przez Wojciecha Wawrzyszka. Napisał on także scenariusz inspirowany komiksami Tadeusza Baranowskiego, dodatkowo umieszczając artystę w fabule.

Co ciekawe, mimo upływu lat zanurzenie się w kipiących wyobraźni i fantastycznymi szczegółami komiksach Tadeusza Baranowskiego nadal stanowi dla czytelnika niezwykłą podróż do świata, jaki mógł wykreować tylko umysł naznaczony głębią, wręcz niepowtarzalną kreatywnością.

HISTORIA

Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj”, prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Ałochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwilli, Elizaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

„Mecz stulecia”

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektownie rozgromił tegich graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką – wraz z całym zespołem najsilniejszych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry’ego Kissingera.

Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie ty-

tułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu”. Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych” i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości”. 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonanym, że to świat powinien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozgrywki, w których figury rozstawiane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadzają mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności”.

Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuścił Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremla dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

Fischer górą!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedna głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem



W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny



Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali – zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznowiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New York Times” donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał machinę ZSRR”.

„Jest ode mnie lepszy”

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natychmiast pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer walczył przeciwko organizacjom – producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy”.

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dzwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia” zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

Szachowe szaleństwo

Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publiki, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty” Verdiego. Prasa donosiła, że wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza”.

We wrześniu 1972 r. szachy były na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerem oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed telebimami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowała jako trenerka wokalna. Jak się odnalazła w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wysmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

Zachwycałaś widzów przede wszystkim niezwykle energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zadowolona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali telewidzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszek. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspinała kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgrany.

Co dała ci praca w tym programie?

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypominałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczułam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodu dostawałaś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnę-



Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

łam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

Zobaczmy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?

Ciężko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam moją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło

się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczyłam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym mo-

mentcie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczułam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparcia, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężiej niż

wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczyłam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?

Myślę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wlecieć bardzo wysoko.

Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lekarką czy prawniczką?

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?

Myślę, że tak.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncertu Warner. Jak ci się to udało?

To było zrządenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym temem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiech)

Jak w hollywoodzkim filmie!

To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

Jak pojawił się pomysł, abys wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiech) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTube praktycznie każdy komentujący pisał, że powinien zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działało się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślanych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

„Solo” miało milionowe odsłony w YouTube. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Swoistym memem stał się fragment zwrotki „Solo”, w którym w charakterystyczny sposób śpiewasz słowo „Bejba”. Odniosłaś się do tego z dużym poczuciem humoru. Masz do siebie dystans?

Ogromny. Uwielbiam z siebie żartować. Uważam, że każdy powinien mieć do siebie dystans. Nie można przecież traktować życia tak śmiertelnie poważnie. Trzeba dać sobie trochę luzu.

Od czasu piosenki „Solo” nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słychać moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Nie martwi cię, że polskie radio woła polskie piosenki?

Chciałabym dojść do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiech)

Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.

Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaże się jeszcze w tym roku.

Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?

Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dostaję dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

Bardziej kreatywna jesteś w pisaniu tekstów czy muzyki?

Zdecydowanie wolę pisać teksty.

Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?

Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatują za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo” powstało na przykład na Skypie. (śmiech)

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This”. To słowneczny reggaeton o bujającym rytmie. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na pasję z młodości?

Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tańcu z gwiazdami”. Warto było wystąpić w tym show?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielię oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.

Ja siebie też. (śmiech)

To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hopsiup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zaskoczyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomagasz, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiech) Spędzamy dziś na tych telefonach większość czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim.

Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

A nie czujesz się trochę samotna?

Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wiadomo – to przede wszystkim moja wspaniała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

A masz czas na miłość?

Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiech) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi zniemacka i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę – być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?

Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

Odwrotnie mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?

Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydzi czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?

To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym świecie. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu zła. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Mariusz Grabowski



Śmiech przez łzy w Smiljevie

Książki Ante Tomicia, chorwackiego pisarza, gawędziarza i dziennikarza, mają podstawową zaletę: dostarczają uśmiechu. A to we współczesnej literaturze, nadętej i ponurej rzadkość.

Tomić zaprasza do Smiljeva, urokliwej chorwackiej wioski, gdzie rzeczywistość splata się z absurdami w tak zadziwiający sposób, że czytelnik natychmiast podejrzewa podstęp. I podstęp, owszem, jest, ale zakrada się doń od zupełnie nieoczekiwanej strony.

„Czymże jest mężczyzna bez wąsów” to nie tylko zbiór zabawnych anegdot, to także głęboka, choć podana w lekkiej formie, opowieść o marzeniach, tęsknotach i codziennych ludzkich zmaganiach. Tomić udowadnia przy tym, że życie na prowincji wcale nie musi być nudne, jak wierzą wielkomięscy liberałowie, ale może być źródłem dość uciechliwych sytuacji.

A teologiczne debaty o silikonowych piersiach, manewry wojskowe w stylu dobrego wojaka Szwejka i spory bohaterów rozstrzygane granatami wrzuconymi w gnojówkę, to tylko przedsmak prawdziwych skandali.

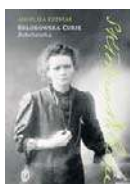
Ante Tomić, „Czymże jest mężczyzna bez wąsów”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł



„Iliada” jako remedium na traumy świata

Kim właściwie był Homer i co sprawia, że jego „Iliada” i „Odyseja” nie tylko przetrwały próbę czasu, ale wciąż wydają się zaskakująco aktualne?

Marek Węcowski, „Homer na nasze czasy”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Prekursorka i eksperymentatorka

Intymny portret jednej z najważniejszych postaci w historii nauki. Opowieść o kobiecie, która zapłaciła najwyższą cenę za swoje pionierskie odkrycia

Angelika Kuźniak, „Sklodowska-Curie. Rebeliantka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Prosta droga do państwa totalitarnego

Książka austriackiej konserwatystki dr Guduli Walterskirchen traktuje o tym, kto i jak rządzi naszym światem oraz jak funkcjonują mechanizmy współczesnego totalitaryzmu.

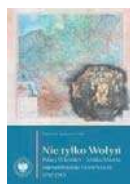
Gudula Walterskirchen, „Tak nas zniewalają”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Ponury dramat przy ulicy Valencia

Kryminał ze słonecznej Barcelony. Co łączy śmierć turysty w szemranym hoteliku ze spadkiem zysków w firmie produkującej konserwy?

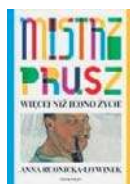
Eduardo Mendoza, „Trzy zagadki dla Organizacji”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



U zarania spór o Lwów i Galicję Wschodnią

Dzisiejszych relacji polsko-ukraińskich nie da się zrozumieć bez zarysowania panoramy stosunków obu nacji w pierwszej połowie XX w., od 1918 do 1945 r.

Bartosz Januszewski, „Nie tylko Wołyń”, wyd. IPN, Gdańsk 2026, cena 45 zł



Malarz z własnym aeroplanem

Tadeusz Pruszkowski: malarz, rektor ASP, reżyser, pilot, admirał Piłsudskiego, wizjoner z Kazimierza Dolnego i dusza towarzystwa.

Anna Rudnicka-Litwinek, „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Dlaczego kiedyś bywało zabawniej?

Stanisław Lam (1891-1965) w „Życiu wśród wielu” wspomina życie kulturalne Galicji i Warszawy. To skarbnica anegdot i spostrzeżeń na temat postaci tamtych czasów.

Stanisław Lam, „Życie wśród wielu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Cywilizacyjna wojna i kwitnące sady

Globalizm, ekologia, polityka, wielkie pieniądze. A wszystko skondensowane w Gujennie nad Garonną, rolniczym regionie Francji.

Rachel Kushner, „Jezioro stworzenia”, Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 59 zł



Od piasków Afryki do serca III Rzeszy

Historyczna opowieść o czterech niezwykłych amerykańskich żołnierzach, których losy stały się symbolem niezłomności i poświęcenia.

Alex Kershaw, „Czterech zuchwałych”, wyd. Zn ak, Kraków 2026, cena 59,90 zł



A gdyby nigdy nie było braci Grimm?

Hans-Georg Schede w drogę Jacoba i Wilhelma: od bibliotekarzy, przez nobliwych profesorów, aż po zaangażowanych polityków i twórców filologii germańskiej.

Hans-Georg Schede, „Bracia Grimm”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Co ma Kościół do zmian klimatycznych?

Trent Horn, znany apologeta katolicki i autor bestsellera „Dlatego jesteśmy katolikami”, demaskuje szkodliwe wpływy tzw. „postępowego” katolicyzmu.

Trent Horn, „Zamęt w Kościele”, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Świat podglądany od spodu

Co można by zrobić w ciągu ostatnich ośmiu minut i 19 sekund istnienia świata? Odpowiedzi udziela laureat Nagrody Bookera.

Georgi Gospodinow, „I wszystko stało się księżycem”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 54,90 zł



O strategicznych celach Federacji Rosyjskiej

O przyszłości Rosji piszą m.in. Łukasz Adamski, Antoni Dudek, Adam Eberhardt, Bogdan Musiał, Andrzej Nowak i Witold Rodkiewicz.

„Koniec imperium (?)” rozpad, dziedzictwo, próby odbudowy i rewanżu po 1991 r.”, wyd. IPN, Warszawa 2026, cena 45 zł



Żołnierza niezłomnego portret własny

Wojskowe CV płk. Stanisława Wyskoty-Zakrzewskiego (1902-1986) zaczyna się w czasie powstania wielkopolskiego, a kończy w Pułku Ułanów Karpaccich w 1945 r.

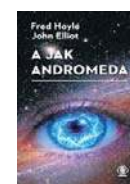
Paweł Politowski, „W drodze do domu”, wyd. IPN, Wrocław 2026, cena 55 zł



Rola miłości w życiu szefów mafii

Roberto Saviano kreśli zaskakujący portret przestępczości zorganizowanej. Okazuje się, że seks, miłość i zdrady tworzą i niszczą imperia, także te mafijne.

Roberto Saviano, „Należymy do siebie”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



John Fleming kontra reszta astronomów

Zderzenie technologicznego przełomu z dylematami moralnymi. Kłasiczna powieść sf., która stawia pytania o postęp naukowy.

Fred Hoyle, „A jak Andromeda”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,90 zł

Krzyżówka panoramiczna: ... wszystko przede męża;
krzyżówka A-Z: komendant;
krzyżówka z hasłem: Wiedza nie jest ciężarem; **witówka**
panoramiczna: „Kolorowe jar-
marki”; **due joiek:** czysta gra;
logotyp: „Ściana czarownic”;
szfry: Katarzyna Nosowska;
krzyżówka: harfa.

Luksusowe Księstwo Monako gościnne dla Polaków

Pia Skrzyszowska i Patryk Sieradzki pokazali się na mityngu Diamentowej Ligi. Bajeczny rekord świata na 1000 metrów. Kosmiczny poziom skoku w dal. Powrót Michała Haratyka. Jarosława Mahuczich wyżej od Marysi Żodzick

Paweł Wiśniewski

0,006 sekundy – o tyle szybsza była Pia Skrzyszowska od Amerykanki Rayniah Jones w biegu na dystansie 100 metrów przez płotki na mityngu zaliczanym do lukratywnego cyklu Diamentowej Ligi – „Herculis EBS” w Monako.

Na kultowym stadionie „Stade Louis II” najszybsza okazała się inna Amerykanka Masai Russell, której na mecie zmierzono 12,20 s. Ostatecznie Polka została sklasyfikowana na 4. miejscu z czasem 12,54 s.

Druga była Alaysha Johnson z USA – 12,38 s, a trzecia Holenderka Nadine Visser – 12,49 s. Tym samym Pia Skrzyszowska pozostaje wiceliderką europejskich tabel (12,44 s, za wspomnianą Visser – 12,41 s).

Liderką tegorocznej listy światowej wciąż pozostaje Masai Russell – 23 maja w chińskim Xiamen użyskała 12,14 s i otarła się o rekord świata Nigeryjki Tobi Amusan, który wynosi 12,12 s.

Na tych samych zawodach Kenijczyk Emmanuel Wanyonyi – wynikiem 2:11,83 – ustanowił rekord świata w biegu na nietypowym dystansie 1000 metrów. Wydatnie pomógł mu w tym Patryk Sieradzki, który nadawał tempo przez 600 metrów (400 metrów pokonał w 50,95 s). Drugim „zajęcem” był



Aktualnie dwie najszybsze płotkarki w Europie: nasza Pia Skrzyszowska i Holenderka Nadine Visser

Francuz Louey Ouerrat (800 metrów w 1:45,11). Wanyonyi, aktualny mistrz olimpijski na 800 metrów, o 0,13 sekundy poprawił rekord świata, który od 27 lat należał do jego rodaka Noaha Ngeny.

W biegu na 400 metrów pań mistrzyni olimpijska Marileidy Paulino z Dominikany poprawiła rekord mityngu na 48,67 s. Druga Amerykanka Aaliyah Butler użyskała swój najlepszy czas w karierze – 48,84 s. Trzecie miejsce z czasem 49,44 s za-

jęła halowa mistrzyni świata Lurdes Gloria Manuel z Czech.

Inna mistrzyni olimpijska, Julien Alfred z Saint Lucia, przebiegła 200 metrów w kapitalnym czasie 21,51 s, uzyskując trzeci czas w historii. Szybsze były tylko Amerykanka Florence Griffith-Joyner (21,34 s w 1988 roku) i Shericka Jackson z Jamajki (21,41 s w 2023 roku)! 23 sierpnia br. Alfred planuje udział w chorzowskim Memoriale Kamili Skolimowskiej (na 100 metrów).

Po raz pierwszy w historii aż pięciu zawodników przekroczyło w jednym konkursie skoku w dal granicę 8,30 m (Miltiadis Tsendoglou z Grecji – 8,61 m, Jamajczyk Wayne Pinnock – 8,39 m, Kubańczyk Jorge Hodelin – 8,38 m, Bożidar Sarybojukow z Bułgarii – 8,36 m i Szwajcar Simon Ehammer – 8,32 m)!

Kolejny mityng „Wanda Diamond League” odbędzie się w najbliższą sobotę, 18 lipca, w Londynie.

Za nami młodzieżowe mistrzostwa Polski, które zorganizował Kraków. W biegu na dystansie 400 metrów, w wietrznych warunkach, Maksymilian Szwed użyskał 45,74 s.

Na mityngu w Warszawie Michał Haratyk pchnął kulę na odległość 19,51 m (18,87 m – x – 19,51 m – x – 19,12 m – 19,50 m). To pierwszy start mistrza Europy z 2018 roku (Berlin) po kontuzji i 22-miesięcznej przerwie w oficjalnych występach.

Podczas mistrzostw Ukrainy, które odbyły się na legendarnym stadionie „Skif” we Lwowie (przed wojną boisko Towarzystwa Gimnastycznego Sokół – najstarszej polskiej organizacji sportowej i patriotycznej, założonej w 1867 roku), rekordzistka świata w skoku wzwyż Jarosława Mahuczich jako pierwsza Europejka w tym sezonie skoczyła wzwyż 2,00 m (trzy próby na 2,04 m zakończyły się niepowodzeniem).

Nasza Maria Żodzick w tabelach europejskich jest na – ex aequo – 4. miejscu (1,97 m).

29-letnia Szwajcarka Géraldine Di Tizio-Frey niespodziewanie została wiceliderką – ex aequo z naszą Ewą Swobodą – tabel europejskich na 100 metrów. W Bulle, w eliminacjach „setki”, użyskała czas 10,98 s (+1,8 m/s); w finale wiało już zbyt mocno (10,91 s przy wietrze +3,0 m/s).

ŻUŻEL

Bartosz Zmarzlik trzeci w Szwecji. Mistrz powiększył przewagę nad rywalami

Cezary Konarski

Bartosz Zmarzlik zajął trzecie miejsce w szóstej odsłonie tegorocznego cyklu Grand Prix. Na torze w szwedzkiej Malilli niespodziewanie triumfował Duńczyk Anders Thomsen.

Na Skrotfrag Arenie doszło do niespodzianki. Duński żuźlowiec, który nie jest stałym uczestnikiem cyklu, kapitalnie ścigał się w końcówce turnieju. Anders Thomsen, zastępujący w stawce kontuzjowanego Australijczyka Jacka Holdera, w fazie zasadniczej zawodów wywalczył tylko osiem punktów. Zdobyc ta pozwoliła mu na start w wyścigu półfinałowym, w którym pokonał m.in. Dominika Kubera.

W finale najlepiej ze startu ruszył Bartosz Zmarzlik. Polak, walczący o siódmy w karierze tytuł indywidualnego mistrza świata,

na dystansie nie był jednak równie szybki. Najpierw wyprzedził go Anders Thomsen, a niedługo potem wyczyn Duńczyka skopiował Robert Lambert. Brytyjczyk wcześniej był niepokonany, ale w finale jego motocykl nie był na tyle mocny, by doścignąć duńskiego żuźlowca.

Za wspomnianą trójką najlepszych finiszował Brady Kurtz. Australijczyk, podobnie jak rok temu, jest najgroźniejszym konkurentem Bartosza Zmarzlika w wyścigu po złoty medal. Polak w Malilli do pięciu punktów powiększył przewagę nad „Kangurem”. Trzeci w klasyfikacji generalnej jest Robert Lambert.

Do końca rywalizacji w Grand Prix pozostały już tylko cztery turnieje – 1 sierpnia w Łodzi, 8 sierpnia w Rydze (Łotwa), 12 września w Vojens (Dania) i 26 września w Toruniu.



Najlepsi zawodnicy turnieju. Od lewej: Robert Lambert, Anders Thomsen i lider klasyfikacji generalnej Grand Prix Bartosz Zmarzlik

WYNIKI GRAND PRIX SZWECJI

1. Anders Thomsen (Dania) – 1. miejsce w finale 8 (3,1,3,0), 2. Robert Lambert (Wielka Brytania) – 2. miejsce w finale 15 (3,3,3,3,3), 3. Bartosz Zmarzlik (Polska) – 3. miejsce w finale 12 (2,3,3,1,3), 4. Brady Kurtz (Australia) – 4. miejsce w finale 10 (3,2,3,1,1), 5. Andrzej Lebediew (Łotwa) – 2. miejsce w półfinale 10 (2,3,2,2,1), 6. Patryk Dudek (Polska) – 2. miejsce w półfinale 9 (2,2,3,2,0), 7. Leon Madsen (Dania) – 3. miejsce w półfinale 7 (0,0,2,2,3), 8. Kim Nilsson (Szwecja) – 3. miejsce w półfinale 7 (3,1,0,1,2), 9. Dominik Kubera (Polska) – 4. miejsce w półfinale 9 (1,3,0,3,2), 10. Jan Kvech (Czechy) – 4. miejsce w półfinale 7 (2,2,d,0,3), 11. Kacper Woryna (Polska) 7 (1,0,2,2,2), 12. Michael Jepsen Jensen (Dania) 5 (1,0,0,3,1), 13. Max Frick (Australia) 5 (0,1,2,0,2), 14. Jason Doyle (Australia) 4 (1,2,1,0,w), 15. Nazar Parnicki (Ukraina) 2 (0,1,1,0,0), 16. Kai Huckenbeck (Niemcy) 2 (0,0,1,1,w).

CZOŁÓWKA KLASYFIKACJI GP

1. Zmarzlik (Polska) – 98 pkt., 2. Kurtz (Australia) – 93 pkt., 3. Lambert (Wielka Brytania) – 81 pkt., 4. Jepsen Jensen (Dania) – 66 pkt., 5. Madsen (Dania) – 55 pkt., 6. Woryna (Polska) – 55 pkt., 7. Holder (Australia) – 55 pkt., 8. Frick (Australia) – 54 pkt., 9. Dudek (Polska) – 51 pkt., 10. Thomsen (Dania) – 50 pkt.,... 14. Kubera (Polska) – 28 pkt.

ŻUŻEL

Radości nie należy traktować jako prowokacji

Mecenas dr Andrzej Malicki, prawnik i wieloletni spiker na żużlowych zawodach, ocenia, gdzie kończy się sportowa radość, gdzie zaczyna prowokacja i dlaczego stadion nie jest przestrzenią wyłączoną spod powszechnego prawa

Po meczu Fogo Unii z Betard Spartą Maciej Janowski został obrzucony butelkami przez miejscowych kibiców. Wcześniej kapitan wrocławskiego zespołu jeździł na jednym kole i kręcił bączki przy sektorze najbardziej zagorzałych fanów gospodarzy. Szef polskich sędziów żużlowych Leszek Demski na antenie Canal+ Sport powiedział, że zawodnik powinien otrzymać żółtą, a może nawet czerwoną kartkę za prowokowanie kibiców. Czy z prawnego punktu widzenia zachowanie Macieja Janowskiego faktycznie można tak postrzegać?

Nie można zakazać zawodnikowi okazywania radości, zwłaszcza jeśli przyczynił się do zwycięstwa swojej drużyny. Maciej Janowski miał za sobą dobry mecz. Zdobył 11 punktów z bonusem, nie zawodził Betard Sparty, przyjeżdżał na pierwszym i drugim miejscu, więc miał bardzo duży udział w wygranej Wrocławian. Oczywiście przepisy dyscyplinarne sportu żużlowego przewidują możliwość oceny zachowania sportowca jako prowokacyjnego, wywołującego złe emocje na trybunach. Ale to zawsze jest kwestia interpretacji art. 319 pkt 9 przepisów dyscyplinarnych sportu żużlowego. Mamy tu dwie wartości: z jednej strony prawo zawodnika do radości po sukcesie, z drugiej – odbiór tej radości przez kibiców drużyny przeciwnej. Tyle że ten odbiór nie może być tak zapalny, by prowadził do przestępstw albo wykroczeń. Słowem, radość zawodnika drużyny zwycięskiej i jej okazywanie nie może być traktowana jako prowokowanie publiczności do niesportowego zachowania.

Czyli nawet jeśli ktoś uzna zachowanie Macieja Janowskiego za nieestosowne, nie usprawiedliwia to reakcji kibiców Unii?

Oczywiście, że nie. Uznanie dla przeciwnika było i, mam nadzieję, wciąż jest domeną żużlowej publiczności. Przez lata kibice potrafili bić brawo rywalom, jeśli ci wygrywali i pokazali wielką klasę na torze. W sporcie nie ma rywalizacji bez przeciwnika. Szkoda, że dziś coraz częściej lokalny szowinizm okazuje



Maciej Janowski często celebrował zwycięstwa Betard Sparty jazdą na jednym kole. Tym razem spotkało się to z agresją kibiców gości

się silniejszy niż obiektywizm i uznanie dla kunsztu, techniki jazdy czy zwycięstwa drużyny przeciwnej. Nie zgadzam się z oceną sędziego – pana Leszka Demskiego, że zachowanie Macieja Janowskiego kwalifikowało się nawet na czerwoną kartkę. To jest zbyt daleko idące. Można dyskutować, czy zawodnik powinien zachować się inaczej, ale nie można przerzucać odpowiedzialności za agresję kibiców na sportowca, który okazuje radość po wygranym meczu.

Leszek Demski mówił jednak o zachowaniu niesportowym i prowokacyjnym.

Z taką oceną sytuacji faktycznej mam problem. Szkoda, że sędzia – pan Leszek Demski, który odgrywa tak dużą rolę w kształtowaniu świadomości sędziów, kibiców i dziennikarzy, nie dostrzega innych sytuacji, które również można analizować w kategoriach prowokowania przeciwnika. Przykładem jest start i najechanie na taśmę. Przecież zawodnik może sprowokować rywala do błędu, a ukarany wykluczeniem zostaje tylko ten, który

dotknął taśmy. Jeśli konsekwentnie mówimy o prowokowaniu jako zachowaniu wbrew zasadom fair play, to należałoby patrzeć szerzej. Idąc tym tokiem rozumowania, karany powinien być nie tylko żużlowiec, który wjechał w taśmę, lecz także ten, który go do tego sprowokował. Z meczu Unii ze Spartą można przywołać sytuację Piotra Pawlickiego i Macieja Janowskiego. Pawlicki, prywatnie przyjaciel Janowskiego, sprowokował go do poruszenia się na starcie. Był konflikt, były emocje, Janowski dotknął taśmy i został wykluczony jako jeden z podstawowych zawodników Betard Sparty już na początku spotkania. A jednak nie doszło wtedy do wybuchu emocji. Można powiedzieć, że przyjaźń zwyciężyła nad reakcją na naganne zachowanie kolegi na starcie.

Wracając do butelek rzuconych w kierunku zawodnika, czy w takich sprawach wystarczy wziąć pod uwagę wyłącznie przepisy dyscyplinarne sportu żużlowego?

Nie. Przepisy dyscyplinarne sportu żużlowego nie mają powszechnej mocy obowiązującej w rozumieniu art. 87 ust. 1 Konstytucji RP. To są wewnętrzne regulacje Polskiego Związku Motorowego, Ekstraligi Żużlowej, Głównej Komisji Sportu Żużlowego czy innych organów żużlowych. One są ważne w ramach sportu, ale nie zastępują prawa powszechnego. Zawody żużlowe są imprezą masową. Dlatego nie możemy patrzeć wyłącznie przez pryzmat regulaminu dyscyplinarnego. Trzeba brać pod uwagę kodeks wykroczeń, kodeks karny i ustawę z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych. Stadion nie jest prywatną własnością kibiców, jest miejscem publicznym, gdzie obowiązują powszechne przepisy prawa. Mówiąc krótko, nie jest to przestrzeń, gdzie kibice mogą robić, co chcą.

W sprawie wydarzeń w Lesznie mówi się o monitoringu, który ma trafić do Komisji Orzekającej Ligi. Czy pana zdaniem powinien zostać przekazany również policji?

Tak, jeżeli monitoring pozwala ustalić, kto rzucał butelkami, kto stwarzał zagrożenie dla zawodnika, kto używał wulgarnych słów albo kierował groźby, to nie powinno się tego zamykać wyłącznie w ramach postępowania dyscyplinarnego. Można, a nawet trzeba, ustalić sprawców wykroczeń. Rzucanie przedmiotami, stwarzanie niebezpieczeństwa, używanie wulgarnych słów – to nie są sprawy, które powinny kończyć się tylko na dyskusji w środowisku żużlowym. Niektórzy o tym zapominają, ale prawo powszechne obowiązuje również na stadionie. Działacze sportowi często chcieliby, żeby istniała pełna autonomia prawa sportowego, w której ani policja, ani prokurator, ani sąd nie mają wstępu. Tyle że takiej autonomii nie ma. Są regulaminy sportowe, ale obok nich działa normalne państwowe prawo.

Czy Maciej Janowski miałby podstawy, aby podjąć kroki prawne wobec osób, które naruszyły jego nietykalność cielesną?

Może zawiadomić policję, że został pokrzywdzony i że rzucono w niego butelkami, co stanowi

wykroczenie. Powództwo cywilne byłoby trudniejsze, bo musiałby wykazać, kto konkretnie był sprawcą. Tutaj kluczowa jest rola organizatora, który dysponuje nagraniem z monitoringu – miejmy nadzieję, w takiej rozdzielczości, która pozwoli na identyfikację tych osób. To również zadanie dla policji. Powinna ustalić sprawców takich zachowań i pociągnąć ich do odpowiedzialności. Jeśli mówi się o ewentualnej odpowiedzialności dyscyplinarnej Sparty Wrocław, to dlaczego jednocześnie nie dostrzega się potrzeby odpowiedzialności wykroczeniowej kibiców, którzy niewątpliwie naruszyli prawo?

Drugim zawodnikiem, któremu zarzuca się prowokacyjne zachowanie, jest Artiom Łaguta. Po meczu przy sektorze kibiców Sparty zaintonował przyspiewkę: „Unia Leszno...”, po czym fani wrocławskiego klubu dokonali: „...to nie jest polski klub”. Czy Komisja Orzekająca Ligi może potraktować to jako prowokację?

To zależy od oceny. A oceniający zawsze jest w jakimś stopniu obciążony własnymi emocjami, miejscem zamieszkania, sympatią do jednego klubu i niechęcią do drugiego. Władze ligi – posiadające uprawnienia dyscyplinarne – podobnie jak sądy powszechne powinny dystansować się od emocji. One są złym doradcą, zwłaszcza gniew. Niewątpliwie zachowanie Artioma Łaguty wynikało z potrzeby okazania solidarności z Maciejem Janowskim, który był narażony na agresywne zachowanie kibiców leszczyńskiej Unii. Nie można każdej radości sportowca automatycznie uznawać za prowokację. Trzeba ją oceniać przede wszystkim w kategoriach sportowych, a nie wyłącznie przez pryzmat wygranej jednej strony i porażki drugiej. To nie może być walka na miecze. Jeśli zgubimy sportowy sens rywalizacji, tracimy sens sportu w ogóle – również zawodów żużlowych, indywidualnych i drużynowych. Krótko mówiąc, zachowanie Artioma Łaguty nie było właściwe, ale nie sądzę, aby spełniało znamiona czynu zabronionego. Było nierozważne, jednak podyktowane emocjami.



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

**ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK**



513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl